

„ORZEŁ BIAŁY“  
(White Eagle)  
(L'Aigle Blanc)

Mars 1970

Price 3/6

Cena 3/6  
\$ 0.50; 2.50 F.



# SYRENA

ORZEŁ BIAŁY

MARZEC

1970

Nr 68/1215

B.D.I.C

*Polska walcząca o wolność*

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM WSPÓŁCZESNYM



FP 2156

## W NUMERZE :

- F. Maćkowski: Watykan i administracja na Ziemiach Zachodnich w opinii niemieckiej 1
- S. Zarzewski: Okupacja polityczna 4
- A. Stambrowski: Okupacja czy niewola 6
- W. Opolski: „Humanizm socjalistyczny“ w nowym prawie karnym 8
- S. Korboński: Saga Getta Warszawskiego 10
- J. Wygad-Wygadowicz: Rampa 14
- F. Goldschlag: Radość życia i sztuka użycia 15
- K. Brzozowska: Koszmary biurokracji totalnej 18
- M. Tomkiewicz: „Onaż nie mała, onaż krowa“... 22
- F. Hądzel: Jubileuszowy złot ZHP w Australii 24
- K. Schleyen: O przysłowiach, które nam zostały 25
- J. Korczak: Wykonawstwo w muzyce 27
- M. Paszkiewicz: Wizerunek sztuki polskiej 28
- F. Chrzanowski: Kolejdoskop włoski 30
- Kage: Przegląd spraw wojskowych 32
- K.E.: Przeważnie dla Pań 33
- Z życia polskiego 34
- J. Ostr.: Notatnik kulturalny 35
- Wiłan: Kraj kontrastów 37
- W. Stefański: Groźna teoria 38

### NASZA OKŁADKA

Chrystus w ogrodzie Getsemani. Tempera na drzewie. Kraków, po r. 1468. Z głównego ołtarza kościoła św. Katarzyny.

Museum Narodowe w Krakowie

N A Ś W I Ę T A

Oryginalne polskie

# MIODY I WINA

WAWEL  $\frac{3}{4}$  litra 21/9

NADWIŚLAŃSKI w kamionkach  $\frac{3}{4}$  litra 28/6

WINO OWOCOWE: CZEREŚNIOWE, PORZECZKOWE (czerwone), JEŻYNOWE, AGRESTOWE, PORZECZKOWE (czarne) — w nowym dekoracyjnym opakowaniu  $\frac{3}{4}$  litra 15/3

Żądaj wszędzie Wylączny importer:

EDOUARD ROBINSON LTD.,

33, Parkgate Road, London, S.W.11. Tel.: 01-223 2311

## W 50-LECIE POWSTANIA WYŻSZEJ SZKOŁY WOJENNEJ

Praca zbiorowa pod redakcją płk. dypl. W. Ciechanowicza, wydana nakł. oficerów dypl. na obczyźnie.

Cz. I — tło ogólne, przynosi prace generałów: S. Kopańskiego, W. Stachewicza, K. Sosnkowskiego i Lityńskiego;

Cz. II — omawia rozwój i pracę Wyższej Szkoły Wojennej, Wyższej Szkoły Intendentury, Wyższej Szkoły Lotniczej i Wyższej Szkoły Inżynierii w latach 1919—1939;

Cz. III — daje przegląd zakresu i metody studiów oraz imienny wykaz wszystkich słuchaczy do r. 1939;

Cz. IV — omawia kursy Wyższej Szkoły Wojennej i Wyższej Szkoły Lotniczej na obczyźnie do r. 1946.

Książka jest cenną pamiątką dla wszystkich, którzy byli związani z wyższym szkolnictwem wojskowym i zawiera cenne informacje o władzach wojskowych w Polsce przed drugą wojną światową

Cena £3.10.0 lub dol. 9.00 plus porto

Do nabycia we wszystkich księgarniach polskich w Londynie oraz w Instytucie Polskim i Muzeum im. Gen. Sikorskiego (skład główny)

## BIBLIOTEKA „KULTURY“

WITOLD GOMBROWICZ

### FERDY DURKE

Tom I-szy

„Dzieł zbiorowych“

niedawno zmarłego Autora

Cena: 40 sh. — 5 dol. — 24 F.

Księgarnia SPK,

20, Queens Gate Terrace,  
LONDON, S.W.7.

## BIBLIOTEKA „KULTURY“

CZESŁAW MIŁOŚZ

### MIASTO BEZ IMIENIA

Nowy tom wierszy Miłosza, w którym najwyraźniej widać szczególne, właściwe tylko temu poecie, połączenie krajobrazów Kalifornii i rodzinnej Litwy, życia teraźniejszością i przeszłością, Ameryki lat 1960-tych i Wilna zarówno 1930 jak 1820 roku.

Str. 72

Cena: 15sh., 9.00 F., 2.00 dol.

Księgarnia SPK,

20, Queens Gate Terrace,  
LONDON, S.W.7.

**K**ONFERENCJA episkopalna zwołana przez ks. Kardynała Wyszyńskiego na dzień 3 maja do Wrocławia, dla podkreślenia 25-lecia polskiej administracji kościelnej na ziemiach odzyskanych zainteresowała również ostatnio, bardziej niż dotychczas, prasę i opinię publiczną w N.R.F.

Dwie są tego specjalnego zainteresowania główne przyczyny. Jedna — wewnętrzno-polityczna — to wizyta lidera rządzącej obecnie partii socjalistycznej i przywódcy frakcji SPD w Bundestagu Herberta Wehnera oraz ministra komunikacji, członka prezydium niemieckich katolików Georg Lebera w Rzymie i Watykanie, gdzie obaj reprezentanci rządu socjalisty Wilhelma Brandta przyjęci zostali na dłuższej audyencji przez Pawła VI.

Innym powodem specjalnego zainteresowania — to „Annuario Pontificio“ — rocznik watykański Kościoła Katolickiego na rok 1970, którego ukazanie się w tym roku zostało opóźnione. Wedle opinii prasy niemieckiej, opartej na, miarodajnych ponoć, źródłach nie będzie wykazywał ważnych zmian politycznych.

Korespondent rzymski poważnego dziennika frankfurckiego „Politisch Rundschau“, organu reprezentującego raczej politykę, opozycyjnej obecnie, partii C.D.U. — Chrześcijańskich Demokratów poświęcił tym zagadnieniom w końcu stycznia dłuższy artykuł zatytułowany: „Biskupi polscy nie mieli więcej powodzenia od Wehnera“.

Podtytuł „Watykan nie zmieni granic diecezji w dawnych niemieckich prowincjach wschodnich“ — wyjaśnia zarówno intencje jak i pobożne życzenia dotychczasowej polityki — odsuwania decyzji w sprawie granicy Polski i Niemiec na Odrze i Nysie.

Podkreślone zostało — jako sukces powojennej dyplomacji Niemiec zachodnich w Watykanie — utrzymanie i trwanie Stolicy Apostolskiej przy zasadzie niezmienności granic diecezjalnych przed definitywnym uregulowaniem granic politycznych w uznanych traktatach pokojowych i w myśl prawa międzynarodowego.

Widocznym dowodem tych sukcesów niemieckich ma być — jak pisze



# ORZEŁ BIAŁY

*Polska walcząca o wolność*  
MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM  
WSPÓŁCZESNYM

B.D.I.C

Nr 68/1215

MARZEC, 1970

Rok XXX

FELIKS MAĆKOWSKI

## WATYKAN I ADMINISTRACJA KOŚCIELNA NA ZIEMIACH ZACHODNICH W OPINII NIEMIECKIEJ

dziennik frankfurcki — „na pewno nie przypadkowe“ określenie diecezji wrocławskiej w oficjalnym roczniku watykańskim kolejno w języku włoskim, niemieckim i następnie polskim“. Jedynym ustępstwem ze strony papieskiej — zdaniem tego korespondenta — jest „zmiana dat“ wszystkich 4 b. niemieckich diecezji, oparta na wizytacjach biskupich w ostatnich 2 latach, bliżej zresztą niewyjaśniona i raczej niezrozumiała dla czytelnika.

### MEMORANDUM

#### KARDYNAŁA WYSZYŃSKIEGO

Brak innych zmian wywołał — w dle tej oceny niemieckiej — dalsze rozczarowania w Polsce i ponowne ataki reżymu na Watykan. Ta postawa reżymu jest równocześnie zaprzeczeniem bardzo optymistycznych oświadczeń arcybiskupa warszawskiego ks. kardynała Wyszyńskiego na konferencji polskich biskupów — jakoby papież miał przyjąć bardzo życzliwie, wręczzone mu tuż przed Bożym Narodzeniem „memorandum“ polskiego episkopatu.

Choć tekst tego memorandum traktowany jest jako „ściśle tajny“ wiadomo, że wyrażono w nim życzenie, by w tych 4 administracjach diecezjalnych nastąpiły nominacje biskupów—ordynariuszy co przesądzałyby równocześnie i obejmowałyby zmianę granic diecezji.

W Watykanie natomiast — cytujemy dalej niemiecką opinię — memorandum spotkało się wyraźnie z chłodnym przyjęciem. Jest to zupełnie prawdopodobne, piszą Niemcy, gdy weźmie się pod uwagę, że sekretarz Rady dla nadzwyczajnych zagadnień Kościoła — arcybiskup Msgr. Agostino Casaroli odrzucił miał pierwsze ujęcia memorandum polskiego, co zmusiło ks. arcybiskupa Bolesława Kominka, z Wrocławia do ponownego opracowania tego aktu — w zmienionej wersji dla papieża.

### WATYKAN

#### I REŻYM WARSZAWSKI

Niemiecki dziennikarz zauważa, że w stosunkach reżymu ze Stolicą Apostolską nie nastąpiła dotychczas żadna poprawa, toteż — jak miał wyrazić się ostatnio kardynał wiedeński Franciszek König — zamierzona i upragniona przez Ojca św. wizyta w Polsce jest nadal nieaktualna.

Rozważane jest jedynie podjęcie stosunków dyplomatycznych, które utrzymane były dotychczas do rywczo, przypadkowo przez emisariuszy reżymu.

Nie brana jest natomiast pod uwagę już obecnie nominacja ambasadora przy Watykanie czy wysłanie nuncjusza papieskiego do Warszawy, w każdym razie, jak sądzi kore-

spondent niemiecki do czasu, póki „sędziwy Kazimierz Papée kieruje ambasadą dalej uznawanego przez papieża rządu emigracyjnego“.

Sytuacja ta — sądzi autor — wobec przyjaznych stosunków ambasadora z papieżem utrzyma się zapewne do końca jego życia.

### BISKUPI POLSCY I WYŚLANNICY KANCLERZA BRANDTA

Z nieukrywaniem zadowoleniem notuje korespondent Hans Bauer z Rzymu, że biskupi polscy nie mieli w Watykanie większego powodzenia niż przed nimi przywódca partii socjalistycznej S.P.D. Herbert Wehner i zasiadający w prezydium zgromadzenia katolickiego minister Georg Leber, w czasie ich wspólnej misji w Sekretariacie Stanu w listopadzie 1969 r., choć wizyta ta połączona była ze specjalną audiencją u Pawła VI. Oficjalnie mówiono, że celem ich misji było wyjaśnienie w Sekretariacie Stanu rządowego ekspozé kanclerza Willy Brandta, a w szczególności jego nowej polityki wschodniej.

Publicysta „Frankfurter Rundschau“ nie jest pewny czy w rozmowach swoich z Monsignore Casaroli panowie ci dawali rzeczywiście do zrozumienia, że rząd federalny nie protestowałby przeciw uregulowaniu nowych granic diecezjalnych czy też chcieli oni po prostu wręcz zachęcać Watykan do aktywnego działania w tym zagadnieniu, co równałoby się uznaniu granicy na Odrze i Nysie; czy wskazywać mieli przy tym równocześnie na „konieczności duszpasterskie“ — korespondent nie wie i uważa, że potwierdzenie wszystkich poruszonych spraw mogłoby wyjść jedynie od biorących udział w tych rozmowach.

Hans Bauer sądzi, że z „koniecznościami duszpasterskimi“ nie ma to żadnego związku, gdyż apostołscy administratorowie mają te same prawa i obowiązki co ordynariusze, a ludność polska uznaje w nich swoich biskupów, nie wysuwając żadnych problemów prawnych.

Złośliwie zauważa, że dziwić się musiał Msgr. Casaroli temu, gdyż Stolica Apostolska nie jest przyzwyczajona, by rządy świeckie łamały sobie głowę z powodu tych „zagadnień duszpasterskich“.

### O POLITYCE WATYKAŃSKIEJ ZARTOBLIWIE

Wywody swoje o aktualnych sprawach i tak ważnych zagadnieniach dziennikarz niemiecki stara się urozmaicić anegdotą — przytaczając sarkastyczne uwagi zmarłego niedawno kardynała-sekretarza stanu Domenico Tardini, który kiedyś w rozmowie z dziennikarzami zauważył: „Twierdzi się ogólnie, że watykańska dyplomacja stoi na pierwszym miejscu w świecie. Mój Boże — jak w takim razie wyglądać musi ta na drugim miejscu“.

Jakkolwiek osądza się politykę watykańską — dodaje od siebie — trzeba przyznać, że rozporządza ona wielowiekowym nieprzerwanym doświadczeniem, a to doświadczenie nauczyło ją, że „granice państwowe przesuwa się na scenie światowej jak kulisy“, wobec tego możliwe jest, by granice diecezjalne wyznaczać dopiero po długim namyśle.

Na poparcie tej opinii i swoich wywodów — zaznaczając, że długie rozważanie i namyślanie trwać może dziesiątki lat — przytacza sytuację po 1-ej wojnie światowej, związaną z traktatami pokojowymi w St. Germain czy Trianon, gdy uregulowano granice diecezji dopiero w latach sześćdziesiątych po 2-ej wojnie.

Czyni to, by dojść do konkluzji, „że małe są nadzieje czy obawy, (zależnie od punktu widzenia), by granice diecezji w Polsce zachodniej uległy wkrótce zmianom, nawet wtedy, gdyby oba zainteresowane państwa były w tej sprawie jednomyślne. A nawet po prawidłowym układzie między nimi Stolica Apostolska pozwoli jeszcze, by wiele czasu upłynęło — do ich uznania.

Na zakończenie snuje analogie z sytuacją Polski na wschodzie i z granicami diecezji, które nie zostały uregulowane, po jednostronnym zagarnięciu północnych i południowych ziem kresowych Polski przez Sowiety.

Te ostatnie wywody niemieckiego korespondenta nie mają nic wspólnego z sytuacją na zachodzie i nie można tu szukać analogii.

Na ziemiach odzyskanych od ćwierćwiecza sprawy Kościoła katolickiego zostały praktycznie załatwione i wymagają jedynie prawnego uregulowania.

A gdy obecnie stabilizacja ta przyczynić miałaby się do ostatecznego załatwienia zagadnienia zasadniczego, układu między Polską i Niemiecką Republiką Federalną i do wspólnego uznania granicy na Odrze i Nysie przez obie strony — polityka, oparta jedynie na rzekomej tradycji, a nie na istniejącej rzeczywistości, na „realité des choses“, obecnie rozumianej również u drugiego zainteresowanego partnera w N.R.F. wywołać musi jak najbardziej ujemne wrażenie w Polsce i wśród Polaków, w wolnej części świata przebywających.

### NEOHITLEROWCY — RÓWNIEŻ PRZECIWKO „POCHOPNYM“ DECYZJOM

„National Zeitung“, prasowy organ N.P.D. — tj. partii neohitlerowskiej zabrał również głos w tych sprawach uregulowania diecezji, w swym wydaniu z 6 lutego br.

Antypolskie — niemal jawnie w duchu dawno-hitlerowskim nastawienie tego pisma jest powszechnie znane.

Donoszą o pertraktacjach prowadzonych na Kremlu w sprawach polityki wschodniej na tytułowej kolumnie olbrzymie tytuły, przez wszy-

**Ż Y C Z E N I A**  
**MIŁYCH, POGODNYCH**  
**ŚWIĄT**  
**WIELKANOCNYCH**  
*zasyła*  
**KLIENTOM I ZNAJOMYM**  
*Dyrekcja*  
**ZYLAN LTD.**  
**IMPORT I HURT ŻYWNOSCI**  
**55, Pitfield Street,**  
**London, N. 1.**  
Tel.: 253 2951

stkie szpalty w czerwonym kolorze przypominające te, z bratniego poprzednika „Völkischer Beobachter“: „Egon Bahr — Zdrada w Moskwie“ oraz drugi: „Tak oszukuje Werner Niemców“. Ten drugi odnosi się przede wszystkim do obszerniejszej informacji na naczelnym miejscu na stronie następnej, zatytułowanej „Watykan obstaje mocno przy stanowisku prawnym.“

„Polityczne świadectwa zadatkowe nie są zadaniem Kościoła“, — jako podtytuł — oddaje właściwy sens i cel notatki. Artykuł omawia oświadczenie pełnomocnika i mandatariusza katolickich biskupów przy rządzie federalnym praelata Wilhelma Wöste, w wywiadzie przeprowadzonym przez południowo-niemiecką stację radiową. „Duszpasterskie przyczyny nie wymagają ostatecznego uregulowania administracji biskupiej w niemieckich Ostgebietach“ — chodzi tu w pierwszym rzędzie o zagadnienie polityczne, — powieździeć miał ks. praelat.

Watykan obstawać będzie przy zasadzie prawa narodów i dopiero wówczas wda się w te zagadnienia,

gdy granice państwowe zostaną ustalone w traktatach pokojowych“. A dalej: Nowa polityka rządu w Bonn nie będzie miała żadnych następstw ani u niemieckich biskupów ani też w Watykanie.

„Niemiecy biskupi starali się — czemu nieraz dawali wyraz — o porozumienie z Polską (?). Nie wierzę jednak, podkreślił, by zadaniem Kościoła było dokonanie świadczeń zadatkowych, które w pierwszym rzędzie mają znaczenie polityczne.“

Praelat Wöste powołał się w dalszym toku rozmowy na konkordat „Reichu“, zawarty więc chyba jeszcze przez reżym Hitlera w roku 1938 (?), zobowiązujący Kościół do niewprowadzania zmian politycznych w niemieckich okręgach wschodnich. Dalsze wywody praelata w tym wywiadzie radiowym dotyczą „Mitteldeutschland“ czyli w języku neohitlerowskim N.R.D. oraz wymiany listów między kanclerzem Brandtem i jego odpowiednikiem po drugiej stronie muru — Herr Stophem.

Charakterystyczne jest zakończenie tego artykułiku informacyjnego: „W bońskich kołach rządowych zauważono z widoczną irytacją, że Kościół katolicki mimo wszystkich nacisków stale wzbrania się uporeczywie podpisać się pod polityką wyprzedającą kanclerza Brandta“.

„Polityka jest fałszywą grą“ — powiedziano kiedyś z bardzo miarodajnej strony, tuż po odzyskaniu niepodległości wobec trudności różnorodnych, wysuwanych podówczas wobec odbudowującego swój byt niezależny państwa.

Oby tego określenia nie trzeba było użyć obecnie wobec starej, doświadczonej, choć nie zawsze słusznej polityki i dyplomacji — najstarszego rangą i tradycją urzędu.

Konferencja episkopalna zwołana w stolicy odzyskanego Śląska — w starej dzielnicy piastowskiej, w pamiętnym i ważnym dla Polski dniu 3 maja 1970 r., jako w rocznicę jednego z najważniejszych aktów politycznych — przed przemocą rozbiórów uchwalonego — mieć będzie znaczenie decydujące i mieć można nadzieję — przelomowe.

W oparciu o zaufanie całego narodu, może przyczynić się do położenia kresu niepewności, jaką dla Polski, tak eksponowanej i tak, nie-

stety, pod każdym względem uzależnionej jest prawne uregulowanie jej zachodniej granicy.

Feliks Maćkowski

INSTYTUT LITERACKI

PARYŻ 1969

Kazimierz Wierzyński

SEN MARA

Poezje

Cena: sh.18/6; F.11.00; dol. 2.40

Księgarnia S. P. K.

20, Queens Gate Terrace,  
LONDON, S.W.7.

Wzmacniajcie nerwy i oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmoczoną wydajnością w pracy!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych

KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

Laboratoire B. KALEFLUID

FRANCJA  
66, BLD. EXELMANS. PARIS 16-e.

WOLNE OD OPŁAT  
CELNYCH

- materiały dentystyczne produkcji angielskiej, niemieckiej, szwajcarskiej, USA itd.
- wszystkie lekarstwa
- okulary
- pończochy na żyłaki
- wykonywanie recept krajowych sprawnie wyśle, bez zwłoki

Największy na świecie  
Polski Dom Wysyłkowy

TAZAB & CO.,

TAZAB HOUSE

ROLAND GARDENS,  
LONDON, S.W.7.

Tazab of London Inc., 16, Stuyvesant  
Street, New York 3, N.Y. 10003

o r a z  
Représentation de Tazab à Londres,  
20, Rue Legendre, Paris 17-e.

Ukazana się nowa, bogato  
ilustrowana książka

EDWARDA RACZYŃSKIEGO pt.

PANI RÓŻA

Historia życia matki Autora. Zawiera świadectwa ludzi, którzy ją znali, w tej liczbie Marii Czapskiej, Karoliny Lanckorońskiej i Ambasadora Kajetana Morawskiego

Do nabycia w księgarniach polskich oraz u Autora: 8, Lennox Gardens,  
London, S.W.1.

Cena wraz z przes.: £1.16.0 — \$5.00.  
Luksusowe wydanie, numerowane na papierze czerpanym: £4.0.0 — \$10.00.

★

Tego samego autora  
saga rodziny Raczyńskich

„ROGALIN I JEGO MIESZKAŃCY“

Cena egz. £2.10.0 — \$6.50. Wydanie luksusowe ręcznie drukowane na czerp. papierze: £5.0.0 — \$12.00,

oraz Dziennik Edwarda Raczyńskiego jako Ambasadora R.P. w Londynie w czasie wojny: „IN ALLIED LONDON“, cena egz. £1.16.0 — \$5.00.

# OKUPACJA POLITYCZNA

OD REDAKCJI

Ponizej drukujemy artykuły dwu autorów poddających analizie zagadnienie okupacji w świetle prawa międzynarodowego i obecnej rzeczywistości. W nadziei, że nieskrępowana dyskusja na ten temat może przyczynić się do znalezienia właściwego terminu na określenie obecnej sytuacji Polski, zamierzamy udzielić łamów naszego pisma ew. dalszym wypowiedziom poruszającym tę sprawę.

„W dywskusji nie rozcinaj włosa na kilka części, ale też nie neguj istnienia kilku rzeczy różnych choć do siebie podobnych, stworzonych przez naturę“. (mądrość hinduska).

**P**RAWO międzynarodowe nie zna pojęcia okupacji politycznej. Operuje pojęciem okupacji, przez którą rozumie wojskową okupację. Po ostatniej wojnie wyłoniło się jednak zjawisko nowe, którego obraz mamy przed oczyma, gdy myślimy o stanie rzeczy w krajach wschodniej Europy.

Nie interesują nas tutaj rozważania prawnicze na ten temat, bo niewiele one mają wspólnego z dzisiejszą rzeczywistością polityczną. Cóż z tego, powiedzą jedni, że według starych pojęć prawnych w państwach satelickich nie ma okupacji, skoro istnieje faktyczny stan rzeczy, który, nie będąc klasyczną **occupatio bellica**, jest zaprzeczeniem normalności. Z drugiej strony, gdy w codziennej gwarze emigracyjnej mówi się, że państwo satelickie jest pod okupacją Sowieców, też nie daje to pełnego i wiernego obrazu rzeczywistości. Albowiem ta ostatnia wykazuje pewne cechy, które w sposób istotny różnią ją od okupacji wojskowej w zwykłym tego słowa znaczeniu. Wydaje się, że dla określenia tego stanu faktycznego najodpowiedniejszy jest termin „okupacja polityczna“. Tak więc istnieją dwa rodzaje okupacji: wojskowa i polityczna, przy czym od razu stwierdzić należy, że sprawa różnic pomiędzy nimi nie jest czysto semantyczna: gdyby nią była, nie warto by o niej mówić.

Nasuwa się pytanie, jaka jest istota okupacji politycznej? Co ma ona wspólnego z wojskową? Czym się od niej różni

1) Przede wszystkim tym, że okupacja polityczna nie wiąże się z wprowadzeniem sowieckiego zarządu wojskowego, a sama fizyczna obecność wojsk niezaproszonych nie jest konieczna, aby kraj faktycznie został poddany przymusowi ze strony czynnika zewnętrznego.

Gdyby, na przykład, dywizje sowieckie wyszły jutro z Czechosłowacji, nie odzyskałaby ona wolności: wiadomo bowiem, że w razie „potrzeby“ tanki sowieckie znów zadudnią na ulicach Pragi. Nie ma wolności narodu, gdy istnieje stałe potencjalne zagrożenie go ze strony wojsk sowieckich w razie gdyby Moskwa poczuła się niezadowolona z polityki rządu czechosłowackiego (czy innego) ze względu na różnicę w światoglądzie. Jest to czynnik, który wywiera przemożne ciśnienie na życie krajów w sowieckiej sferze wpływów, uzależnia je od ościennego państwa w stopniu bardzo wielkim, a zakres władzy ich rządów ogranicza do rozmiarów jakby wewnętrznej autonomii, mieszczącej się w ramach koncesjonowanej swobody, w każdej chwili odwołalnej.

Wymieniony powyżej moment jest pierwszą cechą okupacji politycznej: istnieje ona nawet wtedy, gdy ujarzmiony kraj nie został poddany okupacji wojskowej i związanej z nią obecnością obcego zarządu wojskowego.

2) Drugi moment charakterystyczny polega na tym, że samo istnienie obecnego systemu politycznego w krajach Europy Wschodniej jest nie do pomyślenia bez woli rządu sowieckiego. Podobny stopień uzależnienia nie występuje na Zachodzie nawet w wypadku, gdy odnośne państwa korzystają z ochrony „parasola amerykańskiego“. Gdyby za skinieniem różdżki czarodziejskiej

Sowiety zniknęły z oblicza ziemi, odnośne reżimy nie przeżyłyby jednego tygodnia. Same one uświadamiają to sobie i dlatego — dla utrzymania się przy władzy — pragną tej zależności w mniejszym czy większym stopniu.

(W związku z tym w konstytucji PRL ujawnia się pewien kompleks freudowski: potrzeba podkreślenia, że robotnik polski rządzi krajem, a Rosja tylko „pomogła“ stworzyć warunki po temu. Konstytucja ta mówi: „Historyczne zwycięstwo Związku Socjalistycznych Republik Rad nad faszyzmem wyzwoliło ziemię polską, umożliwiło polskiemu ludowi pracującemu zdobycie władzy“. W praktyce widzimy jasno, jak to ów lud pracujący pije szampana rzekomych swoich uprawnień ustami swych totalistycznych władców).

3) Dalszą cechą okupacji politycznej jest wielka cena, którą kraj jej poddany płaci w polityce zagranicznej. Państwo satelickie jest w tym zakresie tak uzależnione od Rosji, że nieraz obserwujemy po prostu atrofię własnej polityki zagranicznej. Na przykład, w sprawie Czechosłowacji udział wojsk państw bloku sowieckiego w interwencji był sprzeczny z interesami tych narodów. W sprawie Środkowego Wschodu prawdziwe ich interesy nie wymagały angażowania się po jednej czy drugiej stronie konfliktu izraelsko-arabskiego. W obu wypadkach polityka zagraniczna, którą zrealizowano, nie miała nic wspólnego z racją stanu tych narodów, identyfikowała się z polityką rosyjską.

Przy **occupatio bellica** funkcje polityki zagranicznej państwa okupowanego nie zawsze zostają unicestwione: np. podczas ostatniej wojny nasz rząd na emigracji prowadził samodzielną politykę zagraniczną.

(Nazywanie państwa satelickiego suwerennym, to nonsens. Nikogo nie powinno wprowadzać w błąd to, że reprezentant takiego państwa zasiada w ONZ „na równi“ z przedstawicielami państw naprawdę nie-

podległych. W tej instytucji, zbudowanej na hipokryzji, zasiadają nawet przedstawiciele takich „państw“, jak Ukraina i Białoruś, które są po prostu okręgami administracyjnymi Związku Sowieckiego).

4) Dalsza niezmiernie ważna cecha państwa pozostającego pod okupacją polityczną wynika z prawdziwie szatańskiego wynalazku bolszewickiego: rządzi się tym państwem rękami członków narodu zniewolonego. Totalistyczny charakter reżimu stwarza nieuchronnie szeroki zakres współpracy ludności z władzami, które wywodzą się z woli Rosji. Brak widoków na wyzwolenie w przewidzianej przyszłości rodzi całe legiony „współpracujących“. Liczni wysocy urzędnicy państwowi i generałowie, policja i korpus bezpieczeństwa — to ochotnicy, nie zawsze komuniści; setki dziennikarzy sławią dyktaturę, setki tysięcy inteligentów i półinteligentów stanowią oparcie maszyny państwowej, bez których w ogóle nie mogłaby ona pracować; a miliony mniej lub więcej apolitycznych jednostek w taki czy inny sposób wciągane są do procesu pośredniego podtrzymywania istniejącego systemu, przy czym dążą one w jego ramach do awansu i zaspokojenia swych ambicji zawodowych. W całym tym systemie jest więc, choć na przyszłość kruchy, filar narodowy. Nie można go pomijać w charakterystyce politycznego stanu rzeczy, gdyż jest ważny pod kątem terażniejszości. W okupacji wojskowej element „współdziałania“ jest zwykle daleko słabszy i mniej szeroko zakrojony, o ile w ogóle istnieje.

5) Charakterystyczną cechą polityki państwa satelickiego jest jego łżenacjonalizm, podszywanie się pod tradycje narodowe. Szermuje ono obficie zawołaniem patriotycznym, któremu przeczy zasada: „kultura socjalistyczna w treści, a narodowa w formie“. W rzeczywistości oznacza to: „komunistyczna istota rzeczy, a blichtr i frazeologia narodowe“. Zręczny ten chwyt łączy pojęcia i skłania niejednego do uwierzenia w symbiozę idei narodowej z komunistycznym internacjonalizmem. Najbardziej obrazowo przedstawił tę rzekomą symbiozę wybitny przedstawiciel reżimu w swej mowie do „drugiej strony“:

„My jesteśmy czerwoni, wy jesteście biali, polski sztandar jest biało-czerwony“. Reżim robi systematyczne i wielkie wysiłki, żeby zatrzeć granicę pomiędzy „my“ i „oni“. Stara się też przeciągnąć emigrację na swoją stronę.

Okupacja wojskowa, nawet długotrwała, zwykle odbywa się bez takich prób zdobycia „reprezentatywności“, jest jeszcze bardziej brutalna i prostolinijna w działaniu.

6) Najważniejszą, znamioną cechą sowieckiej okupacji politycznej jest ustalanie w kraju ujarzonym ustroju państwowego, będącego niemal kopią ustroju sowieckiego. Mamy więc ustrój sowpolski, sowbułgarski, sowrumuński itd. Zwykle *occupatio bellica* nie niesie ze sobą zmiany ustroju politycznego po prostu dlatego, że okupantowi tego typu nie zależy na tym, aby pozostawić po sobie swój ustrój po ustaniu działań wojennych — chyba, że w ich wyniku następuje aneksja podbitego kraju.

Wszystkie te cechy politycznej okupacji są więc niepodobne do normalnej okupacji wojskowej. Dodajmy, że jedna może przechodzić w drugą. W czasie ostatniej wojny część Francji, pozostająca pod rządami Petaína, miała niektóre cechy okupacji politycznej, potem przysłała — wojskowa. W systemie sowieckim zmiana często idzie w odwrotnym kierunku. Np. na Węgrzech w roku 1956 zaczęło się od okupacji wojskowej, którą później zastąpiła polityczna.

W niedawnej dyskusji okrągłego stołu przed Radiem Wolna Europa p. Paweł Zaremba powiedział, że „Polska pod okupacją nie jest“. Z pełnego kontekstu jego wypowiedzi wynika, iż miał on na myśli fakt, że dzisiejsza sytuacja w Polsce nie jest podobna do okupacji niemieckiej. Pośrednio w sukurs Zarembie przyszedł gen. dr Marian Kukiel, a sam Zaremba w późniejszym artykule rozwinął swoje poglądy, które w poprzednim jego skrócie myślowym nie dla wszystkich były jasne. P. Nina Karsow powiedziała: „okupacja jest, ale inna“. Właśnie o to chodzi, że inna. Dr Jerzy Gawenda w swojej książce pt. „Legalizm polski w świetle prawa publicznego“ wprowadził pojęcie „okupacji pośredniej“. Tym samym pojęciem

operuje prof. Adam Pragier, <sup>B.D.I.C. Kazimierz Trębicki</sup> używa określenia „okupacja polityczna“. Jest rzeczą interesującą, że nawet reżimowa „Wielka Encyklopedia Powszechna“ mówi o „okupacji pokojowej“, choć, oczywiście, stosuje to pojęcie tylko do „imperialistów“. Cały szereg ludzi, którym nie można odmówić precyzyjności myślenia, a którzy jednocześnie stoją poza zarzutem „projałtańskości“, nie stawia znaku równości pomiędzy dwoma rodzajami okupacji, gdyż są to zjawiska różne choć ze sobą spokrewnione.

Powie ktoś może, iż jednak ten znak równości jest uzasadniony, ponieważ te dwa rodzaje okupacji prowadzą do tego samego wyniku praktycznego, a mianowicie do pozbawienia narodu jego wolności, że są więc po prostu różnymi metodami działania. Wymaga to pewnego komentarza. Codzi o to, że metoda bynajmniej nie jest rzeczą błahą. Wpływa ona w wysokim stopniu na psychikę narodu zniewolonego. Jak długo trwa wojna, tak długo okupacja jest w odczuciu społeczeństwa rzeczą, która się skończy wraz z końcem wojny. Dziś wojny polsko-sowieckiej nie ma, a końca istniejącego stanu rzeczy jeszcze nie widać. Toteż całe życie społeczeństwa kształtuje się inaczej niż podczas wojny: robi ono pewne rzeczy,

W E S O Ł E G O  
A L L E L U J A

życzy

WSZYSTKIM KLIENTOM  
I DOSTAWCOM

L. SCHWEIZER Ltd.

IMPORT I HURT ŻYWNOŚCI

55, Farringdon Road,  
London, E.C. 1.

Tel.: 242 7257, 242 9610

których by podczas okupacji wojennej nie robiło, np. gorliwie przyłożyło ono rękę do powojennej odbudowy kraju, mimo wrogości do komunistów, a poza tym, jak powiedziałem w punkcie 4, de facto, i nie zawsze pod bezpośrednim przymusem, przyczynia się w pewnej mierze do podtrzymania ustroju, którego w ogromnym procencie jest przeciwnie. **Occupatio bellica** stoi niemal wyłącznie na własnych siłach.

Na tle tego wszystkiego rysuje się wyraźna charakterystyka okupacji politycznej w krajach Europy Środkowej i Wschodniej. Gdyby zamiast tego typu okupacji wprowadzono w jakimś kraju za żelazną kurtyną sowiecki zarząd wojskowy, społeczeństwo dotknięte tą zmianą nie miałoby żadnej wątpliwości, że to nie to samo.

Dlaczego w tej sprawie niektórzy publicyści emigracyjni identyfikują różne pojęcia? Z psychologicznego punktu widzenia rzecz jest łatwa do zrozumienia: to mówi gniew i protest, nie zaś analiza. Gdy się powie: „Okupacja jest! Koniec. Kropka“ — wypowiedź to silniejsza, niż gdy się używa jakiegokolwiek innego określenia. Wydaje się jednak, że przy opisywaniu zjawisk społecznych i politycznych nie należy posługiwać się metodą emocjonalną, co wcale nie oznacza neutralności w stosunku do zła. Nie nazwiemy przecież zabójstwa — morderstwem, albo państwa satelickiego — którąś tam republiką Związku Sowieckiego, albo działań wojskowych pomiędzy Izraelem i państwami arabskimi — wojną. Są to bowiem rzeczy wprawdzie sporskrewnione, ale jednak różne — i to nie tylko w jakimś wąskim, formalno-prawnym sensie.

I jeszcze jedna rzecz. Typowy obywatel kraju za żelazną kurtyną uważa obecny stan za nieszczęście, ale nie za okupację, gdyż jej pojęcie kształtowało się w nim w okresie lat 1939-1945. Toteż wydaje mi się, że w ostatniej dyskusji Kukiel i Zaremba są na wspólnej z krajem fali myślowej.

Stanisław Zarzewski

ALEKSANDER STAMBROWKI

# OKUPACJA

W związku z wypowiedzią Pawła Zaremby w toku dyskusji okrągłego stołu, że „obecnie Polska pod okupacją nie jest“ przez dłuższy czas toczyła się dyskusja na ten temat na łamach „Dziennika Polskiego“, podczas której ścierały się różne i niekiedy wręcz przeciwne opinie i poglądy.

## OKUPACJA WOJENNA I POKOJOWA

Według prawa międzynarodowego okupacja danego kraju lub części jego terytorium może być zasadniczo tylko podczas wojny. Znane są jednak wypadki okupacji w czasach pokojowych. Np. w 1878 r. kongres w Berlinie uznając teoretycznie suwerenność Turcji nad Bośnią i Hercegowiną poddał te kraje administracji austriackiej co było równoznaczne z usankcjonowaniem ich okupacji. W 1908 r. Austria inkorporowała te kraje do swego imperium, kończąc tym samym okupację i pozbawiając je w sensie prawa międzynarodowego nawet cienia jakiegokolwiek autonomii nie mówiąc już o niepodległości.

Międzynarodowe prawo publiczne (prawo narodów) nie jest skodyfikowane i dlatego źródłem jego są precedensy, zwyczaje międzynarodowe, orzeczenia sądów międzynarodowych itp., które nie zawsze dają podstawę do ścisłego rozgraniczenia między okupacją a niewolą. Na podstawie tego prawa można jednak ściśle określić czy dany kraj jest wolny i niepodległy, czy też pozostaje na stałe pod dominacją silniejszego sąsiada, a tym samym jest pozbawiony wolności i niepodległości.

## ISTOTA OKUPACJI

Według prawa międzynarodowego władze okupacyjne nie mają prawa zmieniać istniejącego prawa i administracji w kraju przez nie okupowanym. Mogą tylko wprowadzić specjalne i przejściowe przepisy, konieczne dla zabezpieczenia wojska i personelu okupacyjnego w związku z działaniami wojennymi. Do czasu zakończenia wojny nie wolno inkorporować podbitego kraju lub części

jego terytorium. W konsekwencji do czasu zawarcia pokoju podbity kraj nie traci swej suwerenności.

Wcielenie podczas ostatniej wojny przez Hitlera do Niemiec byłego zaboru pruskiego i części byłej Kongresówki było jawnym pogwałceniem prawa międzynarodowego.

Tak stanowi prawo międzynarodowe. W praktyce jednak są poważne odchylenia od tych zasad, albowiem wszystko zależy od woli, interesu i widzimisię rządu państwa, które dominuje nad podbitym krajem i narodem, a przeciw któremu nie ma, jak dotąd (z wyjątkiem wojny), sankcji prawa międzynarodowego.

Np. w byłej Kongresówce aż do roku 1915 obok prawa rosyjskiego obowiązywały Kodeks Napoleona (miły sercu polskich prawników), polskie prawo rodzinne, hipoteczne i inne ustawy. Jeżeli chodzi o Kodeks Napoleona istniała paradoksalna sytuacja, gdy po powstaniach zastąpiono polskie sądownictwo rosyjskim i sędziowie rosyjscy stosowali w stosunku do Polaków prawo francuskie w języku rosyjskim.

Car mógł tak samo jak uczynili inni zaborcy wprowadzić w pełni prawo rosyjskie, zgodnie z prawem międzynarodowym, bo nie była to już okupacja kraju. Z jakichś względów tego nie uczynił. Fakt ten jednak nie świadczy o tym, że przed pierwszą wojną była jakaś częściowa okupacja b. Kongresówki przez Rosjan, albowiem główne i decydujące czynniki i znamiona panowania rosyjskiego świadczą o tym, że była to absolutna niewola.

Nie była też Polska niepodległą, gdy w b. Kongresówce przed powstaniem 1863 r. polskie sądy stosowały polskie prawo w języku polskim oraz w szkołach i administracji obowiązywał język polski, albowiem sprawujący te urzędy Polacy działali w imieniu cara i na rzecz swych rosyjskich mocodawców jako ich agenci, tak samo jak sprawują je obecnie pod nowym panowaniem rosyjskim.

Decydującym więc jest w tej dziedzinie stan faktyczny, a nie większa lub mniejsza autonomia, lub jej pozory.



# CZY NIEWOLA

## POLSKA WSPÓŁCZESNA

Nie ulega wątpliwości, że w sensie prawa międzynarodowego w pierwszych latach po drugiej wojnie światowej Polska była pod okupacją rosyjską. Obowiązywało na początku prawo polskie, chociaż w wielu dziedzinach stosowano je zgodnie z wolą okupanta, co jest normalne przy każdej okupacji. Wprowadzono przepisy specjalne (np. tzw. mały kodeks karny i inne), które były pochodzenia rosyjskiego, ale to też jest normalne w warunkach okupacyjnych i jest uznawane przez prawo międzynarodowe.

Dziś sytuacja jest zupełnie inna. Nowe ustawy tzw. polskie są faktycznie rosyjskie i tylko przetłumaczone na język polski, a ustawy te są już bardzo liczne. Istnieją już kodeksy postępowania cywilnego i karnego. Są „nowe przepisy ogólne prawa cywilnego“, które zastępują dużą ilość przepisów przedwojennego prawa cywilnego i wprowadzają na ich miejsce zaprawione sosem bolszewickim prawo rosyjskie. W 1969 roku wydano drakoński kodeks karny, który w swej istocie jest rosyjski. Wprawdzie pozostawiono w mocy artykuły przedwojennego kodeksu karnego dotyczące takich przestępstw jak zabójstwo, podpalenie, kradzież itp. (przeważnie ze zwiększonymi sankcjami karnymi), ale są to czyny uznawane za przestępstwa we wszystkich krajach bez względu na ich ustrój i zakres suwerenności państwowej. Pozornie uchylono tzw. mały kodeks karny, ale treść jego, nawet w szerszych ramach, znalazła się w nowym kodeksie karnym. Kodeks postępowania karnego jest prawie dosłownym tłumaczeniem prawa rosyjskiego w tej dziedzinie. To samo dotyczy prawa o ustroju sądów powszechnych i wojskowych oraz prawa administracyjnego i skarbowego.

Z powyższego wynika, że zgodnie z prawem międzynarodowym Polska obecnie nie jest już krajem okupowanym przez Rosję, lecz stała się częścią składową imperium rosyjskiego, tracąc swą wolność i niepodległość. Obecnie w Polsce obowiązuje chyba

mniej prawa polskiego niż obowiązywało za najgorszych czasów niewoli pod rządami carów w b. Kongresówce.

## POZORY POLSKOŚCI

Niektórzy sądzą, że ostatecznie nie jest tak źle, bo w Polsce istnieją polskie szkoły, wojsko, sądownictwo, polityka oraz pałace i domy kultury, co ma świadczyć o pewnym zakresie autonomii.

Jest to słaba pociecha dla oportunistów. Dla ludzi rozsądnych i dumnych ze swej przeszłości historycznej, o głębokim poczuciu wolności i suwerenności państwowej ten stan rzeczy nie świadczy o jakimś nawet częściowym zjawisku dodatnim, lecz powoduje przygnębienie i wobec bezsilności, wewnętrzną rewoltę. Ponadto napawa ich obawa, że te nędzne koncesje mogą być w każdej chwili i przy każdej okazji cofnięte.

Do roku 1831 istniało wojsko polskie w b. Kongresówce. Do 1863 r. istniały w b. Kongresówce polskie sądy i administracja oraz szkoły z polskim językiem wykładowym. Do końca pierwszej wojny światowej w b. zaborze austriackim język polski był urzędowym w sądach, administracji i szkolnictwie. Mimo to nikt nie uważał i nie uważa obecnie, że te części byłego państwa polskiego były niepodległe.

W austriackim zaborze sytuacja w dziedzinie sądownictwa była podobna do tej jaka istnieje obecnie w Polsce, albowiem sądy stosowały prawo austriackie w tłumaczeniu na język polski, tak samo jak obecnie stosują prawo rosyjskie w wersji polskiej.

Niektórzy przywiązują pewne znaczenie do faktu, że obecnie Polska posiada dość liczne wojsko, które ich zdaniem może zaważyć w przyszłości na szali wypadków.

Co do tego nie można mieć wielu złudzeń. Rosjanie zadbali o to, aby wojsko to nie mogło zagrozić ich interesom i dominacji. Polski przemysł wojenny nie istnieje i dlatego wojsko polskie jest zaopatrywane wyłącznie w rosyjski sprzęt i amunicję, przy czym zapas amunicji jest

minimalny i wystarczający tylko do celów ćwiczebnych. W konsekwencji w wypadku jakiegokolwiek starcia zbrojnego wbrew woli Rosjan lub z nimi, wojsko polskie byłoby niezdolne do walki po upływie paru dni. Zresztą jest ono otoczone ze wszystkich stron dywizjami rosyjskimi, a nawet stacjonowane one są wewnątrz kraju.

Wojsko to mogłoby odegrać rolę tylko w wypadku absolutnego załamania się imperium rosyjskiego w wyniku konfliktu zewnętrznego, lub wewnętrznego, jak to się stało podczas pierwszej wojny światowej.

## INNE NIEBEZPIECZEŃSTWA

Nie należy zapominać, że Rosja może zawsze pojednać się z Niemcami kosztem Polski. Nie trzeba tu przypominać rozbiorów i paktu Hitlera ze Stalinem z przeszłości. Przyszłość w tym względzie jest również najeżona niebezpieczeństwem.

Mało znany jest fakt, że istnieją politycy w Niemczech Zachodnich, którzy uważają, że obecnie, też można dojść do porozumienia z Rosją kosztem Polski. Ich warunki pojednania z Rosją polegają na tym, że za cenę odzyskania Niemiec Wschodnich, polskich Ziem Odzyskanych i Sudetów, Niemcy powinni zgodzić się na wcielenie reszty Polski i innych krajów satelickich do Związku Sowieckiego, jako „sowieckich republik“.

Obecnie na przeszkodzie tego rodzaju targom stoi fakt, że Rosja w wyniku takiego paktu nic nie zyskałaby, a dużo straciłaby, albowiem utraciłaby władzę i panowanie nad tymi terenami nie uzyskując za to. W dodatku rosyjski apetyt jest dużo większy, niż ci niemieccy politycy sądzą. Celem bowiem Rosjan jest nie cofanie się, lecz dalsze posuwanie się w głąb zachodniej Europy, a w pierwszym rzędzie zajęcie i zbolszewizowanie Niemiec Zachodnich.

Takiego paktu nie można jednak wykluczyć, albowiem Rosja będąc zagrożona przez Chiny na Dalekim Wschodzie może zgodzić się na tego rodzaju kompromis, aby zabezpieczyć chociażby przejściowo tyły, zwłaszcza, że Niemcy Zachodnie mają obecnie największą i najpotężniejszą armię w zachodniej Europie.

Trudno przewidzieć co będzie w przyszłości. Można tylko spekulować na ten temat. Nasza jednak sytuacja geopolityczna, jako średniej wielkości państwa i wtłoczonego między łupieżcze, o wrodzonych skłonnościach do ekspansji terytorialnej państwa jest niezmiernie niepomysłna i trudna.

Jeżeli chodzi o Rosję to zdaje się, że jej ekspansja terytorialna doszła do zenitu i można już oczekiwać zgodnie z prawem natury i doświadczeniem historycznym, początku rozkładu imperium rosyjskiego. Gorzej jest, jeżeli chodzi o potężne i jednolite narodowościowo Niemcy, których niepowodzenia i klęski wojenne nie pozbawiły apetytu na obce terytoria i chęci podbojów.

Nie należy jednak poddawać się skrajnemu pesymizmowi. Obecnie sytuacja jest niezmiernie płynna i niestała. Wynik ostatniej wojny nikogo nie zadowolili o czym świadczy chociażby fakt, że pokój dotąd nie został zawarty, a antagonizm międzynarodowy wcale nie ulega zmniejszeniu.

Nowe bronie, których zawsze tak bardzo obawiano się przed każdą wojną jak dotąd, nigdy nie zapobiegły wojnom.

Wojnom może zapobiec tylko duch braterstwa i pokoju między narodami, a przede wszystkim wyzbycie się ducha zaborczego przez narody dążące do podboju i ciemnienia innych narodów.

W każdym razie nie wiadomo co przyniesie przyszłość, która jest wielką niewiadomą. Może stać się cud podobny do tego, którego byliśmy świadkami w 1918 r., kiedy tyle dziś ujarzmionych narodów odzyskało wolność i niepodległość. Ostatnio podziwialiśmy cud powstawania po tylu latach rozproszenia i niewoli państwa żydowskiego, a obecnie podziwiamy zdolność tego narodu do obrony swych granic i interesów w obliczu groźnych i liczebnie potężnych przeciwników, dążących za wszelką cenę do jego zniszczenia.

Po ostatniej wojnie nawet kolonowe ludy i szczepy Azji i Afryki uzyskały wolność i niepodległość państwową.

## „HUMANIZM SOCJALISTYCZNY“

Gdy w dniu 19 kwietnia 1969 r., sejm warszawski jednomyślnie uchwalił nowy kodeks karny, który wszedł w życie 1 stycznia 1970 r., cała prasa partyjna nazwała nową ustawę karną monumentalnym dziełem polskich kodyfikatorów prawa. Nowy kodeks, jak głosiła prasa, oparty został na zasadach humanizmu socjalistycznego, wyrzucono bowiem za burtę burżuazyjny balast kodeksu z 1932 r. Kodeks ten, jak wiadomo, został uzupełniony dekretem z 13 czerwca 1946 r. „O przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa“, popularnie nazwany „Małym kodeksem karnym“. Zawierał on w sumie 20 przestępstw za które groziła kara śmierci, a jego artykuły 22 i 23 stanowiły w ostatnich latach podstawę do zasądzenia na karę więzienia ponad 3 lata, pisarzy, wykładowców uniwersyteckich, oraz studentów, których oskarżono o udział w demonstracjach w marcu 1968 roku.

Nowy kodeks karny był już przedmiotem komentarzy polskich znawców prawa karnego, żyjących poza granicami Polski Ludowej. Nie wymaga on przeto dalszego omówienia chyba tylko przypomnienia jednego faktu to jest, że wchłonął w całości tzw. „Mały kodeks karny“ z 1946 r. Wylicza on 7 przestępstw, za które przewidziano karę śmierci oraz 8 wypadków, za które grozi 25 lat więzienia (dawniejsza kara więzienia dożywotniego, przejęta z kodeksu sowieckiego, gdzie ustawodawca doszedł do przekonania, że po tym okresie, zasądzony nie będzie już zagrażał porządkowi publicznemu).

Na podkreślenie zasługuje jednak jeszcze jedno twierdzenie; że nowy kodeks jest oparty na humanizmie socjalistycznym, co równa się przyznaniu, iż zarówno Mały kodeks jak i mnóstwo ustaw i dekretów specjalnych, wydanych w ubiegłym 25-leciu było zaprzeczeniem tych zasad. Czyżby istotnie tak było? Na to pytanie przez ustawodawcę komunistycznego autentycznej odpowiedzi dostarczy kilka dekretów, które po kolei przytaczamy.

W dniu 16 listopada 1945 r. wydane zostały jednocześnie dwa dekrety,

pierwszy „O utworzeniu i zakresie działania komisji specjalnej do walki z nadużyciami i szkodnictwem gospodarczym“, drugi „O postępowaniu doraźnym“.

Członków komisji specjalnej mianowała Rada państwa dla Warszawy oraz Łodzi, a zatwierdzała ich dla delegatur, działających w każdym mieście wojewódzkim. Ich zakres działania obejmował rozpoznawanie spraw o przestępstwa godzące w interesy gospodarcze i społeczne państwa. Orzekały w składzie trzech członków, nie tylko w wypadkach, gdy raport policji uznano za dostateczny dowód winy, ale i wówczas, gdy działanie sprawcy pozostawało w związku ze wstrętem do pracy lub istniało podejrzenie, że może przyczynić się do zwiększenia szkodnictwa gospodarczego (teoria prokuratora generalnego Związku Sowieckiego, Andrzeja Wyszyńskiego).

Dekret upoważnił Komisję specjalną do umieszczenia sprawcy na okres dwóch lat w obozie pracy i wymierzenia grzywny 5 milionów złotych, niezależnie od utraty majątku i konfiskaty narzędzi pracy, zajęcia lokalu użytkowego. Ponadto Komisja mogła orzec zakaz zamieszkania zasądzonego na terenie jego województwa. Gdyby grzywna okazała się nieściągalna, pobyt w obozie pracy przedłużano o dalsze dwa lata, tak samo, gdyby skazany na banicję wewnętrzną opuścił województwo, do którego został skierowany.

Postępowanie przed komisją toczyło się bez udziału obrońcy. Skazanemu nie przysługiwał żaden środek prawny.

Dekret, poza Żymierskim, Radkiewiczem i Wolskim, podpisał jako p. o. premiera, dzisiejszy pierwszy sekretarz partii — Władysław Gomułka.

Dekret został zniesiony dopiero w grudniu 1954 roku.

### POSTĘPOWANIE DORAŻNE

Dekret był uzupełnieniem obowiązujących już przepisów, zawartych w kodeksie karnym dalszymi przestępstwami, popełnionymi na szkodę państwa, samorządu lub spółdzielni,

# W NOWYM PRAWIE KARNYM

jeśli interesy państwa zostały narażone na poważną szkodę. Jednak najważniejszy przepis, zawarty w art. 2, postanawiał, że „za przestępstwo, podlegające rozpoznaniu w postępowaniu doraźnym, wymierza się, bez względu na to jakie kary przewidziane są w ustawie za dane przestępstwo, karę więzienia na czas nie krótszy od 3 lat, karę więzienia dożywotniego lub karę śmierci.

Wyroki sądu doraźnego nie podlegały zaskarżeniu, tylko, gdy sąd najwyższy zdecydował wznowienie postępowania, wówczas sprawa nie wracała już do sądu doraźnego.

Dekret zniesiony został dopiero w dniu 1 stycznia 1970 roku.

Dekret z 13 czerwca 1946 r., czyli Mały kodeks karny, został w całości, często tylko w innym układzie zdań, umieszczony w nowym „humanitarnym” kodeksie z kwietnia ub. r. Pozostał również w mocy przepis, uchwalony w tym samym dniu procedury karnej, o wyłączeniu przez sąd jawności rozprawy, który postanawia w art. 380, „sąd wyłącza jawność w całości lub części, jeśli jawność mogłaby obrażać dobre obyczaje, wywołać zakłócenie spokoju publicznego lub ujawnić okoliczności, które, ze względu na ważny interes państwa powinny być zachowane w tajemnicy.“ Dotychczas wszystkie rozprawy przeciw pisarzom (Wańkowiec, Miller), przeciw Kuroniowi, Modzelewskiemu, Karsowej i studentom odbywały się przy drzwiach zamkniętych i tylko wyjątkowo dopuszczono na rozprawę korespondentów prasy partyjnej, z wyłączeniem reporterów pism krajów zachodnich. Ale we wszystkich wypadkach jawność wyłączono dlatego, by nie ujawnić złych obyczajów, stosowanych przez reżym wobec obywateli, bowiem ujawnienie byłoby oskarżeniem przywódców partii za ich nawrót do stalinowskiej polityki represji.

## NOWY KODEKS KARNY

Nad nowym kodeksem karnym pracowało od 1953 roku, 42 „socjalistycznych” prawników. Dwukrotnie tj. w 1957 i 1963 projekt został odrzucony i odesłany komisji kodyfi-

kacyjnej do przeredagowania. Zarzucano mu surowość, kazuistykę, a nawet niepoprawny język prawniczy. Tak ostre zarzuty podnieśli w 1963 r. prawnicy „zaangażowani”, między nimi obecny minister spraw wewnętrznych Światała. W 1968 r. już bez konsultacji związku prawników, obecny minister sprawiedliwości Walczak, przesłał kodeks, jako projekt rządu do komisji sejmowej dla spraw wymiaru sprawiedliwości. Po utraceniu kilku bezmyślnych rozdziałów komisja przesłała go do sejmu. M.in. skreślono cały rozdział o przestępstwach popełnionych w czasie wojny, zagrażających „pokojowi, ludzkości oraz stosunkom międzynarodowym”, za które groziła kara śmierci. Komisja stanęła na stanowisku, że nowy kodeks karny ma obowiązywać w czasie pokoju.

Za to, ku ogólnemu zdziwieniu, a niewątpliwie na skutek nacisku ze strony kodyfikatorów, komisja sejmowa zgodziła się utrzymać w mocy ustawę z 29 grudnia 1950 r. „O obrocie pokoju“. Za przestępstwa wymienione w tej stalinowskiej ustawie grozi sprawcy kara więzienia do lat piętnastu.

## PO 8 MIESIĄCACH

W dniach 20-22 grudnia ub. roku Sejm, tradycyjnym zwyczajem, zebrał się na sesję budżetową dla uchwalenia budżetu i planu gospodarczego na rok 1970. Jednak, gdy ogłoszono porządek dzienny okazało się, że rząd dołączył do niego dodatkowy projekt ustawy, którą nazwano ustawą „O utrzymaniu w mocy, na okres przejściowy, niektórych dodatkowych przepisów prawa karnego“. Były to przepisy, które kodyfikatorzy zapomnieli umieścić w nowym kodeksie karnym. Z trzech części dodatkowej ustawy, dwie przywracały serię przepisów prawa skarbowego i słuchajcie! ... cały szereg przepisów z burżuazyjnego kodeksu z 1932 r., które, jak doniosła już wcześniej prasa partyjna, zostały wyrzucone za burtę.

Ale tu na szczególne podkreślenie zasługuje jeden fakt. Z 460 posłów obecnych, ani jeden nie zabrał głosu,

by wytknąć „architektom“ nowego kodeksu karnego ich niedociągnięcia, co więcej, sejm również wyraził jednomyślną zgodę na przywrócenie mocy prawnej stalinowskiego dekretu z 4 marca 1953 r. „O wzmożeniu walki z produkcją złej jakości“, który w art. VI. pkt. 10 nowej ustawy karnej został przed 8 miesiącami wyraźnie zniesiony. Tak więc, dla „ratowania twarzy“ kodyfikatorów cały sejm doszczętnie się skompromitował.

Zachowanie w mocy przepisów stalinowskiego dekretu ma być ostrzeżeniem dla tych dyrektorów państwowych przedsiębiorstw przemysłowych, którzy nie potrafili przestawić się na nowy system strategii ekonomicznej, uchwalony na V zjeździe partii w listopadzie 1968 r., przewidujący zmianę produkcji z ekstensywnej na intensywną, z naciskiem na jakość, a nie na ilość produktów. Za przestępstwa, wyliczone w tym dekrete, grozi dyrektorom oraz technicznym organom kontrolującym produkcję kara więzienia od 2 do 10 lat. Ale jak donosi „Le Monde“ z 20 stycznia br. w obawie przed tak surową odpowiedzialnością, wielu dyrektorów zgłosiło już rezygnację.

## JESZCZE JEDNA INOWACJA

Artykuł 81 obowiązującego od 1 stycznia br. nowego kodeksu postępowania karnego zawiera przepis, który przewiduje dopuszczenie na rozprawę przedstawiciela społecznego, jeśli zachodzi potrzeba obrony interesu społecznego w sprawach dotyczących mienia społecznego. Nie jest on stroną w procesie, może jednak brać udział we wszystkich fazach postępowania, jako wyraziciel opinii publicznej. Minister sprawiedliwości został upoważniony do wydania rozporządzenia, zawierającego listę organizacji, uprawnionych do wysłania delegata. Istotnie, w dniu 10 grudnia 1969 r. minister sprawiedliwości, w porozumieniu z ministrem obrony narodowej i prokuratorem generalnym ogłosił taką listę, która zawiera następujące organizacje:

Związki zawodowe, Liga Kobiet, Polski Komitet Pomocy Społecznej, Związek Młodzieży Socjalistycznej, Związek Młodzieży Wiejskiej, Społeczny Komitet Przeciwalkoholowy,

(Dokończenie na str. 10)

## SAGA GETTA

**G**DY WYBUCHŁO POWSTANIE w getcie warszawskim, pomoc polska zmateriałizowała się w następujących akcjach.

W pierwszym dniu powstania, to jest 19 kwietnia 1943 roku, trzy grupy żołnierzy AK pod dowództwem kpt. Józefa Pszennego zajęły stanowiska pod murami getta na ulicy Bonifraterskiej, by dokonać wysadzenia muru przy pomocy min. Zaaważeni przedwcześnie, zaatakowali Niemców podczas gdy czterej młodzi starali się dotrzeć pod mur. Niestety, dwóch z nich Eugeniusz Morawski i Józef Wilk zostali zabici na miejscu, zaś trzeci Jerzy Postek ranny w obie nogi. Dowódca kpt. Pszenny zarządził odwrót wraz z czterema rannymi i podpalił miny na jezdni, gdzie wybuchły rozrywając na strzępy ciała Morawskiego i Wilka. W walce tej zginęło kilkunastu Niemców, lecz wysadzenie muru się nie udało.

Następnego dnia oddział Gwardii Ludowej, będący zbrojnym ramieniem komunistycznej Polskiej Partii Robotniczej, która posiadała swoje odrębne kontakty z ŻOB, zaatakował pod dowództwem Franciszka Bartosza karabin maszynowy przy murze getta, przy ulicy Nowiniarskiej, zabijając dwóch SS-manów.

W dniu 22 kwietnia oddział AK pod dowództwem Więckowskiego rozbił pod murami getta oddział pomocniczej policji litewskiej, tzw. Szaulisów.

W Wielki Piątek, dnia 23 kwietnia, oddział AK pod dowództwem porucznika Jerzego Skupieńskiego ruszył do ataku na bramę w murach getta przy ulicy Pawiej z zadaniem wysadzenia jej. Zostały zabite dwa posterunki niemieckie przy bramie, ale pod strzałami zbiegających się ze

## „HUMANIZM“

ZBOWiD, Naczelna Organizacja Techniczna, Koła Młodzieży Wojskowej oraz Organizacja Rodzin Wojskowych.

Sądzę, że omówione dekryty, zarówno te, które po długich latach zniesione, jak i te, którym nowy kodeks karny przywrócił moc obowiązującą wystarczają, by zrozumieć co oznacza „humanizm socjalistyczny“.

W. Opolski

wszystkich stron Niemców, oddział musiał się wycofać, zabijając po drodze czterech oficerów SS i policji, którzy znaleźli się w samochodzie na drodze odwrotu.

W ramach akcji nękającej zarządzanej przez dowódcę AK na miasto Warszawę, płk. Antoniego Chruściana (pseudo Monter), który po wojnie znalazł się w Stanach Zjednoczonych i umarł w Waszyngtonie, zostały dnia 23 kwietnia zastrzelone przez żołnierzy AK pod dowództwem podch. Zbigniewa Stalkowskiego, posterunki niemieckie przy ul. Leszno i Orlej, zaś przez oddział AK pod dowództwem Tadeusza Kern-Jędrzychowskiego posterunki SS przy ul. Zakroczymskiej.

Obok tego miały miejsce akcje bojowe pod dowództwem Władysława Andrzejczaka w rejonie dzielnicy Powązki i Leszka Raabe, dowódcy Socjalistycznej Organizacji Bojowej (SOB), w okolicy cmentarza żydowskiego. Organizacja ta, przy udziale zastępcy Raabego, Włodzimierza Kaczanowskiego, zorganizowała ucieczkę z getta żydowskich członków Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS).

W tymże dniu 23 kwietnia ŻOB wydała odezwę do społeczeństwa polskiego, stwierdzając w niej, że walka w getcie toczy się w myśl szczytnego polskiego hasła „ZA WARSZĄ WOLNOŚĆ I NASZĄ“, i podkreślając przez to braterstwo broni żydowsko-polskie.

Szczególną uwagę należy poświęcić akcji oddziału Korpusu Bezpieczeństwa. Dowódcą tego oddziału był kapitan rezerwy wojsk polskich Henryk Iwański. Jego brat Waclaw i synowie Zbigniew i Roman, od początku narodzin getta warszawskiego utrzymywali regularną łączność z Żydowskim Związkiem Wojskowym (ŻZW), który zaopatrywali w broń, amunicję oraz materiały instrukcyjne, używając w tym celu kanałów miejskich lub wozów przewożących do getta wapno i cement.

W momencie wybuchu powstania w getcie oddział ŻZW zajął pozycję na Placu Muranowskim, który stał się miejscem najzaciętszych walk. Już po pierwszym dniu powstania zawisły nad tym odcinkiem flaga ży-

dowska i polska, widoczne z dzielnicy aryjskiej, co zrobiło na ludności polskiej ogromną wrazenie. W dniu 26 kwietnia dowódca tego oddziału, Dawid Moryc Apfelbaum, przysłał do kpt. Iwańskiego łącznika z wiadomością, że jest ranny i z prośbą o broń i amunicję. Następnego dnia Iwański z 18 swymi żołnierzami wśród których byli jego dwaj synowie, Zbigniew i Roman oraz brat Waclaw przedostał się przez podkop z piwnicy domu przy ul. Muranowskiej 6, przedzielonej w środku jezdni murem getta, do piwnicy naprzeciwko, po stronie nieparzystej, ul. Muranowska 7 i nie tylko zaopatrzył oddział Apfelbauma w przyniesioną broń, amunicję i żywność, ale wobec zupełnego wyczerpania bojowców żydowskich, zajął z swym oddziałem ich pozycję w ruinach domów placu Muranowskiego i ul. Nalewki i odpierał ataki niemieckie. Tym samym przekopem przeniesiono natychmiast na stronę aryjską rannych bojowców żydowskich. W czasie następnych walk brat i obaj synowie Iwańskiego zostali zabici, a on sam ciężko ranny. Po upadku powstania, razem z oddziałem Iwańskiego, którego przenieśli przez przekop jego ludzie, opuściło getto 34 żołnierzy ŻZW z pełnym uzbrojeniem. Po wojnie, Henryk Iwański i jego żona Wiktoria, która zajmowała się przez cały czas wojny ukrywaniem Żydów, zostali odznaczeni medalami przez Yad Washem, które im oraz 10 innym osobom wręczył w Warszawie ambasador Izraela Dov Satoath.

## WEWNĄTRZ I ZEWNĄTRZ GETTA

Nie był to jedyny wypadek wspólnej zbrojnej walki Polaków i Żydów. Według informacji podziemnego piśma „Głos Warszawy“ z 23 kwietnia 1943 roku, w chwili wybuchu powstania: „znaleźli się w getcie Polacy, którzy ramie przy ramieniu z Żydami walczyli na ulicach getta przeciw Niemcom.“

Fakt działań dywersyjnych polskich i udziału Polaków w walkach wewnątrz i zewnątrz getta potwierdził w swym przeszło 100-stronicowym raporcie dowódca sił nie-

# WARSZAWSKIEGO (II)

B.D.I.C

mieckich walczących w getcie, gen. SS. i Policji Jürgen Stroop. Stwierdził on, że jego oddziały są „ciągle ostrzeliwane spoza getta, a więc ze strony aryjskiej“, zaś o akcji Iwańskiego mówi dosłownie: „Główna grupa Żydów, przemieszana z polskimi bandytami, wycofała się już w ciągu pierwszego czy też drugiego dnia na tzw. Plac Muranowski. Tam zasiloną została przez większą liczbę polskich bandytów“.

Z drugiej strony, w Powstaniu Warszawskim przeszło rok później walczył przeciw Niemcom w ramach AK oddział ŻOB, pod dowództwem Icka Cukiermana, zastępcy i łącznika Mordechaja Anielewicza po stronie aryjskiej.

Gdy po wybuchu Powstania Warszawskiego, oddziały złożone z harcerzy (Szare Szeregi), dowodzone przez płk. Jana Mazurkiewicza (ps. Radosław), zdobyły na terenie dawnego getta obóz zwany Gęsiówką, uwolniły one 358 Żydów, zachowanych przez Niemców przy życiu, by pracowali przy burzeniu domów w spalonym getcie, ale skazanych pod koniec na śmierć. Przyłączyli się oni z nieopisanym entuzjazmem do żołnierzy Radosława i większość ich razem z nimi później zginęła. Gdy Radosław został ranny w nogi i dowodził swym oddziałem z noszy, przynosili go z miejsca na miejsce, nie raz kanałami, uratowani Żydzi.

Narzuca się pytanie, czy Armia Krajowa powinna była dać większą pomoc, niż przekazana broń, akcje dywersyjne i próby otwarcia drogi odwrotu dla bojowników ŻOB. Na to pytanie należy odpowiedzieć negatywnie, gdyż nawet atak całej siły AK w Warszawie nie mógł ani uratować getta, ani przynieść zwycięstwa. Niemcy posiadali w Warszawie i okolicy znaczne siły wojskowe, SS i żandarmerii, które natychmiast wkroczyły do walki i po dłuższym czy krótszym oporze zniszczyłyby zarówno ŻOB, jak i AK. Tylko taka koncepcja powstania w getcie miałaby inny sens, niż bohaterki i dramatyczny protest i samoobrona, która opierałaby się na założeniu, że armia sowiecka przyjdzie na czas z pomocą, co przyniesie zwycięstwo. Za

drugą alternatywę należałoby uznać zupełny rozkład armii niemieckiej. Tymczasem, w kwietniu 1943 roku armia sowiecka była o setki kilometrów od Warszawy, zaś armia niemiecka nie zdradzała jeszcze oznak rozkładu i walczyła dalej zażarcie na wszystkich frontach.

W czasie powstania w getcie warszawskim autor tego artykułu wysyłał codziennie depesze o przebiegu walk do radiostacji ŚWIT, zakonspirowanej pod Londynem, która udawała, że jest podziemną radiostacją w Polsce. Depesze przerabiano na audycje, które były słyszane w getcie. Oto przykład depeszy: „20 kwietnia 1943 roku. Wczoraj Niemcy rozpoczęli likwidację 35.000 Żydów w getcie u nas. Żydzi się bronią, słychać strzały i wybuchy granatów. Niemcy użyli czołgów i samochodów pancernych. Mają straty. W kilku miejscach pożar. Przemówcie dziś do getta.“

Pisze o tym Anielewicz do Cukiermana w liście z 23 kwietnia, co następuje: „Wiadomości, które jeszcze wczoraj dotarły do nas, że... radiostacja Świt podała piękną audycję o naszej samoobronie, napełniając mnie uczuciami uznania i satysfakcji“.

Także Delegat Rządu, Jan Stanisław Jankowski, począwszy od 21 kwietnia alarmował swoimi depeszami rząd polski w Londynie, gdzie na znak protestu przeciwko obojętności aliantów członek polskiej Rady Narodowej, Szmul Zygielbojm, popełnił w dniu 13 maja 1943 roku samobójstwo, wyjaśniając jego przyczynę w listach do prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Władysława Raczkiewicza i do premiera Władysława Sikorskiego.

## ŻYDOWSKIE ODDZIAŁY PARTYZANCKIE

Pod koniec powstania w getcie rozpoczęła się zorganizowana akcja ewakuacyjna bojowców żydowskich, nie pozbawiona tragicznych omyłek, takich jak samobójstwo Mordechaja Anielewicza i jego sztabu w bunkrze przy ul. Miłej 18, mimo że z niego istniała droga ucieczki, pó-

źniej odkryta przez innych. Uciekano przepokopami od piwnicy do piwnicy i kanałami na stronę aryjską, gdzie czekały już członkowie zaprzyjaźnionych polskich organizacji, np. Socjalistycznej Organizacji Bojowej (SOB) i przygotowane ciężarówki, którymi odstawiano uratowanych bojowców ŻOB do lasów podwarszawskich. Tak na przykład 29 kwietnia prupa członków Gwardii Ludowej pod dowództwem porucznika Władysława Gaika zorganizowała ucieczkę 40 bojowców ŻOB z pełnym uzbrojeniem do lasów pod Wyszkiem. W dniu 10 maja powtórzono tę operację i wywieziono tam 30 bojowców ŻOB. Utworzyli oni oddział partyzancki im. Mordechaja Anielewicza. Powstały inne żydowskie oddziały partyzanckie, które przybrały sobie za patronów polskich bohaterów narodowych, np. na Lubelszczyźnie żydowskie oddziały partyzanckie im. Emilij Plater, bohaterki Powstania 1831 r. i Jana Kozietulskiego, bohatera wojen napoleońskich, dowodzone przez Samuela Jegiera, oddział im. Berka Joselewicza, Żyda z pochodzenia, pułkownika wojsk polskich w czasie powstania w r. 1794, dowodzony przez Chila Grynshpana, oddział polski złożony z chłopów ze wsi Polichno, dowodzony przez Żyda, „Szymka“, którego — gdy poległ — chłopci pochowali na znak szacunku na katolickim cmentarzu, oddział żydowski dowodzony przez Mieczysła-

## Gryf Publications Ltd

STEFAN KORBOŃSKI

## MIĘDZY MŁOTEM A KOWADŁEM

15 opowiadań, których tłem jest druga wojna światowa. Niezwykłe czasy, niezwykli ludzie nadają tej książce niezwykły koloryt i czynią z niej niezapomnianą lekturę.

Cena 18s., 2.50 dol.

Skład Główny: KSIĘGARNIA S.P.K.,  
20, Queens Gate Terrace,  
LONDON, S.W. 7.

wa Grubera, oddział mieszany polsko-żydowski dowodzony przez weterynarza-Żyda, dra Mieczysława Skotnickiego, operujący w lasach koło Parczewa, wreszcie w radomskim oddział dowodzony przez Juliana Ajzenmana-Kaniewskiego (ps. Chytry). Mniejsze grupy przyłączały się do pierwszego napotkanego oddziału partyzanckiego. Wielu z nich walczyło w partyzantce Armii Krajowej.

Gorszy był los resztek tej ludności, która przeżyła powstanie w getcie i uciekła na aryjską stronę kanałami i przekopami. Najszczęśliwsi byli ci, co się przedostali do lasów i tam przyłączyli się indywidualnie do partyzantki, lub utworzyli obozy pod osłoną oddziałów partyzanckich. Jeśli chodzi o resztę, to część wyłapali Niemcy organizując specjalne oblawy, a część wsiąknęła w społeczeństwo polskie, które robiło co mogło, by te tragiczne resztki uratować, wezwane do tego trzema kolejnymi odczynkami Rady Pomocy Żydom (ŻEGOTY) i przemówieniem premiera gen. Sikorskiego z dnia 5 maja 1943, oraz apelem Delegata Rządu z 6 maja 1943 r. ŻEGOTA skierowała wówczas żądanie do rządu polskiego w Londynie, by podjął inicjatywę zawarcia układu międzynarodowego, na mocy którego, w drodze wymiany czy w inny sposób, można by było uratować resztki Żydów od zagłady. Do takiego układu nigdy nie doszło.

W tym czasie dotarły do Londynu trzy wydawnictwa wydrukowane przez drukarnie podziemne, a mianowicie: książka Żydówki Marii Kann, pod tytułem „Na oczach świata“, poświęcona dziejom getta warszawskiego i powstaniu w getcie, broszura „Rok w Treblince“, której autorem był uciekinier z tego obozu, Jankiel Wiernik, i tom wierszy pt. „Z otchłani“ jedenastu różnych autorów żydowskich. Te publikacje zrobiły wielkie wrażenie na Zachodzie, ale na tym koniec.

Ten stan trwał aż do czasu odwrotu pobitej przez armię sowiecką armii niemieckiej. Na terenach Polski przez Niemców opuszczonych, ci Żydzi, którzy zdołali przeżyć okupację niemiecką, odzyskali z powrotem bezpieczeństwo osobiste, godność i prawa ludzkie, ale tylko na tyle, na ile to było możliwe

pod rządami komunistycznymi, które zostały Polsce siłą narzucone przez Rosję.

### STATYSTYKA POLAKÓW ZAMORDOWANYCH ZA POMOC ŻYDOM

Jeśli chodzi o ilość Polaków zamordowanych przez Niemców za ukrywanie Żydów względnie pomaganie im w inny sposób, to brak jest pełnej statystyki. Natomiast jest wiele fragmentarycznych danych, dotyczących poszczególnych wypadków, np.: w ogłoszeniu dowódcy SS i Policji w dystrykcie Galicja z 28 stycznia 1944 roku, zostały podane nazwiska pięciu Polaków skazanych na śmierć za pomaganie Żydom. Znane jest powszechnie rozstrzelanie w więzieniu Pawiak w Warszawie, w dniu 7 marca 1944 roku, ogrodnika Ludomira Marcza i jego rodziny za ukrywanie w kryjówece wykopanej w ogrodzie około 30 Żydów, w tym dra Emanuela Ringelbluma, kronikarza getta warszawskiego, autora „Notes from the Warsaw Ghetto“, który wówczas zginął razem z nimi. W czasie od 13 września 1942 r. do 25 maja 1944 r. rozstrzelano względnie spalono żywcem w województwie kieleckim za pomaganie Żydom około 200 chłopów. Najwięcej indywidualnych faktów podaje największy specjalista w tej dziedzinie, Władysław Bartoszewski, w wydanej wraz z Zofią Lewinówną książce „Ten jest z ojczyzny mojej“. Według zebranych przez nich danych, Niemcy zamordowali, tj. rozstrzelali lub spalili żywcem za pomaganie Żydom następujące ilości Polaków: w województwie krakowskim 17 osób, a oprócz tego w mieście Nowy Sącz, od 1939 r. do sierpnia 1942 r. rozstrzelano na cmentarzu 300-500 Polaków i Żydów, przy czym Polaków za ukrywanie Żydów, w woj. lubelskim zastrzelono 40 osób, w woj. rzeszowskim 47 osób, w woj. warszawskim 19 osób, zaś w woj. lwowskim około 1000 Polaków z samego miasta Lwowa zgładzono w obozie w Bełżcu za pomoc ludności żydowskiej. O indywidualnych wypadkach mordowania Polaków mówią także świadkowie w procesie Eichmana, np. dr Józef Barzmiński.

Jednakże większość Polaków

ukrywających Żydów przeżyła wojnę i prześladowania hitlerowskie i jesteśmy do dziś świadkami ich wizyt u uratowanych rodzin w Izraelu, w Stanach Zjednoczonych i innych krajach, a nawet osiedlenia się na prośby rodzin uratowanych, w Izraelu. W Alei Sprawiedliwych w Jerozolimie, na tabliczkach upamiętniających ludzi, którzy ratowali Żydów, większość nazwisk to polskie nazwiska.

Niestety, w masie społeczeństwa polskiego starającego się uratować jak najwięcej Żydów, były także inne wyjątki, niż karani śmiercią przez polskie podziemie „szmalcownicy“ i sztokarze“. Oddziały partyzanckie faszystowskiego odłamu polskiej organizacji podziemnej Narodowych Sił Zbrojnych (NSZ) mordowały Żydów ukrywających się po lasach. Ale mordowały one także Polaków, o ile ich oblicze ideowe czy polityczne im nie odpowiadało. W ten sposób, w dniu 9 sierpnia 1943 roku, został wymordowany przez NSZ w Borowie, pow. Kraśnik, oddział Gwardii Ludowej składający się z 26 partyzantów-Polaków, a obok tego czterech chłopów przybyłych do tego oddziału w odwiedziny. Mord ten został potępiony przez Komendanta Głównego Armii Krajowej, gen. Tadeusza Bór-Komorowskiego, w oświadczeniu ogłoszonym w piśmie AK, „Biuletyn Informacyjny“ z 18 listopada 1943 roku. Ponadto, tenże odłam NSZ zamordował w Warszawie 2-ch oficerów Komendy Głównej Armii Krajowej pochodzenia żydowskiego: inż. Jerzego Makowieckiego i docenta Ludwika Widerszala.

Z drugiej strony, tacy czolowi polscy przedwojenni antysemita, jak przywódca faszystowskiej Organizacji Narodowo—Radykalnej (ONR), Jan Mosdorf, jak redaktor przedwojennego pisma „Prosto z Mostu“ Stanisław Piasecki i słynny publicysta Adolf Nowaczyński, ulegli całkowitej metamorfozie i pierwszy, w obozie w Oświęcimiu robił co mógł, by pomagać Żydom, z którymi razem zginął, a dwaj pozostali stali się orędownikami prześladowanych Żydów.

Człowiek przedstawił Żydów dr Adolf Berman, zamieszkały w Tel Avivie, którego z pewnością nie można posądzać o stronnictwo, oce-

nił rolę Polaków w następujący sposób:

„Przy opisie martyrologii Żydów w Polsce podkreśla się nieraz cierpienia, jakich ukrywający się Żydzi doznali od polskich szantażystów i donosicieli, „granatowych“ policjantów, faszystowskich chuliganów i innych mętów społecznych. Mniej się natomiast pisze o tym, że tysiące Polaków narażało swe życie udzielając pomocy Żydom. Pianę i brud na powierzchni rzeki widać łatwiej, niż głęboki, podziemny, czysty nurt. Ale nurt ten istniał...”

„Przyjdzie jeszcze czas na wielką Żółtą Księgę Polaków, którzy w tych strasznych „czasach pogardy“ podali bratnią dłoń Żydom, ratowali ich od śmierci i stali się dla żydowskiego ruchu podziemnego podnoszącym na duchu symbolem humanitaryzmu i braterstwa ludów“.

#### DLACZEGO POLSKA?

Dlaczego przywódcy hitlerowscy na konferencji w Wannsee 20 stycznia 1942 roku wybrali przede wszystkim Polskę jako teren, gdzie ma się dokonać zagłada Żydów, których zresztą mordowano także na terenie Niemiec, np. w Dachau, Sachsenhausen i innych obozach. Z pewnością nie z powodu antysemityzmu miejscowej ludności, który istniał w pewnych warstwach polskiego społeczeństwa, ale zniknął, gdy to społeczeństwo ujrzało własnymi oczyma niszczenie ludności żydowskiej i samo stało się przedmiotem deportacji, masowych aresztowań, wysyłek do obozów koncentracyjnych i masowych egzekucji. Wśród wszystkich historyków zajmujących się zagładą Żydów, panuje zgoda co do tego, że po Żydach Polacy byli najbardziej prześladowanym narodem, skazanym w myśl Generalnego Planu Wschodniego na stopniowe wyniszczenie. Przecież punkt 9 aktu oskarżenia, wniesionego przez prokuratora Gideona Hausnera przeciw Eichmanowi, żądał pociągnięcia go także do odpowiedzialności za deportacje pół miliona Polaków. Wyrok uznał go winnym również z tego punktu oskarżenia, przy czym uznał, że działał on z intencją wyniszczenia polskiej inteligencji.

Przyczyna wyboru Polski była

znacznie prostsza, a mianowicie, że wszystkich Żydów europejskich przeznaczonych na zagładę, trzy i pół miliona zamieszkiwało w Polsce. Transport kolejowy niemiecki był na skutek wojny przeciążony. To też łatwiej było wybudować obozy zagłady w Polsce i dowieźć do nich z niewielkiej odległości wspomniane trzy i pół miliona Żydów polskich, niż je przewieźć kolejami np. do Węgier czy do Francji. Zresztą największy z tych obozów, Oświęcim, założono tuż przy granicy Rzeszy z tych, a nie z innych względów. Gdy po wybuchu wojny z Rosją przeciążenie kolei stało się jeszcze większe, wymordowano półtora miliona Żydów rosyjskich już nie w obozach zagłady, a wprost na miejscu, przed wykopanymi przez nich z góry masowymi grobami i używając do tego specjalnych jednostek, tzw. Einsatzgruppen.

Zresztą problem transportu grał nie tylko rolę przy zagładzie Żydów, ale także przy rozważaniach, jak ich ratować. Minister spraw zagranicznych W. Brytanii, Anthony Eden, pisał na ten temat w roku 1942 do prez. Roosevelta, co następuje:

„... cały problem Żydów w Europie jest niezmiernie trudny i powinniśmy zachować wielką ostrożność jeżeli chodzi o propozycję zabrania wszystkich Żydów z jakiegokolwiek kraju. Gdybyśmy to zaofiarowali, wówczas Żydzi z całego świata zażądają od nas, abyśmy złożyli podobne oferty odnośnie Polski i Niemiec. Hitler może się ucześcić takiej oferty, a po prostu na całym świecie nie ma tylu okrętów i środków transportowych, które by to zadanie mogły wykonać.“

Obok tego Niemcy niewątpliwie mogli przypuszczać, że ta największa w dziejach świata zbrodnia da się lepiej ukryć na wschodzie Europy, odciętym od świata przez okupację, niż na także okupowanym zachodzie, którego jednakże nie dało się tak odizolować, ani od państw neutralnych, jak Szwajcaria i Hiszpania, ani nawet od Anglii.

Nie można zakończyć historii zagłady Żydów bez stwierdzenia, że wina za ludobójstwo obciążać będzie po wsze czasy naród niemiecki, który od początku akcji antyżydow-

skiej w Niemczech przedwojennych, i tak długo jak Adolf Hitler odnosił zwycięstwa w czasie wojny, popierał go, a nawet identyfikował się z nim i partią hitlerowską. O tym nigdy nie należy zapominać, szczególnie, gdy raz po raz rozważa się w Niemczech sprawę przedawnienia zbrodni hitlerowskich. Jeśli chodzi o odpowiedzialność aliantów, którzy poza słownymi protestami i groźbami nie podjęli żadnych konkretnych akcji, to leży ona w zupełnie innej płaszczyźnie, niż odpowiedzialność niemiecka, i w żadnym razie nie może być z nią porównywana. Co innego jest zbrodnia, a co innego bezczynność wobec zbrodni. Ostatnio ukazała się na ten temat książka „While Six Million Died“ Arthura D. Morse, która wyczerpująco omawia ten temat.

Jeśli chodzi o rolę narodu polskiego przy ratowaniu Żydów, to ze spokojem może on oczekiwać na zapowiedzianą przez Adolfa Bermiana Żółtą Księgę i na ostateczny wyrok historii.

Stefan Korboński

### M & K (Knitwear) FMG CO. LTD.,

35-37, Bermondsey Street,  
LONDON, S.E.1.

Tel.: 407 5352 i 407 5750

Oferuje duży wybór SWETRÓW, GOLFÓW, POŁO, MĘSKICH I DAMSKICH (Bri-Nylon) własnej produkcji po cenach fabrycznych

oraz

SUKNIE DAMSKIE, KOSZULE  
MĘSKIE i

M A T E R I A Ł Y :

IMITACJE FUTER, LAMINATY (Bri-Nylon), ORTALIONY na PŁASZCZE PRZECIWDZESZCZOWE i szereg innych atrakcyjnych towarów.

Maszyny do liczenia.

SPRZEDAŻ NA MIEJSCU  
oraz WYSYŁKA PACZEK DO KRAJU  
I DO ROSJI.

Wysyłka do Polski leków oraz maszyn do liczenia szwedzkich marki ODHNER 1207 i japońskich marki CITIZEN 210.

Najbliższa stacja kolejki podziemnej  
LONDON BRIDGE.

Autobusy: 1, 7, 10, 13, 18, 21, 35,  
40, 42, 44, 47, 70, 78, 135, 188.

# R A M P A

Z czym większości Polaków i tych, którzy wojnę przeżyli lub wiedzą o niej dostatecznie dużo, kojarzy się rampa?

Nieliczni tylko odpowiedzą, iż jest to termin związany z teatrem; większość słysząc słowo **rampa** doda bez wahania epitet „oświęcimską“. Ta „oświęcimską“ należy do strasznej, minionej historii i wydawałoby się, że jest czymś niemożliwym do powtórzenia, przynajmniej w jej „oświęcimskim“ znaczeniu...

Rzym 1969. Na dworcu Termini, przy wejściu z via Marsali, stoi kilkudziesięciuosobowa grupa ludzi. Rozmawiają po polsku. Jest godzina 7 rano. Co spowodowało, że tak licznie się tu zbrali w tym bądź co bądź niecodziennym miejscu?

Wszyscy są Żydami z Polski, którzy „z własnej woli“ zdecydowali się na opuszczenie PRL. Jest wśród nich znany profesor Uniwersytetu Warszawskiego, G., z żoną i synem, jest znany adwokat A. z rodziną — doktor honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego, jest docent J., również z UW., młode małżeństwo R. i wiele innych rodzin. Stłoczyli się w małe grupki i żywo dyskutują. O czym? O komisji szwedzkiej, która w odległej o 60 km. od Rzymu Latynie będzie decydować, czy udzielić im wszystkim pozwolenia na wyjazd do Szwecji. Mają już dość włości po Europie, mają dość tułaczki i życia na łaskawym chlebie HIAS-u. Do Izraela nie pojechali, gdyż nie ich z tym krajem nie łączy, za dużo natomiast dzieli. W większości uważają się za Polaków, i dlatego głęboko przeżyli opuszczenie swej ojczyzny — prawdopodobnie na zawsze. Teraz czekają na autokary zamówione przez HIAS, którymi udadzą się do Latiny „na rampę“ — jedni znajdują się po lewej stronie, inni po prawej, jedni polecą do Szwecji, inni zostaną w Rzymie. Na jak długo? Nie wiadomo. Wielu z nich otrzymało odmowy udzielenia wiz do USA, Kanady czy Australii — Szwecja jest więc dla nich ostatnią szansą. Dania? Cóż, jeśli Szwedzi nas odrzucą, to pojedziemy do Danii, ale nie jesteśmy tym zachwy-

zeni... Dlaczego? Dlatego, że Duńczycy nie mają takich doświadczeń z emigrantami jak Szwedzi, i start życiowy w Danii jest bardzo trudny.

Ci, co na Szwecję zdecydowali się od razu po przyjeździe do Włoch, na pierwszej rozmowie w HIAS-ie, z niechęcią patrzą na tych, którzy z powodu odmowy USA przerwali się na Szwecję, ci drudzy zaś martwią się, że dostaną kolejną odmowę. Najspokojniejsi są ci, którzy mają jedną lub kilka wiz do różnych krajów i uprawiają pewnego rodzaju sport — zupełnie ich nie obchodzi to, że mogą stać się przeszkodą dla innych... Co mnie to obchodzi — mówią, tak czy inaczej wezmą Szwedzi, kogo mają wziąć. Panie, po co ta mowa?

W Latynie pod białym murem obozu pobyтового dla uchodźców siedzi wiele nieruchomych postaci. To nie-Żydzi z najróżniejszych krajów Europy — Polski, Czechosłowacji, Jugosławii, Grecji... Siedzą tak całym dniami i czekają na lepsze jutro.

Autokary zatrzymują się, ludzie wysiadają. Chwilę stoją patrząc na tych, którzy uciekli z komunistycznego raję w jednej koszuli na grzbiecie i którzy teraz w tej jednej koszuli siedzą tam pod ścianą. Przechodzą następnie powoli zbitą gromadą przez bramę obozu. Dyżurny policjant włoski podnosi szlaban. Budynek biurowy nie przedstawia się imponująco, piętrowy. Wokół niego, w kształt podkowy baraki dla uciekinierów. HIAS-owcy patrzą na te baraki i mimo woli myślą, że im jednak powiodło się lepiej. Jest w tym coś z rozumowania żołnierza idącego do ataku, który, widząc zabitego towarzysza, myśli: „Dobrze, że to nie ja...“.

Naprzeciw wychodzi niewysoki Włoch i z miłym, ujmującym uśmiechem oznajmia, że trzeba trochę poczekać na lekarzy. Poczekalni nie ma, więc wszyscy stoją w niewielkim, ciemnym korytarzyku, na małej ławce siada kilka osób. Żona profesora G. stoi obok męża pod ścianą, jej stara, pomarszczona twarz nie wyraża żadnych uczuć, oczy biegają niespokojnie. Martwi się o wy-

nik badań lekarskich. Nie ma złudzeń — ze zdrowiem jest źle, mąż w tej samej sytuacji, cała więc nadzieja w synu, zdolnym matematyku. Stara matka docenta J. siedzi jakby skurczona na ławce ze wzrokiem utkwionym w podłodze. Wydaje się, że tej kobiecie wszystko jest już obojętne. Nic nie zmieni przecież jej życia, którego przeznaczeniem jest dokonać się na wygnaniu. Mecenas A. z podziwu godną żywotnością rozprawia ze stolarzem Sz. Mecenas jest człowiekiem, który wszystko musi wiedzieć od początku do końca, o Szwecji, o Danii, o rentach starych, o kosztach leczenia itd. Inni rozmawiają półgłosem.

W końcu zjawiają się lekarze. Są to Włosi, którzy mają przeprowadzić badania wstępne, pomocnicze, gdyż dopiero za kilka dni odbędzie się prawdziwa „rampa“ — przeprowadzona tym razem przez Szwedów.

Najpierw biorą wszystkie kobiety. Prześwietlenie, badania ogólne, waga, wzrost, oczy, zęby. Potem idą mężczyźni. Młody pan R. próbuje rozśmieszyć innych, wnieść trochę pogody do tej ciężkiej atmosfery. Gdy lekarz każe mu otworzyć usta, by obejrzeć jego zęby, robi to, po czym dodaje z wisielczym humorem: — Jak na targu końskim!

— Albo na rampie w Oświęcimiu... dodaje smętnie docent J.

Nieważne jest, drogi Czytelniku, czy profesor G. został w Rzymie, czy nie, nieważne jest również, czy mecenas A. znalazł się w Szwecji, czy nie...

Jednego chce autor — wybuduj w swojej świadomości nowe znaczenie słowa „rampa“, bez przymiotnika „oświęcimskiego“...

Słowo „rampa“, ma dźwięk, którego widzisz oczyma wyobraźni ofiary, lecz nie widzisz katów...

Słowo „rampa“, które zmodyfikowało rolę aktorów historii:

ofiara — która „z własnej woli“ wstępuje na nią;

selekcjoner — który dokonuje aktu miłosierdzia;

kat — jednocześnie Piłat — nieobecny.



# Radość życia i kunszt użycia

Jakkolwiek Dionizos i Bachus oznaczają tę samą postać w różnych tylko mitologiach, to jednak pewne subtelne różnice są uchwytne. Z wyobrażeniem Bachusa, zapewne dzięki obrazom Rubensa i innych, łączymy chętnie przyziemne i nieco wulgarnie cechy. Dionizos natomiast, nieco spóźniony boski przybysz, zdobył Grecję i wiernych niezwykłością swego wystąpienia, osobowością, urokiem, oryginalnością wymaganego kultu, z zaznaczonego w nim pierwiastkiem duchowym. Różnice są jednak więcej natury ilościowej aniżeli jakościowej.

Taniec, muzyka, śpiew należały do repertuaru środków Dionizosa. Symbolizował pięknoduchostwo do tego stopnia, że filozofia Nietzschego i Wagnera widziała w nim propagatora najszlachetniejszej sztuki, której kapłanami pragnęli się mianić. W swym entuzjazmie przyznali mu ważniejsze zasługi aniżeli samemu Apollinowi.

Dionizos wydobył z ziemi winną latorośl, aby zapoznać bogów i ludzi ze smakiem nowego napoju. W uroczystościach na jego cześć kobiety grały tak ważną rolę, że wizja każdej szumnej zabawy (przydomkiem „szumny” — zapewne od wina — zaszczycono Dionizosa) łączy się z pragnieniem wina, kobiet i muzyki. Zdobył taką popularność w Atenach, że mu urządzano aż cztery obchody rocznie. Praksyteles i inni przedstawili go jako pięknego zdobywcę, tryskającego młodością, świeżością i urokiem. Nic dziwnego, że nikt nie mógł mu się oprzeć. Nieufnych spotykała z rąk boga lub jego orszaku okrutna kara.

Działanie płynów podniecających na ustrój ludzki było znane Biblii i starożytności. Zajmowali się tą sprawą patriarchowie, prorocy, mędrcy, filozofowie, lekarze i pisarze. Szczegółowe tropienie tych źródeł przekroczyłoby ramy skromnego szkicu. Muszę więc ograniczyć materiał do przedstawienia ważniejszych tylko epok i wybitniejszych talentów, a uzależnić również od swej znajomości języka, w którym został podany.

Terenem najlepiej znanych try-

umfów Dionizosa była Grecja, więc od niej zaczęły swoje poszukiwania. Do Aleksandra Wielkiego uchodziły kulinarne zdolności i obyczaje Greków, związane z układaniem lub spożywaniem jadła, za barbarzyńskie. Z chwilą usunięcia z jadłospisu ndamiaru korzeni, a wprowadzenia delikatesów, nastąpiło uszlachetnienie odżywiania się i biesiadowania. Pojawiły się dytyramby na cześć Dionizosa, poruszające poważnie prozaiczne strony kuchni i piwnicy. Ustawy ateńskie były dość surowe i nie pozwalały na zbyt nieluksus. Ograniczały nawet ilość biesiadników do trzydziestu. Na ważniejsze przyjęcia zapraszano aktorów, na popularniejsze sami się wciśkali, rewanżując się popisami ze swego repertuaru. Po powrocie z Indii Aleksander wydał ucztę z udziałem trzech tysięcy artystów.

Za napój służyło Grekom wino, rozcieńczone do połowy lub jednej trzeciej wodą. Wieczorne przyjęcia urozmaicano śpiewem przy akompaniamencie flecistek w przejrzystych sukniach. Zabawiano się również grą w „kottabos”. Przy takich wydarzeniach obecność dam, prócz najbliższych krewnych, nie należała do reguły. Grecy jedli, spoczywając, podparci lewym łokciem. Prawdziwie pijackie seanse odbywały się późną porą. Wspominają o nich Platon i Ksenofont. Nawet Sokrates, najmędrzy z ludzi, nie gardził pucharem, co mu przypomina Platon (Symposion), a opiewa Tuwim („Sokrates tańczący”):

*Stary ja jestem, ale jary:  
Jak tegi tyk pociągnę z czary,  
To śpiewam.*

*Słońce mi grzeje stare gnaty  
A w mądrym łbie, jak wiosną las,  
Szumi i szumi mędrsze wino,  
A wieczne myśli płyną, płyną,  
Jak czas.*

*Idź Cyrberusie, uczniom powiedz*

*A jeśli chcesz — to przy mnie siadź,  
Nie piecz swych butek i rogali  
Będziemy sobie popijali!  
No trąć się ze mną trąć!*

Nawet jeszcze przedhistoryczny bohater Homera, Odyseusz, chwali wino, nazywając je darem bogów. Woził pewien zapas ze sobą w swych wędrownkach i upił słodkim napojem ohydneho Cyklopa.

Do szczególnych wielbicieli Dionizosa należał Anakreont (VI wiek przed Chr.). Urodził się w Teos (Azja Mniejsza), mieście słynącym winem. Jego melodyjne, wdzięczne pieśni, biesiadne i miłosne, zjednały mu powszechną uznanie i zachęciły do masowego naśladownictwa, tym łatwiejszego, jako, że oryginał odznaczał się prostotą treści i rytmu. Charakteryzuje go niezwykła bystrość, zrozumienie i uwielbienie piękna, wdzięczność dla Bachusa i Erosa. Mimo, że zachęcał do niekontrolowanego picia, sam rozcieńczał zawsze wino i zapewne nie przekraczał miary. Dożył bowiem późnej starości przy doskonale pracującym, wręcz młodzieńczym umy-

## Z OKAZJI ŚWIĄT ZMARTWYCHWSTANIA

NAJLEPSZE ŻYCZENIA

przesyła

WSZYSTKIM KLIENTOM

Dyrekcja

## ROBIŃSKI & CO. LTD.

IMPORT I HURT ŻYWNOŚCI

37, HYTHE ROAD, LONDON, N.W. 10.

Tel.: 969 9511

śle. Z licznych polskich przekładów na uwagę zasługują Adama Naruszewicza „Anakreonta pieśni wybrane“. Oto przykłady:

### Skutki wina

*Kiedy winem wargi zmoczę  
A skronie wieńcem otoczę  
Co go z kwieciem dłoń ma wije  
Któż za mnie szczęśliwiej żyje?*

*Kiedy słodkie piję wino  
To mą zapłatą jedyną:  
A ponieważ umrzeć muszę  
Rad pijąc, wyleję duszę.*

### Odmłodnienie

*Patrzcież, ażalim jeszcze nie jary?  
Zalóż się, kto mię uprzedzi w plesie,  
Kto lepiej skoknie na brzęk cytary  
Kto lepiej kufel pełny wytrzęsie?*

W „Odzie XVIII“, zatytułowanej „Życzenie“ pragnie przemienić się w lustro, aby odbijać obraz swej kochanki, w źródło, aby zmywać jej skórę, w paznokcie, na które nakłada barwik, w węzeł, pokrywający jej pierś, wreszcie... w sandał, którym by mogła stąpać po nim:

Propaganda stylu picia i związanej z nim filozofii Anakreonta utrzymuje się do końca XVIII w. Później zastępuje ją wulgarności pieśni studenckich, których jaskrawą próbę daje Goethe w scenie w piwnicy Auerbacha: „Zum Saufen gehören Gröhlen und Sauerei“. — Do pijaństwa należy wrzask i zręczenie. (Faust I).

Przed Grekami Biblia wskazuje na Noego jako fachowca od uprawy winnic i fabrykowania wina. Widocznie głowy nie miał najlepszej, gdyż raz upił się do nieprzytomności i, rzecz szczególnie karygodna, leżał obnażony w namiocie. Zauważył to wyrodny Cham i nietaktownie zwołał braci, aby zawstydzić ojca. Lojalni synowie przykryli ojca, za co ich po wytrzeźwieniu pobłogosławił, a Chama przeklął, tak że do dzisiaj cierpimy w zetknięciu się z jego potomkami. Inna postać biblijna, Lot, straciwszy żonę w ucieczce, dał się nakłonić swym wyrodnym córkom do upicia się i popelnienia kazirodztwa. Wielce drażliwa i nieapetyczna historia.

Hebrajskie słowo „shakar“ — wy-

pić do syta, — przeniesione na pijanicę, zyskało jako „schicker“ świątowe obywatelstwo.

Talmud nie darzy sentymentem pijaków. Nie przyznaje im żadnej okoliczności łagodzącej, gdy chodzi o odpowiedzialność cywilną lub karną. Zwalnia jedynie od obowiązku odmawiania modlitwy w nietrzeźwym stanie.

Rzym dbał pierwotnie o purytańskie, surowe obyczaje, czego chlubnym przykładem i stróżem był Kato Starszy. Dopiero helenizm podminował i skutecznie rozsądził życie rodzinne, również publiczne. Zwyczajne i specjalne uczty pijackie były na porządku dziennym. Podawano nierozcieńczone wino w karykaturalnie dużych pucharach. Uczestnicy wychylali 3 kielichy na Gracje, dziewięć na Muzy i, zależnie od ilości głosek imienia kochanej osoby, odpowiednią ilość na jej zdrowie. Okazji im nigdy nie brakło. Tłumaczyli się, że „Trzy istnieją okazje do picia: wizyta przyjaciela, dobre wino i wszelkie inne powody“.

Najmilszy ze wszystkich Horacy często powraca do zagadnień, związanych z techniką i konsekwencjami picia. W jednej z ód zauważa, że „trzeźwym bóg jedynie przykrości wyznaczyć, a mordercze troski nie pierzchają przed nimi“. Nie pozostaje jednak ślepy na ponury obraz nieumiarkowania. Opisy uczty znajdujemy u epika Gnaeus Naeviusa (Carmen belli poenici) i Wergiliusza (Eneida).

Jakkolwiek starochińskie i staroperskie liryki świadczą o silnym zainteresowaniu współczesnych napojami, a greckie, rzymskie i semickie źródła wskazują na popularność alkoholu, to jednak właściwe wybryki przypadają na wiek XV, XVI i XVII. Pito wówczas bez wyboru i umiaru. Kroniki w Worms notują w r. 1521 śmierć kilku książąt i dostojników z zatrucia alkoholowego. O palmę pierwszeństwa konkurowały z zapalem Niemcy, Szwajcaria, Holandia i Anglia. Niemiecki podróżnik von Schwinitzen (XVI wiek) podaje listę trunków wypitych na weselu czeskiego rycerza Wilhelma von Rosenberg w Kronneau: 1787 wiader wina reńskiego, 2000 węgierskiego, 700 austriackiego, 448 czeskiego, 370 morawskiego, 300 słodkiego. Zawartość wia-

dra wynosi 96 litrów. Na tym słynnym weselu wypito również imponującą ilość ćwiartówek piwa. Kobiety piły niegorzej od mężczyźni. Wino Przyprawiano również na gorąco z korzeniami.

Już sławny historyk rzymski Publius Cornelius Tacitus opowiada w swej „Germania“, że pewne szczepy na północ od Renu „zaspokajają zaś bez szczególnych przypraw, natomiast nałogowo oddają się hazardowi i pijaństwu“. Germanie pili najchętniej trunków powstałych z fermentacji jęczmienia lub żyta, a więc rodzaj whisky.

Ich potomkowie poszli w ślady przodków. Może inne narody nie pozostały w tyle za Niemcami, ale kultura pijaństwa nie ma chyba równego gdzie indziej. Mogą poszczycić się nie tyle jakimi kapłanami. Fryderyk Schiller zachęcał:

*Wychyl napój gronowy,  
I zapomnij o wielkim bólu,  
Cudny jest dar Bachusa  
Balsam dla zranionego serca.*

A olimpijski Goethe powraca niezliczone razy do roli wina jako pocieszyciela w ciężkich chwilach żywota.

*Für Sorgen sorgt das liebe Leben  
Und Sorgenbrecher sind die Reben.*

(O troski troszczy się kochane życie, a troski przełamują winne lato-rosle).

Zgadza się z nim pompatyczny zakonczyciel Marcin Luter:

*Wer nicht liebt Wein, Weib und  
Bleibt ein Narr sein Lebelang.* [Gesang

(Kto nie kocha wina, kobiety i śpiewu, pozostaje głupcem przez całe życie).

Geniusz Goethego przemienił groźny nawyk ludzki i pogardy godną wadę w jakieś misterium, dostępne jedynie wybranym i wtajemniczonym. Jego „Der west-östliche Divan“, arcydzieło 70-letniego mistrza, zdumiewa żarem uczucia, przypominającym jedynie sonety Michała Anioła. Składa się z dwunastu ksiąg. Jedną z nich jest „Schenkenbuch“, rodzaj poetyckiej encyklopedii. Wszystkie odcienie pijących i

upijania się, jako też skutków, znajdując opis i komentarz. Jako generalne zalecenie może służyć:

*Soll denn doch getrunken sein  
Trinke nur vom besten Wein.*

(Jeśli już ma się pić, to tylko najlepsze wino).

We wspomnianym dziele mamy wiele dowodów niesłabnącej mądrości weimarskiego geniusza. Czy jednak pesymizm, w pewnych wypadkach nie idzie za daleko?

*Doch meine Meinung ist  
Nicht übertrieben  
Wenn man nicht trinken kann  
Soll man nicht lieben.*

(Jeśli nie potrafi się pić, nie należy również kochać).

Poza poezją dochodzi motyw pijaństwa do głosu w różnych powieściach i dramatach zeszłego i bieżącego wieku. W „Germinie Lacertaux“ braci Goncourt debiutuje wiejska dziewczyna, zablakana w środowisko wielkomięjskich cyganów, narkomanów i alkoholików. W „Upiorach“ Ibsena szambelan Alving i stolarz Estrand zdradzają wiele cech alkoholików. W dramacie Gerharda Hauptmanna „Vor Sonnenaufgang“ wzbogacany chłop upija się regularnie i posuwa się do próby kazirodztwa. Naturalistyczny dramat „Die Familie Selicke“ A. Holza i E. Schlafa maluje martyrologię żony i nieletnich córek, skazanych na brutalność kapryśnego pijaka i tyрана.

Zgola inaczej podchodzi do problemu pijaństwa Johann Nestroy, autor wspaniałych, wiedeńskich ludowych fars i krotoczwil. Jego bohaterowie to szarzy, codzienni ludzie, bez hamletowskich roztrząsań. Żyją z dnia na dzień, przekonani, że szczęśliwy żywot wśród śmiertelnych lepszy aniżeli pośmiertna sława. W „Lumpazivagabundus“ trzech młodzi czeladnicy trwonią każdy grosz i nadspodziewane dary fortuny na hulanki i bezmyślne zabawy.

Dwa typy pijackie wprowadza niedawno zmarły B. Brecht. W „Baal“ psychopatyczny liryk zstępuje z wyżyn szczytnej poezji w bagno banalności i brutalności. Drugi — to Herr Puntila z dramatu „Herr Puntila und sein Knecht Matti“, przykład dwoistości natury pijackiej, co

zresztą już dawno przedstawił Chaplin w jednym ze swoich filmów. Na trzeźwo Puntila to wielki pan, kapitalista i wyzyskiwacz, pod wpływem alkoholu — hojny, ugodowy, humanitarny...

W słynnej powieści T. Manna „Zaczarowana góra“ wylaniają się okolicznościowi i nałogowi pijacy. Hans Castorp upija się dwukrotnie i w tym stanie nie różni się niczym od pospolitego pijaka. Magnat Mynher Peepkorn demonstruje plastycznie wszystkie stopnie zatrucia alkoholowego. Kończy samobójstwem.

Za najlepszego znawcę problemu uchodzi w literaturze niemieckiej Hans Fallada. Jego głośną powieść „Der Trinker“, wydaną w r. 1944, uważa się za autobiografię.

Na brak pijaków nie może skarżyć się ani piśmiennictwo ani rzeczywistość polska. Dla naszych studentów „Antologia Bachiczna“ Tuwima stanowi cenne źródło. Ten sam autor zapoznaje nas z bogactwem terminologii ojczystej. Jego „Słownik pijacki“ zawiera 2000 pozycji.

W „Trylogii“ Sienkiewicza znajdują się opisy barwnych hulanki tłuszczy i magnaterii. Uczty w „Quo vadis“ dają dobre pojęcie o zwyczajach Rzymu Nerona.

Bohaterowie powieści Przybyszewskiego nie znają normalnego stanu, stąd trudność oceny ich zachowania się. Nos z „Wesela“ Wyspiańskiego jest tragicomiczną karykaturą impotentnego pijaka. Ani pić nie potrafi — gospodarz zauważa:

*Zwyczajna rzecz: powinien mieć  
[polski łeb  
i do szabli, i do szklanki —  
a tymczasem usnął kiep. —*

Ani uwodzić, Kasia zaraz się na nim poznała. Zupełne fiasko.

Konstanty Ildefons Gałczyński może uchodzić za szczególnego znawcę przedmiotu. Nawet jego anioły nie gardzą ziemskimi rozkoszami:

*Anioł Piotr, jak to Piotry,  
szklanicę zwykł się bawić,  
i nieraz w Mons Pietatis  
musiał skrzydła zastawić.*

B.D.I.C

A sam Bóg Dobrodziej:

*Po takim paternoster  
i po wytrawnym winie,  
Dobrodziej chodził gniewny  
i huczał po łacinie.*

(Piosnka o trzech wesołych aniołach).

Bohaterowie Marka Hłaski oddychają nikotyną, zamiast tlenem, a w ich żyłach krąży alkohol. Dlatego ich logika i motywacja nie wymagają przesadnego usprawiedliwienia. W noweli „Pętla“ znajomość psychologii alkoholika graniczy z fachowością zawodowego psychiatry.

„Bracia Karamazow“ Dostojewskiego uchodzą za „najgenialniejszą powieść, jaką kiedykolwiek napisano“ (S. Freud). Bohaterowie żyją nerwami, narkotykami, a głównie alkoholem. W orgii pijackiej (VIII rozdział) biorą udział i polskie przybłędy, najgorszego typu kombinatorzy i oszuści karciani. Motywem przewodnim literatury rosyjskiej był przez długi okres nihilizm, przyjęty od Turgieniewa, kamuflowany oparami alkoholu i przygłuszany muzyką cygańską.

Alkoholikiem par excellence jest szekspirowski Falstaff. Uchodzi za najślawniejszą, komiczną postać literatury angielskiej, symbolizuje ceniony przez nią „wit“. Jego fizyczna sylwetka przedstawia się jako karykaturalna masa tłuszczu. Można go

## WESOŁEGO ALLELUJA

życzy

WSZYSTKIM KLIENTOM

**M. B. GRABOWSKI**

GRABOWSKI EXPORT — IMPORT LTD.

175, DRAYCOT AVENUE, LONDON, S.W. 3.

Tel.: 589 0750 i 589 9656

**W**YDANA w Paryżu w ramach Biblioteki „Kultury“, jako tom 179 książka Pauliny Preiss „Biurokracja totalna“ jest precyzyjną, niemal laboratoryjną analizą procesu chorobowego, zachodzącego w psychice jednostki i społeczeństwa pod wpływem działania totalnej biurokracji.

Totalna biurokracja jest niezmiernie pożytecznym narzędziem sprawowania władzy w krajach rządzonych w sposób absolutny. Rządy biurokracji nie są rzeczą nową w dziejach ludzkości, powstawały one zawsze w olbrzymich imperiach, stworzonych drogą podboju i utrzymywanych w ryzach, dzięki dobrze zorganizowanej biurokracji. I zawsze, po pewnym okresie sprawnego działania, następowało zmechanizowanie i zwyrodnienie tej biurokracji. Imperia upadały.

We wstępie do książki autorka cytuje szereg socjologów i wyniki ich badań nad funkcjonowaniem biurokracji. Max Weber np. określa ją jako „najbardziej racjonalny sposób sprawowania kontroli nad ludźmi, oparty na naukowych podstawach i absolutnie nieodzowny dla masowej administracji we współczesnym świecie“. Stwierdza on, że „cele organizowania biurokratycznego mogą być różne, (...) zasady działania są

**KRYSTYNA BRZOZOWSKA**

## K O S Z M A R Y

te same“, a mianowicie: podział kompetencji, zdyscyplinowana hierarchia, kontrolowanie działania przy pomocy przepisów narzucających bezosobowe stosunki między ludźmi oraz przy pomocy centralizacji decyzji“. Dalsi badacze zjawiska biurokracji, obserwując jej działanie, dostrzegli wszakże jej aspekty dysfunkcyjne. Merton dopatrywał się **przemieszczenia celów** w miarę działania biurokracji; np. dyscyplina, zgodność działania z przepisami, staje się z czasem dla członka biurokracji nie środkiem, ale celem samym w sobie, powstaje rytualizm. Innym przemieszczeniem celów jest **duch kastowości**, dążenie personelu biurokracji do obrony własnych interesów, do odcięcia się od społeczeństwa, dla którego biurokracja istnieje i traktowanie go jako środka do utrzymania władzy i przywilejów. Blau, Raphael i inni mówią o izolacji, która jest naturalnym skutkiem tego procesu, a nawet konflikcie między personelem a społecznością.

Autorka kładzie nacisk na szczególną sytuację, w której szkodliwe

skutki biurokracji ulegają spotęgowaniu. Bywa to wówczas, kiedy powstaje monopol biurokratyczny; występuje on wtedy „gdy istnieje tylko jedna organizacja, jeden system posiadający wyłączność zaspokajania potrzeb klientów w określonej dziedzinie“. Wówczas to urzędnicy, którzy powinni być „sługami ludu“, stają się jego przełożonymi. Przy braku konkurencji w monopolistycznej biurokracji dostrzec można zmniejszenie się sprawności funkcjonowania systemu, wzrost formalizmu i wszelkie biurokratyczne wynaturzenia. „**Koncentracja władzy grozi zniszczeniem instytucji demokratycznych**“.

Dalszym skutkiem jest **bezosobowość** stosunków między ludźmi: klient zostaje wyobcowany z systemu, który miał służyć zaspokojeniu jego potrzeb. Liberalni ekonomiści twierdzą, że administracja rządowa, przenikająca wszystkie dziedziny życia dla ich opanowania staje się panem współczesnego społeczeństwa.

Neumann, badający biurokrację w Niemczech hitlerowskich, zdefiniował ją jako „biurokrację totalną“. Dążeniem takiej biurokracji jest skonsolidowanie grupy panującej, rozbitcia i rozproszenia podległych warstw przez zniszczenie każdej smodzielnej grupy pośredniczącej między narodem a państwem, do stworzenia biurokracji wkraczającej we wszystkie stosunki między ludźmi. W takim systemie „**biurokracje nie odpowiadają postawom i wartościom przeważającym w społeczeństwie** lub są kierowane konsekwentnie [w interesie jednej warstwy społecznej] ze szkodą dla innych warstw.

Po tych wstępnych rozważaniach mówi autorka, że — jej zdaniem — podobnie jak Trzecia Rzesza, **P.R.L. zbliża się do wzoru społeczeństwa całkowicie opanowanego przez biurokrację totalną.**

Do udowodnienia tej tezy służą jej wywody zawarte w trzech rozdziałach: I Biurokracja totalna; II — Niektóre warunki powstania i utrzymania się biurokracji total-

### RADOŚĆ ŻYCIA ...

nazwać tchórzem, kłamcą, pyszałkiem, żarłokiem i „bully“. Posiada jednak poczucie humoru, mądrość życiową i nie jest hipokrytą. Dlatego mimo pyłu wieków pozostaje postacią pociągającą i może zawsze liczyć na sympatię widzów.

Nasz Zagłoba, moim zdaniem przewyższa Falstaffa pod niejednym względem. Ma znacznie szerszy widnokrąg umysłowy. Jest patriotą, ale nie poddaje się bezmyślnej ideologii. Potrafi zniżyć się nawet do „chamów“ i wychylać z nimi miód, żałując jedynie w duchu, że tak szlachetny trunek przelewa się przez tak niegodne gardła. Nie ośmiesza się niewczesnymi amorami, mimo, że chętnie powraca do swej bujnej przeszłości. Alkohol nie paraliżuje funkcji jego doskonałego mózgu. Przedstawia postać, którą tylko geniusz wielkiego artysty i humanisty mógł ulepić.

Tradycja usiłuje pozostać wierną

Dionizosowi i jego darom. Ale panowanie uwodziciela kończy się widocznie. Oddani trabanci, jak Hemingway ogłosili bankructwo i zeszlizli dobrowolnie ze świata. Ich epigonii są w wyraźnym odwrocie. Wielki Mistrz Hłasko zamknął oczy z imieniem odmiennego od Bachusa świętego. Bohaterowie Józefa Mackiewicza (Lewa wolna) nie słyszeli nigdy o prawdziwych Dionizjach. Swoje obrzędy odprawiają w domach publicznych i nie znają właściwego atrybutu greckiego boga. Zadowolają się trującym samogonem, a tryumfalne „evoe“ zastępują rynsztokowymi sprośnościami. Wśród wnuków tego nieszczęśliwego pokolenia rozpychają się już wyrażni psychopaci z długimi włosami i przepoconą, od wieków niezmienną bielizną. Ani Anakreont ani Goethe nie przemawiają do nich. Zmierch bogów!

Fryderyk Goldschlag

# BIUROKRACJI TOTALNEJ

nej; III — Niektóre następstwa biurokracji totalnej.

## „BIUROKRACJA TOTALNA“

Jakie cechy ma władza w Polsce, spoczywająca dziś w rękach Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej? Dlaczego partia ta wraz z podległym jej aparatem stworzyła system biurokratyczny, oddziaływający na całe życie „w stopniu o wiele większym niż większość biurokracji w historii jakiegokolwiek społeczeństwa i w stopniu nieporównanie większym niż jakakolwiek organizacja we współczesnym świecie zachodnim?” Dzieje się to, ponieważ oprócz cech wspólnych wszelkim biurokracjom posiada ona cechy szczególne; jest bowiem **autonomiczna**, czyli nie kontrolowana przez nikogo na podległym jej terytorium; **monopolistyczna**, a więc nie posiadająca konkurencji w sferach swego działania; **wszechgarniająca**, czyli przenika do wszystkich niemal dziedzin życia i kontroluje je w większym lub mniejszym stopniu. Jest zatem biurokracją totalną.

Sejm, rady narodowe, wybierane w drodze „pięcioprzymiotnikowych wyborów“, partie polityczne, sądownictwo, wszystkie te rzekome reprezentacje społeczeństwa, są to listki figowe podporządkowane partii. „Demokracja ludowa“ **nie kontroluje** góry partyjnej. Wprost przeciwnie, wszystkie instytucje „demokratyczne“ odpowiedzialne są przed partią i są jej narzędziami. Ciała ustawodawcze tworzą ustawy, podejmują uchwały, wydają dekrety na rozkaz partii „szybko i z krzepiącą jednością“ — mówi autorka. **Obywatele nie są równi wobec prawa**. Z jednymi postępuje ono z całą surowością lub jest nawet naginane, aby tym mocniej ukarać. Inni trатовani są z macierzyńską wyrozumiałością. Kierownictwo organizacji gospodarki nie jest przed nikim w kraju odpowiedzialne za błędy i nadużycia. Może doprowadzić społeczeństwo do skrajnej nędzy, a gospodarkę narodową do ruiny — wszystko mu walno.

„Żadna biurokracja znana z historii i żadna organizacja biurokratyczna, istniejąca w dzisiejszym świecie, nie podporządkowała sobie człowieka w tak wielkim stopniu jak biurokracja totalna na wschód od żelaznej kurtyny“. Są to biurokracje wszechgarniające. Na Zachodzie poszczególne dziedziny podlegają różnym organizacjom. Są takie dziedziny życia ludzkiego, w których człowiek jest wolny od jakiegokolwiek kontroli. W krajach komunistycznych istnieje jedyna organizacja biurokratyczna i ona kontroluje wszelki rodzaj działania ludzkiego: jego materialne warunki egzystencji — zatrudnienie, sposób mieszkania, opiekę nad zdrowiem, a nawet sposób spędzania wolnego czasu.

Biurokracja totalna usiłuje osiągnąć więcej jeszcze: podporządkować sobie myśli i uczucia człowieka, jego świadomość. W tym celu stara się kontrolować twórcze myślenie jednostek, które oddziaływają swą twórczością na społeczeństwo. Aby to osiągnąć — trzeba tłumić i hamować myślenie „niepraworządne“ i zamykać drogę rozpowszechnianiu takiego myślenia, natomiast narzucać twórczym jednostkom kierunek zgodny z tworzonym przez partię wzorem.

Omawiając szczegóły tej ingerencji biurokratycznej w najdrobniejsze dziedziny życia, wspomina Paulina Preiss o nonsensownych „recepturach“ na przyrządzane w restauracjach potrawy, skutkiem czego we wszystkich restauracjach otrzymuje się te same, jednakowo źle przyrządzone dania, o przepisach na produkcję kielbas, słodczy; o ciasnych przepisach krępujących architektów przy projektowaniu domów i izb mieszkalnych, o normach dotyczących nawet typów — majtek damskich, ich fasonów, kolorów, materiałów z których są wykonane! Wszelkie odchylenie od owych setek tysięcy przepisów jest karalne. Medycyna, służba zdrowia, zwolnienia chorobowe, wartość stosowanych leków — wszystko warunkowane jest bezmyślnymi, czasem nonsenso-

wnymi przepisami. Te same reguły dotyczą szkolnictwa. „To aparat biurokratyczny decyduje jaki procent młodzieży przekroczy próg między szkołą podstawową i średnią, jaki rodzaj wykształcenia średniego stanie się udziałem wybranych, ujętych w ściśle liczbowo określone kontyngenty, jaki procent młodego pokolenia dostąpi coraz trudniej osiągalnego przywileju studiów wyższych oraz ilu ma być z dyplomami lekarzy, a ilu inżynierów-rolników. (...) Związek między tak zwanymi rzeczywistymi potrzebami kraju w tej dziedzinie, a aktualną polityką rządzącej biurokracji jest zupełnie iluzoryczny“.

Biurokracja totalna kontroluje zbiorowe działanie, wszelkie zrzeszenia zawodowe, organizacje młodzieżowe i kobiece, sportowe, naukowe, artystyczne. Służą po temu przepisy, przydziały lokalów, pozwolenie na działalność dochodową, a wreszcie — umieszczanie na wpływowych stanowiskach we wszystkich organizacjach swoich ludzi.

Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk nazywa autorka „rzeźnią informacji“. Istnieje podwójna cenzura: należy otrzymać pozwolenie na druk, a po wydrukowaniu — pozwolenie na rozpowszechnienie go. Do redagowania lokalnych gazet wtrącają się również inne ogniwa władzy: komitety partyjne (wojewódzkie, miejskie, dzielnicowe, fabryczne), milicja, członkowie prezydium rady narodowej.

Aby ustrzec społeczeństwo przed niepożądanymi dla partii wiadomościami stworzono również kontrolę informacji. Służy ku temu **zasada tajności**. Wszystko co się dzieje na jakiejś placówce państwowej (a wszystkie one są „państwowe“), jest ściśle tajne, tajne albo chociaż poufne. **Księgozbiory** są również źródłem informacji, zastosowano więc **wszystki w bibliotekach** (publicznych, szkolnych, zakładowych) z książek objętych „czarną listą“ oraz „**prohibita**“, czyli książki, które otrzymać mogą do ręki tylko niektóre kategorie czytelników i to za zaświadczeniem np. profesora, że książka potrzebna jest do jakiejś pracy itp. Zagłusza się audycje radiowe z zagranicy, kontroluje i konfiskuje książki i druki przywiezione z wolnego świata. Podobnie, jak od dawna już

w Rosji — kontrolowane są powielacze, maszyny do pisania. Istnieje od lat 1967-68 kartoteka maszyn zrobiona przez U.B. Karta każdej maszyny zawiera wzory wszystkich jej części.

Fabryka informacji znajduje się w sztabach partyjnych. Stamtąd płyną wytyczne jakie są aktualne tendencje, które obowiązują przy informowaniu społeczeństwa. Na podstawie tych wytycznych działają **dezinformatorzy**, czyli funkcjonariusze zatrudnieni w ośrodkach masowego przekazu — w prasie, radiu, telewizji, filmie, wydawnictwach. Do fabrykowania informacji przyłączają czasem rękę władze bezpieczeństwa. Źródłem informacji o wydarzeniach zagranicznych i co ważniejszych krajowych jest Polska Agencja Prasowa. „Aby system działał bardziej niezawodnie, na biurka redaktorów naczelnych syją się noty z dalekopisu nadawanego hurtem z Wydziału Prasy na całą Polskę, na zasadzie 'wsiem, wsiem, wsiem'." Aktyw redakcyjny zwołuje czasem naczelnych redaktorów i zmywa im głowy, udzielając równocześnie instrukcji, jak komentować wydarzenia w świetle aktualnej linii partyjnej". Tutaj wspomina autorka, że wiosną roku 1968 naczelni redaktorzy z całej Polski spędzali znaczną część swego czasu w pociągach i samolotach kursujących do Warszawy — i cytuje czyjeś powiedzenie, że „polska gazeta to pies uwiązany na smyczy dalekopisu.

Jednostki twórcze, myślące samodzielnie, nie narzuconymi stereotypami, poddawane są **tresurze**. Autorka daje obrazowy opis takiej tresury. „Najpierw kilka energicznych ciiosów w szczękę, brzuch i w głowę. Potem uprzejmie podana tacka z kanapkami i herbata. Na zakończenie wykład na temat przyszłych obowiązków tak potraktowanego delikwenta. Stara, wypróbowana metoda zapewnienia sobie posłusznej współpracy, z jednakowym powodzeniem stosowana przez szefów gangów i przez policję na całym świecie. W r. 1968 był etap bicia kolektywnego delikwenta, czyli polskich twórców i intelektualistów. Bito profesorów i asystentów w Krakowie, pobito Kisielewskiego w Warszawie. Zwalnianą z posad, wstrzymywano druk utworów złożonych w redakcjach,

nie płacono wierszówek i honorariów, usuwano z partii, wyrzucano do Izraela. Dla niektórych spośród tak potraktowanych twórców (tych, których przywrócono do łask), zorganizowane zostały potem plenarne obrady komitetu partyjnego w Krakowie. Zrozumieli tam oni, że nie będzie żadnego odprężenia, że wskrzeszone zostały „najlepsze stalinowskie tradycje lat pięćdziesiątych". Usłyszeli, że kultura jest elementem nadbudowy i powinna uczestniczyć w walce ideologicznej i politycznej, prowadzonej z wrogami socjalizmu. Kultura jest jednocześnie ulubionym orężem wroga, o czym nie należy nigdy zapominać. Za pośrednictwem literatury, teatru, za pośrednictwem sztuki i niektórych środków przekazu ze strony wroga przenikają odpryski ideologii kapitalistycznej, burżuazyjnej, przeżywającej się, gnijącej kultury Zachodu.

Partia zwalnia twórców od samodzielnego myślenia. Mają oni „w codziennej swej działalności wcielić w życie program partii". Partia zaś powie im wszystko, co należy czynić. To samo dotyczy artystów: „... można malować w każdy możliwy sposób, ale pod warunkiem, że to sposób przepisany albo przynajmniej aprobowany przez partię, a nie powstający swobodnie na skutek nieskrępowanej potrzeby".

#### „NIEKTÓRE WARUNKI POWSTANIA I UTRZYMANIA SIĘ BIUROKRACJI TOTALNEJ“

Jest ich wiele i jeden godny drugiego. A więc: system policyjny, stosujący wszelkie metody. Wszechobecność policji i przymuszanie ludzi do donosicielstwa. Rozbijanie więzi międzyludzkich, aby te więzy nie pomagały w stawianiu oporu, nie dawały jednostkom oparcia, poczucia bezpieczeństwa.

„W każdym zrzeczeniu partia ma swoje wtyczki. Wchodząc w styczność z jakąkolwiek organizacją, wchodzi się przez to samo w styczność z władzą. „Naprawdę samotny tłum spotykamy dopiero w społeczeństwie zatamizowanym przez biurokrację totalną“ — pisze autorka.

„W tej sytuacji jednostka jest bezbronna. Albo się jest odciętym od jakichkolwiek struktur (poza bardzo ograniczoną liczbą nieformalnych, jak rodzina, grupa przyjaciół),

albo uczestniczy się w czymś, co niezależnie od sztytu jest jedną z agend władzy". Mało tego — na jedynostkę wywierana jest presja, aby uczestniczyła w tych odgórnie kierowanych organizacjach. — Ważkim warunkiem jest także dezorganizacja społeczeństwa przez kłamstwa. „Pieczołowicie hodowany mit o Niemcach w NRF, którzy z nożem w zębach czekają na okazję, żeby nas wszystkich wyrząć, jeszcze raz wykazał swą użyteczność przy okazji napadu na Czechosłowację". Jeszcze jednym czynnikiem jest rozładowanie napięć. Społeczeństwu, doprowadzonemu do kresu cierpliwości przez całokształt utrudnień życiowych w P.R.L., podsuwa się kozła ofiarnego. Raz są nimi „syjonisci", innym razem „bumelanci", bądź też „bikiniarze" (ci co nosili wąskie spodnie i kolorowe skarpetki), szpitale i lekarze pracujący w najtrudniejszych warunkach, „fideiści" (praktykujący katolicy), „rewizjoniści" itp.

#### „NIEKTÓRE NASTĘPSTWA BIUROKRACJI TOTALNEJ“

W „ogrodzie udręczeń", w który zamieniła się P.R.L. następuje **deformacja osobowości**. Jednym z jej czynników jest **lęk** — lęk przed władzą i — paradoksalnie — lęk przed brakiem władzy, „przed anarchią, w której grozi atak ze strony innych, nieskrępowanych literą ani duchem norm prawnych, ani żadnych innych norm współzycia społecznego". Człowiek czuje się zagrożony „w swej nietykalności cielesnej, majątku, pozycji. Jest to uczucie usprawiedliwione przez fakty". Działa tutaj także lęk przed degradacją, lęk przed starością i emeryturą lub rentą, które są śmiesznie niskie.

Równie ważnym wynikiem rządów biurokracji totalnej jest **rozbieżność między potrzebami a możliwościami ich zaspokojenia**. Dzisiaj, w 25 lat po zakończeniu wojny, duży procent ludzi żyje we wspólnych mieszkaniach, gnieździ się w piwnicach i na strychach. „...obecnie płaci się za mieszkanie wyższy procent zarobku niż w większości krajów kapitalistycznych. Polska stała się krajem gdzie mieszkania są najdroższe i gdzie najmniej się buduje". — Coraz trudniejsze jest zdobycie wykształcenia. — Zdobywanie produktów żywnościowych wymaga wielkiego

wysiłku. Ceny nie pozostają w żadnym stosunku do przeciętnych zarobków. Wczasy istnieją dla elity, świat pracy musi za nie płacić, tak jak płaci za mieszkania. Często sprzedaje się swój urlop, aby załatać dziury w budżecie. Slogany o masowości sportu i kultury fizycznej nie znajdują pokrycia w rzeczywistości. Uprawianie sportów jest kosztowne. — Ogródki działkowe, które umożliwiały pracę na świeżym powietrzu, zabierane są pod rozbudowę. W Polsce — niestety — suknia zdobi człowieka. Interesant dobrze ubrany traktowany jest zupełnie inaczej niż człowiek w wyszarzonym ubraniu, dlatego też kwestia odzieży jest bardzo ważna. A odzież jest droga. Fundusze na opiekę lekarską i leki są bardzo małe. Warunki pracy lekarzy obniżyły się — cierpi na tym opieka nad chorym. — Udział w życiu kulturalnym jest kosztowny. Książki, bilety kinowe, telewizory są drogie. (Telewizor kosztuje od 6 do 16 tys., koszt produkcji wynosi zaledwie 30% tej sumy — resztę zagarnia państwo).

Rezultatem tego stanu rzeczy jest poczucie **bezradności** wobec spłotu sił działających na szkodę jednostki. Tradycyjne normy zostały wyrzucone na śmietnik, nowe — służyć mają całkowicie interesowi rewolucji. Wszystko co służy rewolucji — jest dobre, wszystko co jej szkodzi, jest złe. Co jednak robić z dawnymi normami, w których się wyrosło: z wiernością wobec rodziny, z obowiązkami wobec samego siebie, z patriotyzmem, dziesięcioletnim przykazaniem, z poszanowaniem prywatnej sfery ludzkiego życia? Partia pracuje nad zniszczeniem starych i wpojeniem nowych form. Ale nastąpiło bankructwo tych nowych form. .... szybko zaczęło wylać sztywność z worka: rewolucja nie osiągnęła swych celów, ludzie którzy mieli monopol orzekania, co jest zgodne z jej interesem doszczętnie się skompromitowali — przede wszystkim zdradą rewolucji w swym własnym działaniu. Społeczeństwo widziało jak elita robiła rewolucję: „wille na koszt państwa dla tych, co mieli wyłączne prawo interpretowania rewolucyjnego talmudu, porządne ubrania, szynka i pomarańcze z żółtych firanek konsumów dla rewolucyjnej elity“. Rewolucja okazała się pustym słowem

i system norm rewolucyjnych rozsypany w gruzy. Czy można wrócić do dawnych norm? Nie jest to łatwe. Ludzi zmuszano w imię rewolucji do denuncjacji, do „zeszmacenia się“. „Jest dziś w Polsce bardzo niewielu ludzi, którzy nigdy nie przeszli przez akt zeszmacenia“ — stwierdza autorka. „Akt zeszmacenia się wywołuje nieprzyjemny stan napięcia, dysharmonii wewnętrznej. (...) Napięcie i dysharmonia wynikają ze sprzeczności między istnieniem normy a działaniem niezgodnym z tą normą“. Ludzie w tej sytuacji mają skłonność do szukania ucieczki w alkoholu. „Zeszmacenie się zbiorowe, kolektywne, jest znacznie łatwiejsze i przyjemniejsze. Wszyscy uchwaliliśmy rezolucję, ale każdy z nas dobrze wie, że właściwie wcale jej nie uchwalili, co więcej, wszyscy nasi znajomi, których nie było na tym zebraniu i którzy przeczytają tę rezolucję w gazecie, będą o tym wiedzieć. Tak, jak my będziemy wiedzieć to samo o rezolucjach, które oni uchwalili, a o których myśmy przeczytali w gazetach“. **Tak powstała ideologia przetrwania:** „My się z tym nie zgadzamy. Jesteśmy pod tym względem wyjątkowi. W całym tym morzu barbarzyństwa tylko my jedni i my ostatni przechowujemy w sobie te prawdziwe wartości, one w nas żyją. Jeśli my zginie — zginą i one, jeśli przetrwamy — one przetrwają razem z nami“.

Dalszym skutkiem działania tej złej siły jest **degradacja stosunków międzyludzkich:** obojętność wobec cierpień innych, rywalizacja bez **fair play**, polaryzacja społeczeństwa. Po drastycznie nierównomiernym podziale władzy następują dalsze podziały. „Odgraniczają one elitę od mas, uprzywilejowanych od upośledzonych, wpływających w dobra materialne od skazanych na niedostatek, cieszących się wysokim prestiżem i statusem od pogrążonych w niskiej kondycji“. Polaryzacja jest symptomem bankructwa rewolucji, a proces jej szybko postępuje. **Powstaje coraz szerszy margines społeczny:** rośnie alkoholizm, zaburzenia psychiczne, przestępczość nieletnich, narkomania, prostytutka wśród nieletnich.

„U podstaw narastających patologicznych zjawisk społecznych (...) leży zjawisko znane socjologom od

dawna i określone jako **anomia**, czyli brak norm. Jedne normy zostały społeczeństwu odebrane, inne — narzucone przemocą — nie mają żadnego moralnego autorytetu. Stąd powstawanie patologicznych zjawisk — od przestępstw po depresje i samobójstwa.

Jeszcze jeden owoc totalnej biurokracji — zacofanie kraju w porównaniu z innymi cywilizowanymi krajami świata; zacofanie na wszystkich płaszczyznach życia. Czynnikiem tego zacofania są według autorki: ograniczenie wolności i możliwości twórczego działania człowieka; zawrotny koszt utrzymania systemu biurokracji totalnej; chaos, dezorganizacja, wysoki stopień zależności od przypadku; izolacja od świata. Każdy z tych punktów ilustruje przykładami. Bardzo smutnymi.

Książka ta jest chyba najpełniejszym, jak dotąd, obrazem rzeczywistości polskiej w P.R.L. Oceny nie są głośliwe, oparte są na setkach konkretnych wypadków, cyfrach, statystykach.

Ta precyzyjna, logicznie przeprowadzona analiza działania wirusa zwanego totalną biurokracją jest pozycją niezmiernie wartościową w naszej wiedzy o Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Równocześnie jednak książka ta powinna być przełożona na wszystkie języki wolnego świata i włączona do obowiązkowej lektury szkolnej. Chociaż bowiem mówi ona o zmianach zachodzących w życiu jednego tylko narodu pod wpływem totalnej biurokracji, odsłania jednak metody stosowane wszędzie przez totalizm komunistyczny i pokazuje straszliwe rezultaty tych metod, a świat wolny ciągle jeszcze nie umie zdać sobie sprawy z narastającego niebezpieczeństwa. Totalistyczna biurokracja zagraża bowiem **człowieczeństwu** — prawu do swobodnego myślenia, tworzenia, działania, do dysponowania największym skarbem człowieka — jego własnym życiem.

Krystyna Brzozowska

\*) Paulina Preiss — Biurokracja totalna. (Biblioteka „Kultury“. Tom 179), Instytut Literacki, Paryż 1969. Str. 218, 1 nlb.

**PODSTAWĄ ISTNIENIA PISMA  
JEST REGULARNIE OPŁACANA  
PRENUMERATA**

„NO BO RZECZYWIŚCIE, można zwariować, midi—maksimum, a ja po prostu nie mam co na siebie włożyć. A przecież tam wszyscy dzisiaj będą takie mam przecucie, a mój instykt mnie nigdy nie myli“, szczebiotała Wandzia, starannie układając przed lustrem nastroszoną czapę na platynowych włosach. „Tym niemniej, ubrana czy nie, muszę wreszcie zobaczyć tę wystawę; kobieta mego intelektu jest tak wysuszona intelektualnie w tych friholdach Ealingu, że grozi jej duchowa śmierć. Nawet moi sąsiedzi Anglicy już byli i zachwycali się, how lovely, no wiesz jak oni to mówią, a ja im na to ogólnikowo, że przez nich cierpimy i musimy oglądać taką wystawę w Londynie, zamiast urządzać ją w Polsce. Patriotycznie i dyplomatycznie, prawda, No bo co miałam im powiedzieć, kiedy do tej pory nie miałam czasu wybrać się, to krawcowa, to użeranie z lokatorami, no i ten mąż...“

I tak mile gawędząc poszliśmy w niedzielę po południu na wystawę Tysiąclecia Sztuki Polskiej w Royal Academy, aby połączyć kulturę z towarzyskimi przyjemnościami. Wartki potok achów i ochów, uwag i zwierzeń oraz wzruszeń przerywały tylko dzieńdobierki i przyjacielskie wymachiwanie urękawiczoną rączką, skierowane do bliższych i dalszych znajomych, oraz króciutkie postoje przed wyróżnionymi, z tych czy innych względów, eksponatami.

„Orzeł biały bez korony, skandaliczne!“, krzyknęła Wandzia zaraz przy wejściu i własnymi słowami wytłumaczyła sprawę korony stojącemu przy niej owłosionemu Anglikowi w czerwonej chlamidzie i tureckich sandałach. Olśniony jej intelektem Anglik towarzyszył nam już odtąd krok w krok. Przed cudną figurą Madonny z Kruźlowej i drugą, Chrystusa na osiołku, Wandzia pomodliła się, po czym zawiadomiła Anglika, że ma takie same u siebie w domu, zawsze je miała, także w jej pałacu w Polsce, w którym teraz świnie hodują. Anglik powiedział co prawda, how lovely, ale zachwyt jego odnosił się do świętych, figur wzruszających w swojej naiwności, oryginalnych okazów gotyckiej sztuki XV wieku.

W Galerii portretów Wandzia czuła się jak karaś w śmietanie. Za-

MINA TOMKIEWICZ

## „ONAŻ NIE MAŁA,

toczyła szeroki krąg ręką i z męczeńskim uśmiechem uzupełniła swoją biografię, mówiąc Anglikowi „to moi przodkowie“, przy czym do antenatów wliczyła także królów Stefana Batorego i Jana Sobieskiego (king John, you know, Wiedeń, Turks, kaput, beautiful wife“). Długo wpatrywała się w płaskie twarze i przebogate brokaty krynolin księżnych Lubomirskich (początek XVII wieku), doszukując się w nich rodzinnego podobieństwa i fasonu na szalową toaletę (...wracamy...). Jedynie z portretu Kazimierzy Wilgi (koniec XVIII wieku) nie była zadowolona, ona nie słyszała o Wilgach, to jej trąci plebejuszami, a poza tym, kto to widział u Polki taki długi nos. Mistrzowsko wyczelowany srebrny „Kurek“ krakowskiego bractwa strzelców, róg bizona górników z Wieliczki (XVI wiek) i inne piękne wyroby snycerskie nie przyciągnęły jej uwagi, chociaż Anglik targał ją za rękaw, how lovely, i co to jest. Miała natomiast oczy pełne łez, gdy zatrzymała się na dłużej przed fotografiami i gawurami.

„Ach, Kazimierz, popatrz no tylko, Kazimierz, jeździłam tam często na wakacje do pensjonatu dla artystów, właścicielką była ta z „Arte“, wiesz, gdzie można było umawiać się a tajne randki i nawet całować między starymi meblami i parawanami. „Łazienki! Moje Łazienki! Pałacy! Szkoda, że nie widać łabędzi. Gdzie oni tu mają taki piękny park, jak Łazienki, pamiętasz? Pamiętam. I pomnik Chopina, i Kolumna Zygmunta, i Stare Miasto, i Wawel. Otarła zaczerwione oczy chusteczką, upudrowała nos, na ślepo pomalowała usta, które zbłądły z wrażeń i z gadania.

Przed obrazem Gierymskiego, „Trąbki“, Anglik prosił o wyjaśnienie. „To polscy Żydzi czytają polsko-żydowskie książki, pewno religijne“, powiedziała, patrząc na mnie niepewnie. „Koran“ — podsunął pytającym tonem Anglik. „No, chyba nie“, rzekła Wandzia, i szybko przeszła do następnego obrazu, „Widok Tatr“ — Leona

Wyczółkowskiego — obraz ten poruszył w niej setki wspomnień. Jak ona wspaniale jeździła na nartach w Zakopanem, i Gubałówka, popijochy do rana, „Góralu czy ci nie żal“, takich pięknych gór nie ma na świecie — zwierzała się Anglikowi.

Dłuższe przemówienie miała przed uskrzydloną zbroją husarską (koniec XVII wieku). „To byli mężczyźni, takiego męża chciałabym mieć. Ale mój Wojtek, cóż, pod taką zbroją złamałby się, jak patyk. A bo to on mężczyzna? Rozglądam się naokoło, a tu Dzidzia jest mecenasową, Buba — doktorową, Helena — dyrektorową generalną, a mąż Eulalii jest właścicielem dochodowego sklepu kolonialnego na Ealingu. I te friholdy lepiej nie mówić! A ja co? Byle urzędniczka, czy to tytuł, czy z tym można awansować społecznie? Przez niego nie zapraszają mnie na intelektualne flaczki u Psztyckich ani na literacką karbonadę u Szpilmańskich. Dzidzia jeździ własnym wozem na premiery w Ognisku, a suknie szyje sobie u pani T., której adresu nie dałaby mi za skarby, bo mogłabym ją „popsuć“. Galowe przedstawienie w Festival Hall z królową i lordami, doroczny bal Emigracji z gen. Andersem i elitą, kto idzie, myślisz że ja? Akurat! Karasik idzie z żoną i metresą, miał razum kupić w porę kilkanaście friholdów, nie tak jak mój, ten porządny mąż, który nawet kasztanami nie chciał handlować, chociaż błagałam go o to na klęczkach. Idiota!“

Wandzia tak długo kąpała się w morzu małżeńskiej pogardy, topiła w oceanach przesytu matrymomialnego i w litości nad sobą, aż Anglik powiedział, sorry, on ją rozumie, nostalgia, bohaterzy, i że jeżeli wszyscy polscy żołnierze noszą takie efektowne zbroje, on by zaciągnął się do polskiego wojska. W każdym razie, niech Wandzia będzie pewna, on wprowadzi ten strój do sklepów przy Kings Road w Chelsea. „I przy Carnaby Street“, dodała przez łzy Wandzia, zawsze gotowa do szerzenia polskości.

Umundurowany strażnik Muzeum zaczął posuwać się w naszą stronę,



# ONAŻ KROWA...“

B.D.I.C

lśniły stalowe łuski na zbroi Wielkiego Hetmana Koronnego, błyszcząły dekoracyjne buławy, buzdycany i bogate siodła, szeptała coś jedna pani do drugiej pani, wbijając ostre spojrzenie w złamaną Wandzię..

„Kochanie, uspokajałam ją łagodnie w obawie, że nas wyrzuca za zakłócanie spokoju, nie przejmuj się, to źle wpływa na cerę. Są gorsi od Wojtka, jeden nawet zarabiał żonę siekierą, a poza tym, biedny — bogaty, grunt, że masz dobrego męża i spokój w domu“. Okazało się, że źle trafiłam.

„Spokój! — krzyknęła z pogardą. Na moje nerwy to trucizna. Ja, stary kapral W. P., muszę mieć emocje, wrażenia, a ty mi prawisz o spokoju, jak jakiejś domowej kurze. Żeby ten Wojtek był chociaż bohaterem wojennym, żeby leżał na Monte Cassino pod czerwonymi makami, ale i to nie. Zwyczajnym żołnierzem był, i takim już zostanie. Inni awansują, dostają medale, promocje na majorów i pułkowników, urządzają im wspaniałe pogrzeby i msze żałobne, a on co? Walczył no to walczył, a co ja mam z tego? Nawet na rocznicę Monte Cassino nie mogłam pojechać. Z moją subtelnością, intelektem i aspiracjami siedzę gdzie? Na Ealingu!“

Uśmiechały się słodko różanolice Madonny, ponurym wzrokiem mierzyła nas Anna Jagiellonka w żałobie (XVI wiek), gdy prawie na siłę oderwałam Wandzię od Anglika i zaciągnęłam ją do kawiarni w podziemiach Royal Academy. Po drodze jeszcze stanęła przed doskonałą „Głową“ Mickiewicza — dłuta wielkiego Dunikowskiego — i oświadczyła: „jaki to geniusz ten Szopen, i te uduchowione rysy, sama popatrz“. Nie wyprowadziłam jej z błędu, bo i po co, jeszcze by miała dodatkowy żal do Wojtka, że nie napisał Pana Tadeusza.

W kawiarence Wandzia doprowadziła roztrzęsione oblicze do porządku, rozejrzała się, kto z kim i co nosi, stwierdziła, że wystawa ma duże braki, dlatego na przykład nie pokazali Żoliborza, gdzie ona mieszkała ładnych kilka lat. Potem

pokrzepiła się kawą z ciastkiem, które jej przyniosłam, i zajęła się moją skromną osobą. „No, a co u ciebie słychać? Jak tam twoje wy-pocinki, czy dalej pisujesz do gazet? Ja, co prawda, nie mam czasu czytać, ale mam dla ciebie temat, palce lizać, będziesz mi wdzięczna“.

Przyzwyczajona, że wszyscy uszczęśliwiają mnie tematami, ale mało kto interesuje się ich dziennikarskim przeze mnie ujęciem, czekałam cierpliwie aż Wandzia wykończy ciastko, które „oczywiście, nie umywa się do moich, musisz kiedyś wpaść do mnie, żeby skosztować moje pieczywa-poematy!“

A oto poddany mi temat, który jako relata refero:

„Więc wyobraź sobie, byłam u Harrodsa na wyprzedazy, notabene nie porządnego w tym roku nie było, kupiłam tylko kilka szmatek dla siebie, i tak już niemodne, i krawat za siedem i sześć dla Wojtka, bo ja mimo wszystko jestem idealną żoną; przy okazji też nauczyłam rozumu jakąś angielską zdziwę, która mi spod ręki wyłapywała zielony kostiumik w ciapki, co się z tych Anglików zrobiło to wprost niewiarygodne. Ale nie o tym chciałam mówić. Więc po wyprzedazy poszłam do restauracji na Najtbrydź, żeby zjeść obiad, ten ich lancz. Nie muszę podkreślać, że trwało pół godziny zanim podeszła kelnerka — wiesz chyba jakie to leniuchy — ani tego, że zmiotła okruchy ze stołu na mój nowy depies. Wreszcie pyta, czego sobie życzę. Życzyłam sobie pulardy nadziewanej kasztanami, ale ona nie wiedziała co to pularda, nawet indyka nie było ani też Strogonowa. A ja opadałam ze sił po bojach o tych kilka sukienek i sweterków, oraz krawat, jakby warto było, się tak męczyć. Ale trudno, przy takim mężu... no i oszczędność mam w krwi, na Bermudy do najlepszego hotelu — tak, ale przepłacić funta — to nie ja. O czym to ja mówiłam? Aha, o tej kelnerce, nie, co już można powiedzieć o biednej dziewczynie: żeby była mądrzejsza, wykladałaby na katedrze, a nie podawała do stołu. Ja jestem liberalną demokratką, Wilson winien, angielskie porządki winny, a nie kelnerka, chociaż poruszała się

jak mucha w ukropie. Wrómy więc do tematu, do jajecznicy, bo w końcu poprosiłam o zwyczajną jajecznicę, te ich skrablowane eggs; daleko temu do naszej „skrobanki“, ale jednak tanie i pożywne. Po następnej pół godzinie kelnerka wraca i mówi, sorry, zabrakło jajek. No wyobraź sobie, o 1-ej po południu, na Najtbrydź, w przepelnionej restauracji, zabrakło jajek, to już chyba szczyt wszystkiego, jak ta Anglia zesłała na psy“.

„Bo weź, na przykład, Izraelitów: kraj malutki jak chusteczka, ludzi na lekarstwo, tyle tylko, że rządzą sami nasi, a jak u nich wszystko gra. Słyszałam, że tam kury składają od razu gotową jajecznicę, i to z cebulką, bo Żydzi, wiadomo, przepadają za cebulką, to jest kraj! Kelnerów tam nie ma, sami generałowie, a co drugi to Cyklop, ale za to do stołu podają faraony i nassery, co prawda, w łachmanach i wynędzniali, ale nie dziwnego, przecież to niewolnicy zdobyci pod Piramidami, nie mogą każdemu kupić fraka. I jajecznicą gorąca, i podana na talerzach z francuskiej porcelany, które ich komandosi wyszabrowali nocą z Wersalu, po trupia Degola“.

„Nie wierzysz? Możesz polegać na moich informacjach, jak na Zawiszy. Wiem o wszystkim z najlepszego źródła, bo od mojej sąsiadki z Ilingu, której mąż pracuje w Bibisi, a angielski wywiad chyba nienajgorszy. Zresztą, sama widziałam na własne oczy, kiedy byłam w Palestynie. Kiedy byłam? No, naturalnie, podczas II wojny światowej jakżeby inaczej, przecież nie wietnamskiej, gdzie Rzym a gdzie Krym, zupełnie nie wyznajesz się na polityce, a szkoda, bo dzisiaj każdy kulturalny człowiek musi interesować się polityką. Wojtek mówi, że ja chyba dostanę niestrawności, tyle gazet polykam, a czego nie zdążę wyczytać w nawałe zajęć, donoszą mi kumy, przez telefon albo u Dakisa, możesz więc mi wierzyć“.

„No, dobry temat ci dałam! Musisz napisać o tym skandalu z jajecznicą. Wykorzystaj na wszystkie strony!“ — doradziła mi związając manatki, bo już wypraszali z Akademii.

Wykorzystałam. Dziękuję.

Mina Tomkiewicz

# JUBILEUSZOWY ZLOT Z.H.P. W AUSTRALII

**S**TANICA Harcerska na Hindmarsh Island koło Adelaidy, duma hufca „Mazowsze“, Komendanta Okręgu Australia hm. W. Dembskiego i jego najbliższych współpracowników, przeżyła największe wydarzenie w dziejach swego 14-letniego istnienia — Jubileuszowy Zlot Z.H.P. z całej Australii w dniach od 4 do 14 stycznia br.

Do Zlotu tego przygotowywano się przez cały rok. Podczas wizytacji ośrodków duszpasterskich w Australii w 1969 roku, ks. Biskup Rubin, w czasie pobytu w tym zakątku „Polskiego Mazowsza“, na zaproszenie Komendy Okręgu i Komendy Chorągwi, obiecał przyjechać specjalnie na Zlot harcerskiej braci w roku, w którym Z.H.P. będzie święciło 60-lecie swego istnienia. Obietnicy dotrzymał.

Sześćdziesiąt lat temu Małkowski zakładał skauting polski z myślą o przygotowaniu zastępów młodzieżowych do walki o wolność Polski. Po sześćdziesięciu latach, wielkiego rozwoju tej wspaniałej organizacji, ale także latach ofiar i ogromnego poświęcenia, kiedy bracia harcerska zdawała egzamin z wierności „służby Bogu i Polsce“ — w dalekiej Australii, na piaszczystej wyspie w widłach rzeki Murray, w cieniu mazowieckich sosen, obozuje żeńska i męska młodzież polska w Australii, której na dalsze lata pracy dla Boga i Polski błogosławi wychowanek polskich drużyn harcerskich, Opiekun Emigracji, ks. Biskup dr W. Rubin.

Na hasło rzucone przez Komendę Chorągwi zjechały się wszystkie hufce. I ten, który w roku ubiegłym, w tym samym czasie, podczas trwania obozu letniego poniósł największe straty materialne, bo podczas pożaru lasu spalił mu się cały ekwipunek, hufiec „Podhale“ z Melbourne, i ten z dalekiego Queensland, który potrzebuje trzech dni, żeby dojechać pociągiem do Adelaidy, hufiec „Pomorze“ z Brisbane, i napłycniejszy hufiec „Polesie“ z Sydney któremu w dniu 25 stycznia organizacje kombatanckie w Sydney przekazują sztandar, i ten z odległego Perth w zachodniej Australii, który dopiero przed dwoma laty, przy wydatnej

pomocy miejscowego Koła SPK i jego prezesa kol. J. Rędziejewskiego, odżył z „letargu“ i rozwija się wspaniale, i kilkoro harcerzy i harcerek z mniejszych ośrodków polskich.

Razem z Komendą Obozu Zlot ten zgromadził 353 harcerzy i harcerek, jak również małą Gromadę Zuchów (14-cioro). Komendantem Zlotu był hm. W. Dembski, Komendant Okręgu, a równocześnie hufcowy Hufca „Mazowsze“ w Adelaidy. Komendantem Obozu męskiego był hm. Z. Drzymulski, długoletni Komendant Chorągwi w Australii. Komendantką żeńskiego, przewodnicząca, drużna T. Perłowska-Adamska. Generalnym oboźnym był hm. F. Kuropka z Brisbane. Kwatermistrzostwo spoczywało w rękach druhow S. Szumlińskiego z Adelaidy i H. Sęk-Sękalskiego z Canberry. Dalsze funkcje objęli: hm. Zofia Dembska z Adelaidy (referentka prasowa i zastępczyni Komendanta Zlotu), phm. E. Stuliłowa i przew. F. Rutyna, przew. H. Trejsterowa, hm. Marzenna Piskozub, przew. W. Bułatowa, ks. J. Kuczmański, hm. F. Witholz, działacz harcerski Pazera i wielu pomocników z Koła Przyjaciół Harcerstwa z Adelaidy.

Punktem kulminacyjnym Zlotu były dni 6 i 7 stycznia, kiedy na teren obozu przybył ks. Biskup W. Rubin w towarzystwie księży O Chrostowskiego i Prałata W. Dziecioła. Podczas mszy św. odprawionej przez ks. Biskupa Rubina wprowadzono do kaplicy obozowej tryptyk z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, poświęcony i подарowany braci harcerskiej przez ks. kardynała S. Wyszyńskiego, przywieziony na Zlot na Monte Cassino i obecnie przesyłany do poszczególnych hufców Z.H.P. w Australii. Ognisko harcerskie w dniu 8 stycznia poświęcono rocznicy Monte Cassino. Trzy uczestniczki tego Zlotu opowiedziały swoje wrażenia z przebiegu uroczystości i z zetknięcia się z polską młodzieżą harcerską z innych części świata, przeprowadzonych wycieczek i gier harcerskich. Spiewano pieśni żołnierskie, deklamowano wiersze o Monte Cassino i o żołnierzu polskim, którego idee przejmuje młodzież harcerska.

Szczególnie udana była deklamacja 9-letniej „zuski“ A. Dziecioł z Perth. Ks. Biskup Rubin w swej gawędzie przy ognisku mówił na temat znaczenia bitwy pod Monte Cassino i jej wpływie na podniesienie nastrojów w narodzie polskim w chwilach największego terroru hitlerowskiego.

Ognisko w dniu 11 stycznia poświęcone było 60-letniej rocznicy powstania harcerstwa polskiego.

Polska młodzież harcerska przybyła na ten jubileuszowy Zlot do swojej Stancji Mazowieckiej, jedynej w Australii, wyniosła z tych szczęśliwych dni dużo zapału do przyszłej pracy, otrzymała wsparcia zastrzyk polskości i nawiązała znowu nici łączności i wspólnoty między rozrzuconymi na ogromnej przestrzeni hufcami i drużynami.

Pierwszy Zlot Z.H.P. w Australii został zorganizowany na terenie „Cotter Mouth“ obok Canberry. Na tym Zlocie drużynowi i działacze poszczególnych drużyn mieli możliwość poznania ich Komendanta Chorągwi, była także okazja do przeprowadzenia pierwszych konferencji instruktorskich. Stowarzyszenie Polskich Kombatanatów w Australii było faktycznym organizatorem tego pierwszego Zlotu, a jego oboźnym był druż phm. M. C. Konecki, ówczesny prezes Zarządu Krajowego, oboźnym w obozie zuchów i wodzów zuchowych drh F. Hądzel — sekretarz generalny i drużynowy 5 drużyny harcerskiej w Canberra im. J. Piłsudskiego.

Potem przyszedł Zlot Tysiąclecia w Picton Lake koło Sydney, obozy hufców i drużyn, dłuższe wycieczki „Wędrowników“ z Brisbane, Zlot na Monte Cassino i obecnie Zlot 60-lecia. Równocześnie w poszczególnych ośrodkach wychowano już młody narybek instruktorski, boć przecież pierwsi harcerze i harcerki przeszkoleni w Australii pokończyli już studia uniwersyteckie, zajmują stanowiska, zakładają rodziny i stają się automatycznie kierownikami polskiego życia społecznego. Jaki będzie dalszy rozwój tej wspaniałej, wypróbowanej organizacji młodzieżowej? Zasugi jej w Australii są ogro-

# O przysłowia, które nam zostały

Nasz język to wspólna nasza własność, każdy ma do niego równą prawą, czy wielce uczone, czy ubogi duchem, który potrafi jedynie wyrazić swe myśli. A w mowie przysłowia i porównania to codzienna moneta obiegowa, w jednym zdaniu zastąpią długą tyradę, oddadzą co się myśli i czuje: „raz kozie śmierć“ czy „baba z wozu koniom lżej“.

W XVI i XVII wieku przysłowia były w wjątkowej modzie i może Polska tym upodobaniem przewodziła w Europie wielką różnorodnością, a spuścizna Mikołaja Reja pozostała istną skarbnicą. Siła ich poszła w zapomnienie i słysząc ongiś popularne przysłowie lwowiak zawoła ze zdziwieniem: „Coś takiego!“, a warszawianin w swym regionalnym stylu przyważy: „Pierwsze słyszę“. Większość utonęła w niepamięci nie wspominana ani w mowie, ani w słowie pisanym. Niezbadane są drogi upodobań językowych i trudno dociec, dlaczego jedne utrzymują się na powierzchni stałej falującej mowy, inne zaś poszły na dno zapomnienia. Łatwiej może zachowały się przysłowia rymowane, w których do rymu zastoso-  
sowano ich konstrukcję, jak „Gdzie

kucharek sześć“ lub „Kto rano wstaje“, mając często również rymowane odpowiedniki w innych językach. Wiele przysłów i porównań wydaje się dziś nielogiczne, choć w genezie miały swe uzasadnienie. Literatura semantyki czasem tę genezę wyjaśnia, stawia różne hipotezy, ale wiele pozostawia bez uzasadnienia. „Sam jak palec“ wydaje się nielogiczne, skoro właśnie palce bywają stale w towarzystwie. Logiczne jest „samotny jak kołek (w płocie)“, ale przez powiązanie pierwszego przysłowia ze słowami pał, palica, pałka, można doszukać się racji. W jednym z listów Mickiewicz pisze „Samotny jak kij w świecie“. Natomiast skąd się wzięło „Nie mów hop dopóki nie prześkoczysz“, tego nie zdołano wytłumaczyć, bo przecież nikt po skoku nie mówi hop.

Rozważając nasze porównania trzeba ująć się za sponiewieranymi dwiema istotami: szewcem i psem. Doprawdy niezrozumiałe, dlaczego pożytecznego rzemieślnika potraktowaliśmy tak lekceważąco. „Upił się jak szewc“, jako największą groźbę ojcowską uznano „ja cię do szewca oddam“. Może człowieka rzeczywiście „szewska pasja“ ogarnąć, bo gdy

ktos chce o kim pogardliwie się wyrazić, że jest partaczem, krótko stwierdza „to szewc“. Nawet jego pożyteczną czynność potępiono jako niecną, gdy jeden drugiemu „buty szyje“.

Psia krzywda jeszcze większa. To miłe stworzenie, najlepszy przyjaciel człowieka, najmądrzejszy ze zwierząt, piesek dał asumpt do największej ilości przekleństw i złorzeczeń często używanych w gniewie. „Zły jak pies“, „psia dola“, a o przełożonym najgorsza opinia „to jest pies“. Krzywda ta tym bardziej rzuca się w oczy, bo znacznie mniej zaślugańcy na afekt kotek w różnych zdrobniałych formach jest objawem czułości wobec kobiet i dzieci. Kogo o tę krzywdę winić — ustalić trudno, gdyż pisarze i poeci nie są autorami przysłów. Cytują je i popularyzują, lecz rodowód pozostał nieznanym. Źródeł szukać należy w folklorze, lecz kto i kiedy je wymyślił kroniki nie notują. Może Boy-Zeleński trochę wniósł do tej skarbnicy („Lecz w tym jest ambaras żęły dwoje chciało naraz“). Znajdujemy w starych facecjach sporo powiedzonek jak „rozebrać się jak do rosolu“, gdy mowa o wojewodzie Ostrorogu, lecz autor może powtarza to, co dawniej już bywało w użyciu.

## JUBLEUSZOWY ZŁOT...

mne. Garstce instruktorów i instruktorów, którzy rozpoczęli tutaj pracę Z.H.P. z niczego, należy się najwyższe uznanie, szacunek, popacie i pomoc.

Organizacja ta dysponuje dzisiaj poważnym dorobkiem materialnym (Stacja Harcerska z 20 akrami lasu, przystań kajakowa, kajaki, sprzęt itd.), doświadczeniem i praktyką.

Przed dwoma laty odbył się na terenie „Cotter Mouth“ koło Canberra wielki obóz harcerski żeński, w którym wzięło udział ponad 250 harcererek z Victorii, Nowej Południowej Walii i Queenslandii. Patrząc na te dziewczęta, które tak wspaniale organizowały ogniska obozowe, śpiewały setki piosenek polskich, które nawet łamaną nieraz polszczyzną usiłowały dowieść, że „wszystko co nasze Polsce oddamy“ — mimo woli trzeba było skłaniać głowę przed tymi Marzennami, Hankami, Zosiami, Perłowskimi, Stuligłowami itd. itd. One to,

przy ogromnych trudnościach, spełniają zawsze służbę Bogu i Polsce.

W dniu 25 stycznia br. nastąpiło w kościele Matki Boskiej Częstochowskiej w Marayong poświęcenie sztandaru hufca „Polesie“ i wręczenie go temu Hufcowi. Sztandar ufundowały harcerstwu polskie organizacje kombatanckie z Sydney, Koło SPK Nr. 1, Koło Lotników i Samodzielny Oddział A.K.

Rodzicami chrzestnymi sztandaru byli pp. Generałostwo J. Kleebergowie, J. Dąb-Dwórscy, J. Adamscy, p. T. Tarnas i pp. Węglewscy. Poświęcenia dokonał ks. Biskup W. Rubin w Kaplicy-Mauzoleum w Marayong. Uroczystość zgromadziła rzesze społeczeństwa polskiego z Sydney i okolicy, oraz wielu przyjeźdźców z innych stanów, zwłaszcza że w tych właśnie dniach (24-26) odbywał się Zjazd prezesów polskich organizacji w Australii, wchodzących w skład Rady Naczelnej.

Mimo wielu humorystycznych komentarzy „Jak Pan Bóg dopuści to i z kija wypuści“ może mieć bardzo dawną genealogię przyjmując, że kij oznacza uschniętą gałąź, która już nigdy liści nie wypuści. O tym mówi Achilles w Iliadzie a jeszcze dawniej Biblia wspomina, że gdy przedstawiciele plemion izraelskich złożyli swe laski na noc, a kij Aarona zakwitnął, wtedy Mojżesz uczynił go arcykapłanem. Dawno powstało „Fortuna kołem się toczy“, lecz brzmiały uprzednio w dwóch pełniejszych wersjach: „Fortuna kołem się toczy, jednemu wstecz, drugiemu w oczy“ lub „Fortuna toczy się kołem, kto dziś górą jutro dołem“. Najznamiętsi pisarze używają porównania „plącze jak bóbr“, co pochodzi z książki „Ezop“, zbioru bajek popularnych w średniowieczu, cytowanej jeszcze w XVI w.

Natomiast większość przysłów ma

charakter wyłącznie polski. „**Laknie jak kania deszczu**“. I inne ptaki są spragnione i zjawiają się przed deszczem, tylko że kanie wydają głos, który przypomina „Pii! Pii! Czytniacz przejażdżkę po mapie znajdujemy sporo powiedzonek rodzimego chowu, jak „**udawać Greka**“, „**siedzieć jak na tureckim kazaniu**“, robić „**perskie oko**“, lekceważyć „**takie austriackie gadanie**“. Zastrzec się trzeba, że plectenie banialuk nie ma nic wspólnego z tej nazwy miejscowością bośniacką, którą niedawno nawiedziło trzęsienie ziemi. Nazwa ta pochodzi z bajki o Banialuce, królowie wschodniej krainy, drukowanej jeszcze w 1650 r. Pogardliwa nazwa karaluchów szwabami (gdzie indziej prusakami) nie jest wyjątkiem, bo z kolei Niemcy nazywają to paskudztwo „die Russen“. Oczywiście, roi się od regionalizmów, a niektóre objęły szeroki zasięg. W Sandomierskim jest miasteczko Pacanów. W różnych powiedzonkach wspomina się „**kują kozy w Pacanowie**“. Miejscowa ludność oburza się niesłusznie, jeśli prawdą jest, że tam mieszkali kowale nazwiskiem Koza. Gdy gracz zbyt długo nad grą się zastanawia, może usłyszeć od partnera, że „**w Pińczowie już dnieje**“. Uwaga słuszna o tyle, że od wschodu wzgórze zasłaniają i opóźniają wschód słońca w Pińczowie. Ktoś, kto niefortunnie udaje eleganckiego zasłużyć może na miano „Anglika z Kołomyi“.

„**Gdzie się leje tam się dobrze dzieje**“ pocieszał gospodarz, gdy gość przelał lub stłukł naczynie. Ale też inne bywały okazje. Czytamy w „Potopie“ jak to marszałek Lubomirski wniósł toast na cześć króla, rozbija bezcenny kielich o własną głowę, zalewa się krwią, a w ślady jego idą inni biesiadnicy. „Tylko biskupi nie poszli śladem marszałka, bo powaga duchowna broniła“. „**Zażyć kogoś z mańki**“, wyrażenie używane przez najdostojniejszych pisarzy, znaczy tyle co podejść kogoś, wywieść w pole. Oczywiście, nie ma to nic wspólnego z imieniem Mańka, lecz mańka — lewica pochodzi z włoskiego manca. W fechtunku, bójce, nagły cios od lewa jest niespodziewany i skuteczny, stąd nazwa „na odlew“. Utrzymał się tylko mańkut w naszym słownictwie. „**Uczył Marcin Marcina**“

(opuszczamy dawne zakończenie „a sam głupi jak świnia“) ma różne interpretacje od Marcina Lutra począwszy. Wszystko mało przekonywujące, a że imię to było popularne w Polsce, więc może mieli na myśli inną parę, lecz kroniki tego nie zanotowały. „**W piętkę goni**“, używane przez Sienkiewicza, pochodzi z gwary myśliwskiej, gdy ogar na starość gubi trop i goni wstecz. Ma to analogię z innymi słowiańskimi językami — po rosyjsku „opiat“. Różne źródła folkloru wyszydza lenia przysłowiem „**Pieczone gołąbki nie lecą do gąbki**“. Cytujemy nieraz „**jak groch przy drodze**“ bez dawnego zakończenia „ **kto idzie to go głodze**“. Głód to zapomniane dawno słowo znaczyło jeść. Sens tego oznacza właściwie przedmiot łakomy dla amatorów cudzej własności. Wspominając „**nie w kij dmuchał**“ dowiadujemy się, że nie idzie tu o kawał drzewa, lecz kielich zwany kijem i pisał Rzewuski: „nawet przy końcu pito z kijów“. Kij był szklany, dęty i gdy go do ust przykładano trzeba było wychylić do dna nie oddalając warg, inaczej pijący został obryzgnięty i za karę wlewano mu za kolanierz kielich wody. „**Bogu świeczka a diabłu ogarek**“ ma wcale bogatą literaturę cytującą bajki i humoreski sięgające XVI w. Notując, że Władysław Jagiełło był bardzo przesądny, ostrożny i gotów do kompromisu. Sens przysłowia dobrze oddaje ruskie brzmienie: „Boha ne hniwaj, a czorta ne zaczypaj“.

Do dzisiaj często wspominamy babę: „**Baba z wozu koniom lżej**“, „**Nie miała baba kłopotu kupiła sobie prosię**“. „**Masz babo placek (lub kaftan)**“ a „**Gdzie diabeł nie może tam babę pośle**“ pisano jeszcze w XVI w. „**Chuda fara**“ z biegiem czasu straciła wyjaśniające zakończenie „**sam pleban dzwoni**“. **Mieć pietra**“ czy napędzić pietra nie wykazuje śladu skojarzenia z imieniem Piotr, lecz raczej sprowadzić należy do francuskiego petrifier — przerazić (podobnie w angielskim). „**Z głupia frant**“ — opowiadał o tym jeszcze z końcem XVII w. Adam Korczyński jak to było. Chłop przywiózł na targ przedwielkanocny kosz jaj na sprzedaż. Ugotował je jednak na twardo, by się nie potłuły. Kobiety towar kupiły, nie mogły użyć do pieczywa i opadły chło-

pa. Uniknął jednak kary, bo sędzia uznał, że uczynił to z głupoty. „**Pijany jak bela**“ ma różne interpretacje. Wywodzą to nawet od króla węgierskiego Beli II., ponoć nałogowego pijaka. Bardziej logiczne „**zatacza się jak bela**“ (materiału) pchnięta zatacza się bezładnie. „**Fora ze dwora**“ pochodzi ze starej kolędy, a „**mieć z kim na pieńku**“ jest objawem porachunku. Może dlatego, że żaczek skazany na pieńek brał w skórę na klocek.

W połowie XVIII wieku zapisano przysłowie: „**Ryba potrzebuje wina**“. Anegdota o wiele wcześniejsza, cytuje polityka z zygmunto-wskich czasów, który przyjmując rybami akademików, wnosząc ze zdrowiem kielich do ust powiada: „Woda żywym, wino pomarłym. Goście protestowali, ale gospodarz wskazał z uśmiechem na przyprowadzone ryby, częstował winem. Później w Małopolsce utrwaliła się inna powiastka. Oto szlachcic spożywający szczupaka zawołał do karczmarza „**Dawaj wino. ryba chce pływać**“. Bardzo się to podobało chłopu, który przy sąsiednim stoliku zjadał wieprzowinę. „**A mnie nalej piwa, świnia chce pić**“.

Ucieszna historyjka jest związana z powiedzeniem „**Słowo się rzekło kobyłka u płotu**“. Znaćcie to? Jak znaćcie, to posłuchajcie: Szlachcic z Podlasia, Zaleski wybrał się do Warszawy z prośbą do króla. Pod Marymontem przywiązał kobyłkę do płotu i rozgląda się, jakby to dostać się do dworu. Zwierza się napotkanemu dworzaninowi, a ten przyrzekł wyrobić mu audiencję u króla. Szlachcic jest pewien swojej sprawy, lecz dworzanin ma wątpliwość i pyta, co będzie jeżeli król odmówi. Rozsierdził się szlachcic i oświadcza, że powie królowi, by pocałował kobyłkę pod ogon. W czasie posłuchania Zaleski z przerażeniem stwierdza, że dworzaninem, któremu się zwierzał, był sam Sobieski. Ubawiony król Jan powiada: „**Suplikę Waści pamiętam. Powtarzać nie trzeba. I o kobyłce pamiętam. A jak odmówię — ot co?**“ Szlachcic, choć nieco skonfundowany, rozkłada ręce i powiada: „**Najjaśniejszy Panie, słowo się rzekło, kobyłka u płotu**“. Tak wydrukowano blisko 100 lat temu w „Tygodniku Ilustrowanym“ i

(Dokończenie obok)

## WYKONAWSTWO W MUZYCE (II)

Szkoła wiedeńska zachowała swój prym w pierwszych dekadach tego kontrowersyjnego wieku, lecz już wkrótce zaczęły się pojawiać w innych krajach postacie o doniosłym dla historii klawiatury znaczeniu. Zaszczętną karierę jako pianistka zrobiła wtedy Klara Schumann, która najbardziej może wsławiła się jako najwybitniejsza wykonawczyni prac swego męża, choć i sama pisała trochę na fortepian. W drugim pięćdziesięcioleciu wywalczył sobie międzynarodową furorę rosyjski kompozytor, a przede wszystkim pianista o wielkiej biegłości i świetności — Anton Gregorowicz Rubinstein. Chwałą okrył się także inny kompozytor rosyjski, którego popisy pianistyczne na licznych międzynarodowych tournée zdobyły szeroki aplauz — Aleksander Skriabin, rozpoczynający swą pracę już pod koniec stulecia. Również jego, Sergiusz Rachmaninow, zanim został powszechnie uznany jako kompozytor, także uważany był za pierwszorzędnego pianistę i przepowiadano mu tylko karierę światowego wykonawcy, gdyż jako taki wybił się jeszcze w konserwatorium. W latach trzydziestych rozpoczął swą zawrotną sławą wirtuoza muzyki jeszcze jeden, który nie miał sobie równego mistrza — Franz Liszt. Anton Rubinstein, kiedy jego własna sława stała u szczytu, powiedział kiedyś, że „wobec Liszta wszyscy inni

pianisci są jak dzieci“. Rzeczywiście — nieprawdopodobna technika fortepianowa wielkiego Węgra przeszła wszystko co dotąd znano, a przy tym posiadał on zdolność niechybnego władania najdelikatniejszym wycuciem, a gdy zaszła potrzeba piorunującym uderzeniem. Trwałym dowodem tej niesamowitej techniki są niektóre jego kompozycje, stanowiące do dzisiaj poważny problem dla najbogiejszych pianistów.

Wiek XIX zrodził inny jeszcze rodzaj wykonawstwa, mianowicie dyrygowanie orkiestrą, co naturalnie przejawiało się w wielkim rozgłosie, jakim cieszyli się wybitniejsi dyrygenci, oklaskiwani przez publikę na równi z muzykami. Wczesne przykłady dyrygowania w Europie znajdujemy w śpiewach chóralnych, kiedy to pierwszy śpiewak, nazywany czasem mistrzem chóru, nadawał tempo i pilnował rytmu. Zwyczaj ten zarzucono w późniejszym średniowieczu, kiedy rytm nadawała śpiewom muzyka akompaniująca; potem przez długi jeszcze czas dyrygowanie było rzadkością — choć historia mówi, że Bach w czasie koncertów brandenburskich lubił dyrygować siedząc przy klawesynie, a Lully zmarł od zakażenia krwi spowodowanego przez nieuważne zranienie się prętem, którego używał do wybijania taktu na posadzce w czasie prób ze swą orkiestrą. Zwyczaj dyrygowania przyjął się jednak

powszechnie w drugiej połowie XVIII wieku. Rezultatem tego była wielka liczba dyrygentów, którzy zajmowali się tym już zawodowo. W pierwszej połowie XIX wieku wiele przyczynili się do usprawnienia techniki dyrygowania — niemiecki kompozytor i dyrygent Ludwik Spohr i włoski muzyk Gasparo Spontini. Prawdziwą jednak rewolucję w dyrygowaniu przeprowadził swym fascynującym przykładem wielki kompozytor francuski — Hector Berlioz. Jego impulsywne odczucie muzyki wraz z niezwykle szybką orientacją i wspaniałą pamięcią połączone zostały z ogromnym zamiłowaniem, a równocześnie zdolnościami w tym kierunku i nawet jego wrogowie podzielali opinię, że w czasie swego życia był on najlepszym dyrygentem w Europie. Nowej metody dyrygowania wymagała zresztą jego muzyka o niespotykanych zmianach rytmicznych i zupełnie odmiennej parabolii melodycznej, co stwarzało niejednokrotnie szereg trudności dla nieobeznanych z tą techniką orkiestr i dyrygentów, dopóki sam Berlioz swą niezmożoną pracą nie rozpowszechnił tych osiągnięć. Za pierwszego dyrygenta-wirtuoza uważany jest Hans von Bülow, który bez reszty się muzycznemu wykonawstwu poświęcił, po odebraniu gruntownego wykształcenia na tym polu pod kierunkiem Liszta i Wagnera. Od jego czasów do dnia dzisiejszego wielu znamienitych następców zdobyło sobie należne

powiastkę uświetnił kapitalny rysunek niebyle kogo, bo samego J. Kosaka. Można mieć wątpliwości czy anegdota jest prawdziwa, lecz ucieśności odmówić jej nie można.

Z różnych przysłów i porównań niewiele się utrzymało. Dlaczego pewne zasłużyły na to wyróżnienie i z upodobaniem je powtarzamy — niewiadomo. Trudno wytłumaczyć dlaczego do dziś mówimy „Głupi jak but“, „głupi jak stołowa noga“, „głuchy jak pień“. Może kiedyś takie wyróżnienie miało uzasadnienie, ale metryka się zgubiła. „Ciepło jak w uchu“ — czemu tam umieściliśmy siedlisko ciepła, już może nigdy się nie dowiemy. „Raz kozie

śmierć“, słusznie, lecz ten fatalizm możemy odnieść i do innych stworzeń. Możemy sypać jak z rękawa rozmaitymi powiedzonkami bez nadziei ustalenia, dlaczego właśnie tak mówimy, a nie inaczej. Tak zostało, bo tak się nam podobało i koniec. Jak zacniemy się mądrzyć i dochodzić, możemy zvariować i dostać się do czubków. Aha! zapomnieliśmy, że czubki to wariaty, choć nam przypomniął Fredro, gdy Cześnik w „Zemście“ woła: „bo do czubków zamknąć każę“.

Pogódźmy się z tym co nam zostało, bo podobno „przysłowia są mądrością narodów“.

Kazimierz Schleyen

### ZBRODNIA KATYŃSKA W ŚWIETLE DOKUMENTÓW

z przedmową  
WŁADYSŁAWA ANDERSA

Cena: 35/-

### THE CRIME OF KATYN FACTS and DOCUMENTS

Cena: 37/6

KSIEGARNIA S.P.K.  
20, Queens Gate Terrace,  
London, S.W. 7.

miejsce dla mistrzowskiej batuty. Pod koniec XIX wieku zaczął swą chlubną karierę wielki dyrygent włoski Arturo Toscanini, który zdobył sobie najwyższą międzynarodową reputację. O 11 lat młodszy rodak jego, Tullio Serafin, odznaczył się w operze, w której zasługi jego długich lat pracy nad artystyczną perfekcją są wydatne i długo jeszcze będą pamiętane. Przed rokiem 1914-ym jeszcze wślawił się, a w ciągu następnych lat zdobył sobie niechybnie miejsce wśród najwybitniejszych dyrygentów w historii muzyki, Leopold Stokowski, który zasłużył się także jako orkiestrator całego szeregu prac Bacha. Zaledwie o dwa lata starszy niemiecki kompozytor, wyrzucony w okresie hitlerowskim ze swego kraju, Otto Klemperer, także od wielu lat figuruje jako jeden z najznamienitszych dyrygentów na światową skalę. Wielką stratą dla świata muzyki był przedwczesny zgon Guido Cantelli, włoskiego dyrygenta zabitego w wypadku samolotowym w roku 1956. Cantelli zdobył sobie chwalebne miejsce u muzyków i krytyków, a także u słuchaczy i zyskał uznanie Toscaniniego. Z młodszych obecnie pracujących dyrygentów na myśl przychodzi dwa wielkie postacie — obecny dyrygent Filarmonii Berlińskiej Herbert von Karajan i amerykański kompozytor Leonard Bernstein, których interpretacja jest pełna wielkiego artystyzmu i szerokiej świadomości muzycznej.

Ze wspomnianych już powszechnie podziwianych form wykonawstwa trzeba by tu jeszcze krótko wspomnieć o ostatnich wielkich talentach. W skrzypcach przez długi czas był przedmiotem powszechnego uwielbienia rzeczywiście, wspaniały skrzypek, a częściowo kompozytor, austriacki Fritz Kreisler, zmarły w roku 1962. Z obecnie żyjących jest rosyjski wirtuoz Dawid Ojstrach i wybitny skrzypek amerykański Yehudi Menuhin. Wiek XX wydał także wielkie talenty klawiatury. Epokowa sława Ignacego Paderewskiego i jego fenomenalnej, subtelnej gry nie przebrzmiała jeszcze, gdy niemal równocześnie zdobywali swe pierwsze laury Artur Schnabel, uważany teraz za największego wykonawcę Chopina, oraz nieprzeciętny pianista niemiecki Wilhelm Backhaus, uznawany przez długie lata za autorytet w wykonawstwie

Beethovena. Na uznanie zasłużył też sobie w ciągu ostatnich dziesięciu lat Światosław Rychter, rosyjski pianista o bardzo biegłej i przekonującej formie gry, podziwianej na całym świecie. Z młodszych wykonawców bardzo dobrą klasę reprezentuje angielski pianista John Ogdon, który ogromnie dużo miejsca w swym repertuarze poświęca na odtwarzanie trudniejszych i bardziej oryginalnych prac z fortepianoowej twórczości.

Zwiększająca się rola muzyki popularnej stała się bodźcem do wielkich zmian w zakresie instrumentacji, a co za tym idzie i wykonawstwa. Nowa droga jaką muzyka ta poszła spowodowała, że ów utarty termin „muzyka lekka“ czy „rozrywkowa“ staje się coraz bardziej w tym wypadku niewystarczający. Znamienne miejsce w dzisiejszej „muzyce popularnej“ zajęła gitara. W swej klasycznej formie gitary hiszpańskiej nie zdobyła sobie ona nigdy zbyt poważnego autorytetu w wielkiej muzyce europejskiej, choć pośród jej wirtuozów z przeszłości wyliczyć można takie postacie jak Paganini czy Berlioz, którzy jednak mimo wielkiej biegłości jaką na tym instrumencie osiągnęli, traktowali grę na nim jako raczej osobliwą prywatną ciekawostkę. Hiszpania mająca w ciągu długiego okresu tak duży kontakt z gitarą, najbardziej kultywowała jej popularność. Obecny przykładem godnego podziwu wykonawstwa są Andrés Segovia, czy też Manitas de Plata uważany powszechnie za największego dzisiaj gitarzystę flamengo. Od ostatnich jakichś dziesięciu lat zdobyła sobie niezachwianą pozycję jako instrument solowy, w podlegającej gwałtownym i płodnym przemianom muzyce popularnej, gitara elektryczna, której uwielbienie wśród wielu młodych ludzi ma charakter podobny do tego jakie otaczało w dziewiętnastym wieku fortepian, a w osiemnastym skrzypce. Urzekające popisy dzisiejszych wykonawców takich jak Jack Bruce z zespołu już nie istniejącego „The Cream“, czy Pete Townshend z zespołu „The Who“ zrobiły wielką furorę. Mistrzami na tym polu są amerykański wirtuoz Jimi Hendrix o spontanicznej i pełnej furii i świetnej techniki grze, jak i członek zespołu „Ten Years After“ osławiony Alvin Lee, uważany przez wielu za

najszybszego gitarzystę świata. Także gra na bębnach nie będąca nigdy europejską specjalnością solową zarezerwowana była w przekonaniu wielu dla amerykańskich perkusistów jazzowych. W tej chwili jednak z epokowymi zmianami w muzyce bardzo możliwe jest, że spektakularny perkusista Ginger Baker czy też niezwykle biegły Jon Heisman, zapoczątkują nową tradycję w europejskim wirtuozostwie.

Nowość!

Nowość!

## HENRYK SKOLIMOWSKI POLSKI MARKSIZM

Rewelacyjna praca wybitnego uczonego omawia walkę filozofów marksistowskich z filozofami nie-marksistowskimi w okresie stalinizmu i jej wpływ na ogólny rozwój marksizmu w Polsce i jego czołowych przedstawicieli jak Kołakowski i Schaff.

99 stron, kolorowa okładka  
Cena: 15s. — \$2.00

Do nabycia we wszystkich księgarniach oraz u wydawcy

**Odnova Limited**

27, Hamilton Road, Bedford Park,  
LONDON, W. 4.

## BIBLIOTEKA „KULTURY“

FRANCISZEK KALINOWSKI

## LOTNICTWO POLSKIE w W. BRYTANII (1940—1945)

Obszerny zarys historii Lotnictwa Polskiego z lat 1940/45, opracowany na podstawie źródłowych materiałów polskich i angielskich. „Battle of Britain“ — pomoc lotnicza dla Kraju, ze szczególnym uwzględnieniem Powstania Warszawskiego. Zestawienia statystyczne wysiłku bojowego każdego rodzaju lotnictwa, zwycięstw dywizjonów i indywidualnych, straty w poszczególnych rodzajach lotnictwa. Indeks zawierający ponad 1.000 nazwisk.

Cena: 60 sh. — 7.50 dol. — 36 F.

**Księgarnia SPK,**

20, Queens Gate Terrace,  
LONDON, S.W. 7.

# Wizerunek Sztuki Polskiej

Tegoroczna wystawa w Royal Academy cieszy się wyjątkowym zainteresowaniem w „polskim Londynie“, a zapewne w ogóle wśród Polaków mieszkających w Anglii. Nie powinno to nikogo dziwić, jeśli weźmiemy pod uwagę, że ma ona za zadanie reprezentować „1000 years of Art in Poland“. Zainteresowanie jest więc zrozumiałe, ale trzeba pamiętać, że wzbudzenie go nie było (i nie powinno być) jedynym, ani nawet głównym celem zorganizowania całej imprezy. Nie należy o tym zapominać, gdy się o wystawie mówi, pisze, a już szczególnie, gdy się ją ocenia.

Organizowanie w Royal Academy wystaw mających na celu zobrazowanie dorobku artystycznego jakiegoś narodu ma za sobą długą i dobrą tradycję. Służyć one mają zainteresowanej sztuce części publiczności angielskiej, ze szczególnym uwzględnieniem, badaczy przedmiotu. Warto też wziąć pod uwagę, że Londyn jest dużym ośrodkiem międzynarodowym i że oddziaływanie wystaw tu organizowanych nie ogranicza się wyłącznie do W. Brytanii.

Ktoś, kto o tym wszystkim pamięta, nie będzie oceniać tegorocznej wystawy wedle tego czy, na przykład, uwzględniła ona (albo: w jakim stopniu uwzględniła) ulubionego przezeń malarza, ale raczej, czy przedstawiła dzieje sztuki w Polsce na przestrzeni tysiąclecia w sposób możliwie wszechstronny i bezstronny, a także — co jest równie ważne — czy przyniosła coś naprawdę nowego, czy pokazała wartości poza Polską mało znane lub w ogóle nieznanne. Na drugie pytanie należy odpowiedzieć twierdząco. W wypadku pierwszego nasuwa się cały szereg zastrzeżeń, choć, trzeba podkreślić na ogół konsekwentny wysiłek organizatorów, by postulat wszechstronności i obiektywizmu spełnić.

Warto jednak przede wszystkim zająć się bardziej szczegółowo drugim pytaniem. Pozytywną na nie odpowiedź znaleźć można odrazu w pierwszych salach właściwej wystawy. Oto szereg znajdujących się tam dzieł, i to dzieł pierwszorzędnej

artystycznie jakości, odkrytych zostało w czasie ostatniego dziesięciolecia, w rezultacie intensywnych prac archeologicznych. By nie być gołosłownym wymieńmy trzy przedmioty czy raczej trzy pozycje w katalogu: Przenośny kielich i patena z XI wieku, odnalezione w benedyktyńskim opactwie w Tyńcu w 1961 r.; późno dwunastowieczny tympanon „Jaksy Kopianicy“, z opactwa benedyktyńskiego w Olbinu (Wrocław), odkryty w 1962 r. oraz trzynastowieczny zwornik z kaplicy zamku w Lignicy uformowany ze skrzydlatych smoków, który odnaleziono w czasie wykopalisk w 1961. Najcenniejszym z tych zabytków jest zapewne tympanon, choćby już ze względu na postacie donatorów i określające ich napisy: księcia Bolesława Kędzierzawego, jego syna Leszka, oraz Jakse i jego żonę Agatę. Znaleźiska takie nie tylko zwiększają zasób wiedzy o wczesnym okresie dziejów sztuki polskiej, ale równocześnie pochlebnie świadczą o działalności polskiej archeologii.

Inną sprawą, na którą wystawa zwraca uwagę jest kluczowe zagadnienie polskiej kultury (nie tylko sztuki) na przestrzeni co najmniej dwóch i pół wieków (od połowy XVI do końca XVIII w.) — zagadnienie sarmatyzmu. Do niedawna sarmatyzm był bardzo niepopularny. W opinii przeciwników był on synonimem nieuctwa i zabobonu. Łatwo się domyślić, że epitety te w istocie spawiedliwie jest zastosować do niewczesnych krytków niż do zjawiska. Sarmatyzm jest, w istocie, jedynym samodzielnym ruchem kulturalnym, jaki naród stworzył w ciągu tysiąclecia, jest sumą doświadczeń, a także, oczywiście, wielostronnych wpływów twórczo zasymilowanych.

O tym, że oddanie sprawiedliwości kulturze sarmatyzmu było jednym ze świadomych celów organizatorów wystawy świadczy wstęp do katalogu podpisany przez dyrektora Muzeum Narodowego w Krakowie: „... Then, in choosing works of art to represent more remote periods, we have tried to enrich and place more emphasis on these

aspects of art — such as the portrait and the arts and crafts of the old Polish tradition, the „Sarmatian“ tradition — which we consider especially characteristic of Polish national taste“.

Najciekawszym, bo najbardziej samodzielnym, produktem kultury sarmatyzmu, który na wystawie pokazano w dostatecznej ilości, by oglądający mógł wyrobić sobie jakieś pojęcie o zagadnieniu — jest tzw. „portret trumienny“. Nie często się zdarza, by jakieś zjawisko kulturalne, rezultat zarówno obyczaju jak i artystycznego smaku, tak dalece było samodzielne, a równocześnie, by osiągało wysoki poziom z punktu widzenia kryteriów malarskich. Jak zawsze w takich wypadkach, można mieć zastrzeżenia co do wyboru; będą to, oczywiście, zastrzeżenia w dużym stopniu subiektywne. Np. bardzo by mnie ucieszyło, gdyby uwzględniono portrety „Szlachcianki“ M. R. zm. w 1686 r.“ z Muzeum Narodowego w Krakowie, A. Jarczewskiego z Muzeum Narodowego w Poznaniu, czy Adama Czarnkowskiego zm. w 1627 z kościoła w Czarnkowie.

Niewątpliwie słusznym było pokazanie — dla zobrazowania gustu epoki sarmatyzmu — broni polskiej z XVII i XVIII wieku (może niedostatecznie licznie i wszechstronnie reprezentowanej, jeśli wziąć pod uwagę szczególnie żywe nią zainteresowanie wśród zwiedzających oraz — szczególnie godne podkreślenia — uwzględnienie pasów polskich, niestety, bez wzięcia pod uwagę przykładów produkcji z pierwszej połowy XVIII wieku.

W salach poświęconych wiekom XIX i XX ujmuje trafne podkreślenie, a raczej wskrzeszenie z zapomnienia i lekceważenia twórczości Witolda Wojtkiewicza, którego świat fantastyki i bajki, na wskrós własny, u nikogo nie podpatrzony, a także połączenie samodzielną wizji artystycznej z właściwą do jej wyrażenia techniką zapewnić winno — jak mało któremu z artystów-Polaków — trwałe i zaszczytne miejsce w dziejach europejskiego malarstwa ostatnich paru pokoleń.

Niestety, słuszną oceną nie stała się reguła w stosunku do innych artystów XIX, ale szczególnie XX wieku. Ogólnie rzecz biorąc, selekcjonowano niedostatecznie surowo. Należało chyba wybrać o wiele mniej eksponatów, a także mniej nazwisk, pomijając zupełnie artystów drugo i trzeciorzędnych, a już szczególnie tych, których działalność artystyczna ograniczała się do najudatniejszego choćby naśladowania (przeważnie paryskich) wzorów. Myślę, że zarzut niedostatecznej selektywności rozszerzyć by można i na malarstwo portretowe XVII i początków XVIII wieku, oczywiście, z wyłączeniem portretów trumiennych. Niektóre wizerunki nie przynoszą nic artystycznie ciekawego, a od przeciętnej europejskiej produkcji tej epoki różnią się tylko odmiennością strojów i żenująco nieudolnym wykonaniem.

Na zakończenie wspomnieć trzeba o katalogu. Na ogół opracowany jest z kulturą i umiarem. Jedną jednak zjawiską wydaje się w nim zaskakujące: obejmuje szereg obiektów nie pokazanych na wystawie, a nie uwzględnia kilkudziesięciu innych, które pokazano. Sprawia to (może niesłusznie) wrażenie chaotyczności i niekonsekwencji. Odnośne zdanie we wstępie, tłumaczące, że szereg dzieł, których nie można było pokazać, uwzględnionych jest w katalogu „gdyż są one nieodzowne (essential) dla historii sztuki polskiej“, nie brzmi przekonująco. Przede wszystkim katalog wystawy nie jest podręcznikiem historii sztuki, ale praktyczną pomocą dla zwiedzającego. Poza tym trudno domyślić się klucza, według którego wprowadzono owe „nieobecne“ pozycje. Dla czego np. „nieodzowną“ dla historii sztuki polskiej jest „Kompozycja abstrakcyjna“ H. Stażewskiego, a nie Drzwi Gnieźnieńskie?

Mimo tych wszystkich zastrzeżeń trzeba powiedzieć, że wystawa jest wydarzeniem pozytywnym, imprezą udaną. Na ogół informuje londyńskiego widza o sztuce polskiej lojalnie i rzeczowo, a chwilami zaskakuje go swą nieoczekiwaną dlań odmiennością i pięknem.

**CZYTAJ  
POLSKĄ  
KSIĄŻKĘ!**

## ROZŁAM WŚRÓD KOMUNISTÓW WŁOSKICH

Pod koniec ubiegłego roku nastąpiła czystka we włoskiej partii komunistycznej. Władze skreśliły z listy członków grono parlamentarzystów i działaczy, redagujących niezależny miesięcznik „Il Manifesto“. Skreślonym zarzucono „frakcjonizm“. Moskiewska „Prawda“ nazwała ich „prowokatorami“ i „prawicowymi oportunistami“. Uchwała nie zapadła jednomyślnie. Sześciu członków KC głosowało przeciw, a trzech wstrzymało się od głosu.

Wydane wkrótce po tej uchwałce dwa numery „Il Manifesto“ rzuciły dużo światła na powody rozłamu. Poinformowały one przede wszystkim czytelników, że „skreśleni“: Rossana Rossanda, Aldo Natoli i Luigi Pintor nie założyli i nie zamierzają zakładać nowej partii, ale postanowili nie przerywać działalności propagandowej i organizacyjnej pod hasłem przebudowy całej lewicy. Wiadomości z prowincji wskazują, że — podobnie jak w centrali — grupa „Il Manifesto“ ma wielu zwolenników. I tak np. gdy w Neapolu skreślono z listy członków posła Pintora, 80 członków tamtejszej federacji głosowało za skreśleniem, 31 przeciw, a 5 wstrzymało się od głosu. Podobne wiadomości nadeszły z Rzymu, Bergamo i Cagliari oraz innych ośrodków. W Biella, dużym centrum przemysłowym i robotniczym, 26 młodych komunistów demonstracyjnie podało się do dymisji, oświadczając, że sympatyzują z „Il Manifesto“.

Silne rodźwiگی między lewicową grupą, która skryształizowała się po pewnym czasie wokół czasopisma „Il Manifesto“, oraz górą partyjną zaczęły występować szczególnie jaskrawo latem 1968 roku. Przejawiły się one zarówno w dziedzinie wewnętrznych zagadnień włoskich jak i w ustosunkowaniu się do Moskwy. Jeśli chodzi o sprawy wewnętrzne działacze grupy „Il Manifesto“ zarzucają kierownictwu partii „reformizm“, strach przed wewnętrzną demokracją i prawem do swobodnej dyskusji oraz brak programu rewolucyjnego wobec potęgi zachodniego kapitalizmu. W grudniowym numerze „Il Manifesto“ pisano min., że „na najpoważniejszy od lat 20 kryzys, przez jaki przechodzą

FELIKS CHRZANOWSKI

## Kalejdoskop

dziś włoskie partie polityczne, KP Italii nie próbowała nawet odpowiedzieć realną propozycją przebudowy lewicy“. Buntownicze nastroje przeciw historycznym przywódcom“ zostały także spowodowane ich stanowiskiem wobec Moskwy, które uznano za zbyt uległe. Na łamach grudniowego numeru „Il Manifesto“ wytknięto gorze partyjnej, że samą partię założyła na zasadzie „jak najgłębszych, a nawet fideistycznych powiązań z Moskwą“. Redaktorzy pisma stwierdzili też z melancholią, że „roziewa się wysunięty rok temu projekt stworzenia z KP Italii międzynarodowego ośrodka dyskusji i inicjatywy dla odbudowy światowej strategii rewolucyjnej“. Wywody te uzupełnia artykuł ze styczniowego numeru „Il Manifesto“, w którym czytamy: „Jakież orędzie wysyłają dziś do szerokich mas kierownicze grupy ZSRR? Przeszło rok temu tragiczną inwazję na Czechosłowację tłumaczono jako odpowiedź na niebezpieczeństwo niemieckie oraz jako gwarancję i kontynuację zdobyczy socjalistycznych zagrożonych imperiaлизmem. A dziś — podczas gdy tzw. normalizacją uderza się w czechosłowackie rady robotnicze i w studentów, a nawet w komunistycznych uchodźców greckich — szukanie kompromisu z socjaldemokracją niemiecką zajmuje dyplomację sowiecką do tego stopnia, że działa ona z zapalem przypominającym zarówno furie z jaką posyłano czołgi by zwalczyć niezależne uchwały Czechosłowackiej partii komunistycznej, jak i wrogość polityczną i groźby wojskowe okazywane komunizmowi chińskiemu. Jest to zgodne z sytuacją wewnętrzną w kierowniczym zespole partii sowieckiej, który zaatakował grupę „Il Manifesto“ zaraz po wydaleniu jej z partii, dał również w ten sposób dowód swej wrogości do demokracji robotniczej i do socjalizmu“.

Trudną przewidzieć jaki będzie dalszy przebieg wypadków we włoskim obozie komunistycznym, który w wielu kołach demokratycznych zachodu darzono pewną sympatią



# WŁOSKI

za częste ataki na politykę sowiecką. Tymczasem jedna rzecz wydaje się pewna: komunistyczna partia Włoch — podobnie jak cały międzynarodowy ruch komunistyczny — jest skłócona i rozbita.

## W OBRONIE RZYMSKIEGO KRAJOBRAZU

W roku bieżącym przypada setna rocznica Rzymu jako stolicy zjednoczonego, nowoczesnego państwa włoskiego. Aby godnie uczcić tę rocznicę, państwowe władze rządowe i ustawodawcze pobierają ważne decyzje celem zabezpieczenia zabytków historycznych i artystycznych wiecznego miasta. Inicjatorem tych postanowień jest stowarzyszenie społeczne „Italia Nostra“, od dawna troszczące się zarówno o ochronę włoskiego pejzażu przed zeszpecceniem, jak i o ocalenie najskromniejszych nawet zabytków architektury z epoki pogańskiej i chrześcijańskiej. Uratowany ma być przede wszystkim rejon drogi Appińskiej, któremu groziło upodobnienie do zwykłych przedmieść, rozrastającego się wciąż Rzymu. Były już nieoficjalne projekty zbudowania w okolicach via Appia Antica willi, hoteli i stadionów sportowych. Aby temu zapobiec, trzej wpływowi posłowie wnieśli do parlamentu wniosek o zakupienie przez rząd terenów po obu stronach via Appia, o łącznej powierzchni 2500 ha celem otoczenia tej drogi wielkim parkiem narodowym. Realizacja tego projektu nie tylko zabezpieczy przed zagładą gaje i łąki, które stanowią istotne elementy krajobrazu kampanii rzymskiej. Inicjatywa zmierza również do zarezerwowania dla mieszkańców Rzymu rozległej strefy zieloności i świeżego powietrza, którego tak bardzo potrzebuje ludność wszystkich wielkich skupisk miejskich. Na drodze Appińskiej jest mały kościółek, upamiętniający miejsce, gdzie, uchodzącemu z Rzymu przed prześladowaniami, Piotrowi ukazał się Chrystus. Piotr zapytał wówczas: „Quo vadis Domine?“.

Prosimy o wystawianie czeków i P.O. tylko na: „Gryf Publications Ltd.“

## HOSPICIUM ŚW. MICHAŁA

Inne zabytki, które postanowiono ocalić pochodzą z późniejszych czasów. W samym sercu Rzymu na Lungo Tevere di Ripa Grande wznosi się rozległy kompleks barokowych budowli. Jest to dawne hospicjum Świętego Michała z XVII wieku. Spod ciemnych arkad pałacu wieje pustka od czasu gdy z powodu zapadania się fundamentów musiano ewakuować wszystkich mieszkańców i instytucje, które miały tam swe siedziby. Dawniej hospicjum było schroniskiem dla starców-inwalidów oraz dla „osieroconych starych panien“. Działał tam też dom poprawczy dla młodocianych przestępców, w których wpajano zasady religii i zamięłowanie do sztuk pięknych. Ostatnio miała tam m.in. siedzibę szkoła rzemiosła artystycznego. Z inicjatywy stowarzyszenia „Italia Nostra“ rząd skorzystał z przysługującego mu prawa pierwokupu i zanim doszło do licytacji nabył cały kompleks za dwa miliardy 200 milionów lirów. Hospicjum zostanie zabezpieczone przed zapadnięciem się, odrestaurowane i będzie siedzibą wielu instytucji naukowych i kulturalnych zarówno włoskich jak i międzynarodowych. O jego rozmiarach świadczą nie tylko gmachy, ale cztery dziedzińce, i trzy kościoły. Wszystko razem zajmuje powierzchnię trzech hektarów. Liczba sal wynosi 740 o łącznej powierzchni sześciu ha. Koszta prac restauracyjnych są preliminowane w wysokości 4-5 miliardów. Suma ta odpowiada wydatkom na budowę 6-7 kilometrów autostrady.

## MUZEUUM ZAMIAST AMBASADY

Trzecim obiektem, którego odnowienie ma uświetnić setną rocznicę Rzymu, jako stolicy zjednoczonego państwa włoskiego, jest villa Doria Pamphili, wynajmowana do niedawna przez ambasadę belgijską. Posiadłość ta składa się z dobrze zachowanego pałacu oraz olbrzymiego parku we włoskim stylu o powierzchni 170 hektarów. Do parku tego rzymianie nie mieli dotąd dostępu. Istniała obawa, że rodzina Doria Pamphili, będąca właścicielem tego obiektu, sprzeda go rządowi belgijskiemu, który przygotował już na ten cel sumę 600 milionów lirów. Premier belgijski Spaak rozpowia-

dał w roku 1962, że Belgia zrobi na tej transakcji doskonały interes. Obawa była tym bardziej uzasadniona, że wspomniana rodzina sprzedała niedawno rządowi brazylijskiemu inny pałac, na piazza Navona, za 900 milionów lirów. Przejściu willi Doria Pamphili — arcydzieła architekta Algardi (1602-1654) — w obce ręce zapobiegło wypłacenie przedstawicielowi patrycjuszowskiej rodziny sumy 600 milionów przez rząd. W rezultacie doskonały interes zrobiono, ale na korzyść Rzymian, a nie Belgów. W prasie zwrócono uwagę, że suma 600 milionów wcale nie jest wygórowana i że kwotę taką gotowa jest zapłacić każda szanująca się drużyna futbolowa, kupując dobrego piłkarza grającego w pierwszej linii ataku. Pałac, podlegający obecnie — tak jak hospicjum św. Michała — ministerstwu oświaty zostanie przekształcony na muzeum.

## GOMBROWICZ I WITKIEWICZ NA SCENACH WŁOSKICH

W teatrach Włoch północnych wystawiono dwie sztuki polskich dramaturgów: Stanisława Witkiewicza i Witolda Gombrowicza. W Turynie w teatrze „Stabile“ odbyła się premiera „Kurki Wodnej“ Witkiewicza. Recenzenci przypomnieli, że sztukę tę grano już dwukrotnie we Włoszech na festiwalach, ale za każdym razem, po polsku, co utrudniało jej zrozumienie. Tym razem „Kurkę wodną“ wystawiono po włosku. Przekładu dokonał Ricardo Landau. Inscenizatorem i projektodawcą kostiumów był Colombetto Rosso. Zespół aktorów składał się przeważnie z ludzi młodych, gorąco oklaskiwanych przez publiczność.

Równocześnie w mediolańskim teatrze „Lirico“ wystąpił zespół aktorski teatru Aquili, grając komedię Gombrowicza „Operetka“. Przedstawienie odbyło się w ramach imprezy kulturalnej zwanej: „Mediolan-Italia, teatry innych miast“. Celem tego przedsięwzięcia jest zaznajamianie publiczności mediolańskiej z repertuarem i siłami aktorskimi teatrów prowincjonalnych. Na premierę „Operetki“ przybyła z Francji wdowa po Gombrowiczu, zmarłym ubiegłego roku w Vance. Recenzent „Corriere della Sera“ Raul Radice przypomniał, że „Operetka“ jest

(Dokończenie na str. 32)

# Przegląd spraw wojskowych

**WIETNAM:** Choć nasilenie walk było w ubiegłym roku mniejsze niż w 1968 i znaczna część oddziałów amerykańskich została zastąpiona oddziałami południowo-wietnamskimi, co zmniejszyło straty amerykańskie o 1/3, ogólna ilość poległych w Wietnamie Amerykanów (od początku ich zaangażowania) przekroczyła 40.000. Hekatomba ta przewyższa już znacznie hekatombę złożoną w obronie Korei (33.629) i ustępuje jedynie stratom amerykańskim poniesionym w II wojnie światowej (291.557 poległych), w wojnie wewnętrznej (215.000) i w I wojnie światowej (53.400). W miarę dalszej „deamerykanizacji” konfliktu, przewidzianej przez Waszyngton, choć w znacznym stopniu uzależnionej od zachowania się nieprzyjaciela, straty amerykańskie powinny się zmniejszać, natomiast straty wojsk Południowego Wietnamu wzrastać. Plan stopniowej redukcji sił amerykańskich przewiduje w pierwszej już rozpoczętej fazie wycofanie do 1. kwietnia 42.000 żołnierzy, wojska i piechoty morskiej, 5.600 lotnicstwa i 2.000 marynarki wojennej, ergo zmniejszenie ogólnego stanu sił ekspedycyjnych do 434.000. Jeśli sytuacja na to pozwoli, stan ten ma być zmniejszony do listopada do 250.000. Równocześnie stan liczebny sił Południowego Wietnamu ma być zwiększony o 100.000 do 1.090.000. Niestety, wartość bojowa tych sił jest jeszcze bardzo nierówna. Obok dywizji pełnowartościowych (jak np. 1. i 2.) istnieją jeszcze dywizje słabo wyszkolone i niedobrobrojne, a całość nie może się obyć bez wsparcia amerykańskiego lotnictwa oraz amerykańskich okrętów i oddziałów technicznych. Niemniej już obecnie niezmiernie ważna delta Mekongu i znaczna ilość innych baz broniąca jest wyłącznie przez bojowe oddziały tubylcze, obszary opanowane przez czerwonych znacznie się skurczyły, a bezpieczeństwo na drogach wyraźnie się poprawiło. Tłumaczy się to ogromnym wykrwawieniem oddziałów Wietkongu oraz zmniejszoną aktywnością regularnych oddziałów Północnego Wietnamu, dzielątkowanych do niedawna przez dezercję. Choć listopadowe ofensywne akcje

## KALEJDOSKOP...

trzecim utworem teatralnym polskiego pisarza i że poprzedziły ją „Iwona księżniczka Burgunda” i „Ślub”. Te trzy sztuki Gombrowicza — pisał Radice — weszły na wszystkie sceny świata. Chwalił też inscenizację i grę aktorów, nazywając przedstawienie „doskonałym”.

czerwonych były znacznie słabsze niż ofensywa „Tet” w 1968 roku, Sajgon liczy się z ich wznowieniem na wiosnę i bynajmniej nie bagatelizuje ich możliwości. Zwłaszcza, że Hanoi odrzuca wszelkie rozwiązania kompromisowe, rosyjskie i chińskie dostawy broni i sprzętu nie ustają, wstrzymanie bombardowania Północnego Wietnamu poprawiło morale jego ludności, a posiłki mogą nadal bezkarnie dochodzić przez Laos Kambodżę. Toteż pełna realizacja nixonowskiego planu stopniowej deamerykanizacji tej „wojenki” bynajmniej nie jest pewna, jak bynajmniej nie jest pewne, czy w razie jego zbyt szybkiego wykonywania siły rządowe Południowego Wietnamu zdołałyby oprzeć się wzmożonej niechybnie presji czerwonych, których morale z pewnością by wzrosło. Trudno również przewidzieć, jak odbije się na dalszym biegu wypadków przesądzona już zmiana na stanowisku naczelnego dowódcy wietnamskiego „frontu”. Zwłaszcza, że jeszcze nie wiadomo, kto zluzuje na nim gen. Abramsa, który ma objąć funkcję dowódcy całości sił na Pacyfiku, dotychczas zawsze przez admirałów pełnioną.

**NIEMCY ZACHODNIE:** Zachodni-niemiecka „Bundeswehr” sprawia nowemu rządowi nielada kłopoty. Zaledwie ucichły namiętny polemik prasowy na tle ostrego wystąpienia gen. Grashey, zastępcy inspektora wojska w Hamburgu i jego późniejszej dymisji, powstała nowa wrzawa w związku z zaakceptowaniem przez gen. Schneza, obszerne „studium”, opracowanego na podstawie opinii kilkuset dowódców, a domagającego się zaostrzenia dyscypliny, zwiększenia uprawnień inspektorów, wprowadzenie sądów wojskowych, powoływania odmawiających służby wojskowej do baonów roboczych, silniejszego nacisku na tradycję, wzmożenie walki z demoralizacją młodzieży, w znacznej części zarażonej pacyfistyczną propagandą, hołdującej utopijnym hasłom, a pozbawionej „patriotycznego patosu” itp. Choć nie wszyscy generałowie niemieccy tak krytycznie oceniają stan „Bundeswehr” (np. generalny inspektor, gen. de Mezieres, uspakaja, że nastąpiła znaczna poprawa, a dowódca III. korpusu, gen. Niepold twierdzi, że pod względem twardości i wyszkolenia bojowego „Bundeswehr” nie ustępuje żadnej armii na świecie), nie może ulegać wątpliwości, że zwłaszcza jej góra buntuje się przeciw nadmiernej biurokracji i liberalnym reformom wprowadzonym swego czasu przez gen. Baudissin, a później przez gen.

Moll. Toteż koła lewicowe biją na alarm, choć socjalistyczny minister obrony Schmidt uznał owe studium za „godne dyskusji i świadczące o jej potrzebie”, i domagają się usunięcia zarówno gen. Schneza jak gen. Karsta, inspicienta „wychowania żołnierza”. Schmidt oświadczył jednak, że dopiero po „inventaryzacji” stanu rzeczy, która zajmie mu pół roku, poweźmie zasadnicze decyzje i na razie mianował jedynie gen. Ferbera, zwolennika kierunku liberalnego, zastępcą inspektora wojska. Ową „inventaryzację” przeprowadza przy pomocy kolejnego objazdu wszystkich okręgów wojskowych (Wehrbereiche) i odbywania w nich dyskusji z oficerami i podoficerami.

Kłopotliwa dla niego była również konieczność zwolnienia głównego kontrolera dostaw, Schneila, któremu udowodniono nepotyzm, oraz ponowna seria katastrof myśliwców-bombowych „Starfighter”, których w sumie rozbiło się już 115.

Skoro mowa o sprzeczności, warto wspomnieć o tym, że nowe czolgi myśliwskie mają po 14 kierowanych rakiet francuskich SS-11, czteroosobową załogę i wagę 24,5 ton, zaś nowe „carrier” strzeleckie „Marder”, chyba najlepsze na świecie, ważą 27 ton, mają 2 działka i 2 k.m., mogą przewozić 10 strzelców, rozwijać szybkość do 80 klm i wspinać się po pochyłościach do 65 stopni.

Kage

## THE POLISH TRUSTEE ASSOCIATION LTD

(Polskie Stowarzyszenie Powiernicze)

sporządza testamenty,  
likwiduje spadki,  
uzyskuje i przekazuje renty  
do Polski.

20, QUEENS GATE TERRACE,  
LONDON, S.W. 7.

Tel.: 584 0747



**SZYBKO I TANIO!**

Biuletyny, ulotki reklamowe,  
druki jedno- i wielobarwne  
wykonują

ZAKŁADY GRAFICZNE

**GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.**

171, Battersea Church Road,  
LONDON, S.W. 11.  
Tel. 01 - 228 0879

# PRZEWAŻNIE DLA PAŃ

B.D.I.C

## SKLEPIK SNU

W Paryżu otworzo niedawno jeszcze jeden „Boutique“, wytworny a niewielki sklep, który nie sprzedaje jednak ani modeli sukien, ani pięknych pantofeków, czy bielizny, ale... wszystko co potrzeba, aby dobrze spać. „Boutique du Sommeil“, czyli „Sklepik Snu“ osiągnął odrazu olbrzymie powodzenie. Ale co właściwie w takim sklepie można sprzedawać? Sny? Przed-senne marzenia, czy poprostu — kołdry? Oczywiście, także i kołdry, prześcieradła i poduszki. Ale nie na tych artykułach polega powodzenie „Boutique“. Oto parę artykułów, jakie można tam dostać: aparaciki do zatykania uszu, gwarantowane, że nie przepuszczają żadnego dźwięku. Aparaciki te wyglądają jak najmodniejsze koleczyki, tyle, że zakładają się je do otworu usznego, a nie na koniec ucha. Część aparaciku, wystająca na zewnątrz bywa odrobiona w kształcie kwiatu, muszli, kokardy, zdobna emalią, szkielem, czy markazytem. Poza tym można tam dostać, ale to już chyba raczej dla panów — klipsy, które zakładają się na nos przeciw chrapaniu. Wreszcie otrzymamy w Boutique na przed-senną wygodę długie drewniane szczypce, którymi można sięgać na daleką odległość z łózka, aby nie ruszając się spod ciepłej kołdry przysunąć do siebie pantofle ranne, gazetę, czy paczkę papierosów z oddalonego stolika. W „Boutique“ znajdziemy również zaszczerki przytrzymujące spadającą pierzynę, no i oczywiście, olbrzymi wybór budzików, maszynek gotujących automatycznie herbatę na każdą godzinę nocy, uprzednio nastawioną przez wygodnickiego w łózku. W „Sklepiku Snu“ możemy kupić przed-senne podstawki do książek, aby czytać na leżąc, na lewym lub prawym boku, lampki do czytania... pod kołdrą no i zestaw ziół do naparów nasennych, które są absolutnie nieszkodliwe i nie powodujące nałogów, oraz maski, jeżeli dzielimy sypialnię z kimś, kto długo czyta, niegrzecznie świecąc nam w oczy. A'ę największym powodzeniem w „Boutique du Sommeil“ cieszy się książka „Sto jeden przepisów przeciw bezsenności“ ... Każda z tych „recept“ jest podobno niezawodna, trzeba tylko dobrać sobie indywidualnie jedną z nich zależnie od własnej natury i przyzwyczajień.

## TURKUS NA CZELE

Jeżeli któraś z nas znalazła podczas ub. świąt chociażby najskrimniejszą broszeczkę z turkusem pod tradycyjną choinką — powinna się cieszyć, gdyż

do niedawna pogardzany turkus jest obecnie najmodniejszym kamieniem. Turkus pojawia się coraz częściej na wielkich wystawach jubilerskich Paryża, Londynu i Rzymu, przeważnie w formie ogromnego cabochona, rzadziej w towarzystwie brylantów, które zdecydowanie pomyślane są jako kamienie towarzyszące turkusowi, a nie kamienie główne. Mediolan natomiast, słynny ze swych wspaniałych sklepów jubilerskich pod arkadami wkoło słynnej katedry — lansuje świetliste akwamaryny.

Ukochane przez wiek dziewiętnasty ametysty i granaty zachodzą natomiast w cień zapomnienia, a rubiny wypierają ciepłą zielen szmaragdów, które do niedawna były najdroższymi po brylantach kamieniami. Ale — i tu jubilerzy z Rue de la Paix w Paryżu, z Bond Street w Londynie i Vittorio Veneto w Rzymie są zgodni — najlepszym przyjacielem kobiety jest ciągle i chyba będzie zawsze — spory, czystej wody brylant.

## PAPIER, WSZĘDZIE PAPIER

Dawniej, gdy kupowało się firanki, obrusy, czy ręczniki, praktyczna pani domu mówiła, byle tylko były w dobrym gatunku, to przecież na kilkanaście lat. Ale czasy się zmieniają. Oto z Francji nadchodzi wiadomości o rewolucji w przemyśle tekstylnym — rewolucji... papierowej. Jej skromne początki w postaci ślubnych sukienek, które były do włożenia „na raz“ — sygnalizowałam swego czasu czytelnikom „Orła“. Po eksperymentalnych ślubnych sukniach przyszła kolej na bieliznę, ale ten pomysł nie przyjął się jakoś. Wolimy dalej miękkość jedwabiu czy nylonu od papierowych sztywnych halek, które zresztą były bardzo ładne. W każdym razie francuski przemysł papierniczy rzucił obecnie wszystkie swe zasoby reklamy i perswazji do walki o rynek, dotychczas mu niedostępny: matryjały na firanki, prześcieradła i obrusy, ściereczki, a nawet — niemal nie do wiary — materie do obijania mebli — wszystko z papieru.

Francuskie panie domu są raczej konserwatywne, ale jak wieść niesie — te papierowe towary „chwyciły“. Obecnie we Francji sprzedaje się samego tylko materiału na firanki z papieru pięćset tysięcy metrów miesięcznie. Fabrykanci sądzą, że pod koniec przyszłego roku będą ich sprzedawali dziesięć milionów na miesiąc. Papierowe materiały są niepalne i tak mocne, iż nadają się nawet na lotnicze spadochrony, oraz są lżejsze o połowę od materiałów z prawdzi-

wego czy sztucznego włókna. Papierowe firanki zwisają w piękne fałdy, a papierowy obrus jest dłużej czysty od lnianego. I wreszcie fabrykanci papieru mają ostatnie słowo: „Najwyższy czas było skończyć z obrzydliwymi wzorami i konserwatywnymi kolorami zdobiącymi tyle francuskich wnętrz dlatego tylko, że się je niegdyś kupiło, aby trwały. Zasłona z papierowej koronki odświeży każde mieszkanie, a jeżeli ktoś wypali olbrzymią dziurę papierosem w „adamaszkowym“ papierowym obrusie, mało którą gospodynię zmartwi to poważnie. Natomiast obejrzano z bliska kawałek papierowego kretonu naprawdę wygląda jak kreton. Najwyższa cena za metr grubej firanki w kolorowe wzory wynosi około 7 szylingów, a cienkie zasłony i „codzienne“ obrusy są o wiele tańsze.

## NIECODZIENNA KOSMETYKA

Doreen Savage jest zawodową kosmetyczką, ale jej zabiegi niewiele mają wspólnego z tak zwanym „podkreśleniem urody“. Przeciwnie, momentem największego dla niej trumfu jest chwila, kiedy jej klientka, a nierzadko i klient — będą się mogli pokazać światu — bez makijażu. Jej klientami bowiem są pacjenci szpitalni. Pani Savage jest jedyną kosmetyczką na Wyspach Brytyjskich, opłacaną przez ministerstwo zdrowia, a jej zadaniem jest uczenie ludzi poparzonych, o przeszczepionej na skutek wypadku skórze, o zanikającym pigmentcie lub zdeformowanych — ukrywania swych nieraz przerażających blizn i ubytków. Pani Savage spędza początkowo około trzech godzin dziennie z każdym pacjentem dyskutując najpierw jego nastawienie psychiczne do własnego nieszczęścia, a potem wtajemnicza go w sposoby i pomoce umiejętnego kamuflażu. Doreen Savage poza tym, iż jest wykwalifikowaną kosmetyczką ukończyła również kurs psychologii. Tej drobnej, energicznej kobiecie setki ludzi zawdzięcza nową odwagę do życia, a terapia masaży, naświetleń i odpowiedniej kosmetyki, którą stosuje po latach doświadczeń, przynosi nieraz zdumiewająco pomyślne rezultaty.

## PASTERKA-ARCHEOLOG

Wydawałoby się, że zawód sielskiej pasterki całkowicie zanikł w nowoczesnym świecie. A jednak w Alpach jest to nadal zajęcie dość pospolite. Ale są pasterki i pasterki. Niezwykłą pasterką można z pewnością nazwać niejaką panią Aimée Castain, mieszkankę pięknej Prowansji. Łączy bowiem ona za-

### UROCZYŚĆ GWIAZDKOWA KOŁA MARSYLIA SPK

Zarząd Koła Marsylia zorganizował 4 stycznia 1970 r. w świetlicy Koła „Gwiazdkę“ dla dzieci członków Koła oraz dla Polonii z Marsylii i okolicy. W uroczystości wzięło udział ponad 100 osób. Zebranie, przy choince i podarkach, otworzył prezes Koła K. Kruk, który podkreślił ważność podtrzymywania tradycji polskich na emigracji i złożył przybyłym życzenia na Nowy Rok 1970.

Okolicznościowe przemówienie po polsku i francusku wygłosił proboszcz parafii polskiej w Marsylii ks. M. Lassok. Część artystyczną wypełniły występy dzieci i młodzieży, polskie kolędy, po czym św. Mikołaj rozdał prezenty uradowanym dzieciom.

Ta doroczna „Gwiazdka“ dla dzieci Koła Marsylia, organizowana już od przeszło 20-tu lat, cieszy się dużym powodzeniem, gdyż pozwala utrzymać serdeczne więzy nie tylko między członkami Koła i ich rodzinami, ale również między Polakami zamieszkałymi w Marsylii i okolicy.

Za tę udaną imprezę polsko-francuską należy się podziękowanie Zarządowi Koła z prezesem K. Krukiem i ks. M. Lassokiem na czele.

### WALNE ZEBRANIE KOŁA SPK W MONTLUCON

25 stycznia br. odbyło się doroczne zebranie Koła SPK w Montluçon. Obradom przewodniczył kol. Romański, otwarcia zebrania dokonał prezes Koła kol. F. Wasielewski. Po wysłuchaniu sprawozdania z działalności Zarządu Koła, zebrani udzielili absolutorium ustępującemu Zarządowi.

### PRZEWAŻNIE DLA PAŃ ...

ganianie owiec z pracą domorosłego archeologa.

Codziennie rano pani Castain w towarzystwie swego psa Pistou wychodzi na połoniny niższych Alp z setką męzowskich owiec. Zamiast jednak robić na drutach jak jej towarzyszyki z pobliskich łąk, Aimée wynajduje różne interesujące przedmioty w zasięgu swego pastwiska. I z tych, latami zbieranych przedmiotów, w skromnym domku państwa Castain powstało małe muzeum, gdzie można znaleźć: stare monety, rzymskie naczynia, części luków, strzały, skamieniałiny o poważnej nieraz wartości archeologicznej, a nawet parę średniowiecznych, skórzanych trepek. Poza tym pani Castain namalowała już

## Z ŻYCIA POLSKIEGO

Do nowych władz Koła zostali wybrani: Roman Giełdowski — prezes, Stanisław Żelazowski — wiceprezes, Franciszek Wasielewski — sekretarz, Stanisław Pawlak — skarbnik.

Przewodniczącym Komisji Rewizyjnej wybrano kol. Franciszka Romańskiego, a członkami kolegów Kielbasę i Fedirko.

### „GWIAZDKA“ POLSKIEGO ZWIĄZKU INWALIDÓW WOJENNYCH

W sobotę, dnia 10 stycznia br. w Domu Kombatanta w Paryżu odbyła się tradycyjna „Gwiazdka“, zorganizowana przez P.Z.I.W. we Francji, w której wzięło udział około 100 osób. Uroczystość zaszczylił swą obecnością ks. rektor Kazimierz Kwaśny oraz ks. prob. Zenon Klepacki; wzięli w niej udział również przedstawiciele organizacji polskich z terenu Paryża.

Uroczystość zagał kol. Bolesław Jagielowicz, prezes P.Z.I.W. witając przybyłych i podkreślając w swym przemówieniu cele i zadania Związku, który stara się przyjść z pomocą inwalidom i ulżyć ich losowi.

Po podzieleniu się tradycyjnym opłatkiem goście zasiadli do posiłku i w miłym, koleżeńskim nastroju uroczystość przeciągnęła się do późnego wieczora.

szereg obrazów i napisała szereg wierszy. „A wszystko to robię, pilnując moich głupich i niezdolnych owiec“. Przyznaje ona, że wypas owiec nie jest zajęciem trudnym, ale że trzeba uważać na nie jak na dzieci. Trzeba je kierować na odpowiednie pastwiska, gdyż na wiosnę pierwsza zła trawa może spowodować ich śmierć. W lecie maki stanowią najgorszą truciznę, gdyż owce rzucają się na nie ze specjalnym upodobaniem ze względu na zawartość opium. Jeżeli nie dopatrzę mojej setki — nierzaz wracam do domu ze wstydem z zataczającym się, pijanym stadem — wdycha pani Castain — ale moje domowe muzeum warte jest jednak takich rzadkich przeoczeń i niedociągnięć.

K. E.

### „GWIAZDKA“ ODDZIAŁU SPK — FRANCJA

Tradycyjna „Gwiazdka“ zorganizowana przez Krajowe SPK Francja odbyła się w dniu 24 stycznia br. w Domu Kombatanta; wzięło w niej udział 56 osób. W udekorowanej sali zasiedli nasi koledzy z rodzinami.

Polską Misję Katolicką reprezentował ks. rektor K. Kwaśny. Do zebranych przemówił kol. S. Paczyński, wiceprezes Zarządu Krajowego SPK. Po kolacji rozpoczęły się tańce. Na uroczystość, która przeciągnęła się do późna, przybyła stosunkowo spora ilość młodzieży polskiej.

### „GWIAZDKA“ DZIECI POLSKICH W PARYŻU

„Gwiazdka“ zorganizowana przez Halinę Szymańską, kierowniczkę szkoły polskiej w Paryżu, odbyła się 15 stycznia w Domu Kombatanta w Paryżu. Po podwieczorku odbyły się deklamacje i występy dzieci ze szkoły polskiej, a na zakończenie rozdanie prezentów.

Należy tu podkreślić wielki wysiłek p. Szymańskiej, która nie szczędziła czasu i pracy, aby zorganizować tak ładną uroczystość. W pracy tej dopomagała p. Jadwiga Nomarska, członek Zarządu Oddziału SPK — Francja.

### 30-LECIE WALK DYWIZJI GRENADIERÓW

Wobec zbliżającej się 30-jej rocznicy zakończenia walk 1 Dywizji Grenadierów Polskich w Lotaryngii w r. 1940, zawiązał się w Metz Komitet obchodu, w skład którego weszli przedstawiciele polskich stowarzyszeń ze wschodniej Francji: SPK, Zw. Rezerwistów i b. Wojskowych, Sokołów, Niezależnego Nauczycielstwa, ZHP, Polskiego Zjednoczenia Katolickiego, Kat. Stow. Opieki nad młodzieżą i Zw. Stow. Oświata.

Komitet ukonstytuował się jak następuje: prezes — inż. J. Szczeniowski, wiceprezes — ks. prałat Hieronim Olszewski, dziekan na wschodnią Francję, sekretarz — Józef Maszczyk, zast. sekretarza — Witold Dukiel.

### BELGIA

#### OPŁATEK SPK i PAIRC w BRUKSELI

17 stycznia br. odbył się w Brukseli Opłatek kombatantki, zorganizowany przez Koło SPK Bruksela i Polsko-Amerykański Komitet Imigracyjny (PAIRC) Benelux.

W Domu SPK w Brukseli zgromadzili się kombatanci z rodzinami i przyjaciółmi belgijskimi.

## „TYSIĄC LAT SZTUKI W POLSCE“

— pod tym hasłem urządzona została wielka wystawa pamiątek historycznych i artystycznych w salach Royal Academy of Art w Burlington House. Około 500 eksponatów przetransportowano z Polski siedmioma 18-tonowymi ciężarówkami. Znaczenie historyczne i wartość artystyczna tego imponującego pokazu zostanie omówiona osobno. Stano jedno z największych wydarzeń kulturalnych dnia w Londynie zarówno dla Polaków, jak i dla Brytyjczyków, oraz cudzoziemców zwiedzających wystawę.

W czasie jej trwania urządzono kilka interesujących imprez. Pierwszą był koncert fortepianowy Ryszarda Baksta (ur. 1926), dawnego laureta IV. Konkursu Szopenowskiego w Warszawie, b. prof. konserwatorium warszawskiego, a obecnie prof. Royal College of Music w Manchesterze. Na program złożyły się utwory F. Chopina, I. Paderewskiego, W. Lutosławskiego, T. Szelegowskiego i K. Szymanowskiego. Inicjatorem koncertu był prezes Królew. Akademii Sztuki T. Monnington. Słowo wstępne wygłosił sekretarz akademii S. Hutchison. Dokonano przy tym zbiórki na budowę pomnika Chopina w Londynie.

Wraz z dyrekcją Akademii Sue Ryder, opiekunka ofiar hitleryzmu, urządziła w sali Renesansowej raut na 350 osób, połączony ze zwiedzeniem wystawy. Gości oprowadzał m. in. kustosz

skarbow wawelskich p. Bursche oraz panie polskie z Londynu, udzielające wyjaśnień po angielsku.

Co niedziela prof. Marian Szyszko-Bohusz wygłaszał dla członków wycieczek urządzanych przez Polską YMCA., prelekcje o zbiorach.

Zw. Dziennikarzy R.P. urządził w „Ognisku“ wieczór poświęcony omówieniu wystawy. Dyskusję zagało trzech historyków sztuki: dr F. Strzałko, p. M. Paszkowską i prof. M. Szyszko-Bohusz. Przewodniczył prezes Z. Stermiński.

**150-LECIE URODZIN S. MONIUSZKI** (1819-1872) uczczone zostało koncertem w „Ognisku“ urządzonym przez Tow. Operowe im. S. Moniuszki, Społeczność Akademicką U.S.B., Związek Ziem Wschodnich i Płd.-Wschodnich. Na program złożyły się utwory wokalne Moniuszki w wykonaniu S. Horwat, D. Darskiej, A. Stojanowicza, H. Strzeszewskiego. Akompaniował Eryk Richmond. Po zagajeniu przez sędziego Abramowicza, słowo wstępne wygłosił S. Baliński.

**160-ROCNICA URODZIN F. CHOPINA.** Młodzież uczciła rocznicę na uroczystości urządzonej w sali kościoła ewangelickiego w Londynie pod protektoratem ks. bp. W. Fierli. Po prelekcji p. W. Schwartza utwory Chopina odegrali na fortepianie H. Fierłówna i M. Stopa. Dokonano przy tym zbiórki na budowę pomnika Chopina w Londynie.

**KONCERT STEFANA ASKENAZÉGO** odbył się pod protektoratem królowej Elżbiety w Royal Festival Hall. Był on zorganizowany przez Stowarzyszenie Chrześcijan i Żydów Na program złożyły się utwory, które Chopin grał na ostatnim swym występie w Londynie.

**KONCERTY W „KLUBIE ORŁA BIAŁEGO“:** w koncercie „Pieśni i piosenek“ wystąpiła wespół ze znanym akompaniatorem B. Czaplickim Weronika Bell (Ihnatowicz), gwiazda paryskich Folies Bergères.

W tejże sali odbył się doroczny koncert kolęd urządzony przez Chór Akademicki im. K. Szymanowskiego wespół z chórami im. F. Nowowiejskiego (Devonia) i Gimn. ss. Nazaretanek (Pitford).

**W DOMU IM. o. KOLBEGO** odbył się koncert Ireny Delmar, która wystąpiła na wieczorze artystycznym wespół z Bernardem Czaplickim. Koncert zorganizowany był przez Zjednoczenie Polek.

**JERZY SEMKOW, KAPELMISTRZ** z Kopenhagi dyrygował w operze Covent Garden cyklem przedstawień „Don Juana“ Mozarta w inscenizacji Zeffirellego.

**JANUSZ SELIGMAN, MŁODY PIANISTA** z Polski wystąpił po raz pierwszy w Londynie w wieczorze artystycznym urządzonym w szkole im. H. Sienkiewicza. Odegrał szereg utworów Chopina. Przygotowuje się on obecnie do dalszych występów wirtuozowskich.

**O POTRZEBIE POLSKIEGO OSRODKA** społeczno-kulturalnego dyskutowano na zebraniu „Okrągłego stołu“ zorganizowanym przez Zw. Dziennika-

## Z ŻYCIA POLSKIEGO ...

P. K. Piętka, prezes Koła SPK Bruksela złożył życzenia zebranym kombatanom i gościom i wskazał na staropolską tradycję tej uroczystości.

P. W. Drodzowski, prezes SPK Belgia składając życzenia w imieniu Zarządu mówił o opłatku jako symbolu łączności kombatanckiej.

Ks. dr K. Brzezina, kapelan SPK Bruksela nawiązał do przedmówców i z naciskiem podkreślił trwałość naszych tradycji religijnych i narodowych, o których Polak za granicą zapomnieć nie może i musi je przekazać następnemu pokoleniu.

Podczas łamania się opłatkiem p. S. Merło, delegat PAIRC na Benelux zwrócił się do obecnych na sali nowych uchodźców z Polski, którzy po raz pierwszy obchodzili święta Bożego Narodzenia poza krajem. Życzył im, aby czuli się w gronie kombatanckim jak w rodzinie i życzył w imieniu Komitetu PAIRC szczęśliwego dotarcia do kraju, w którym pragną osiedlić się. Ze szcze-

gólnymi wyrazami współczucia i otuchy wiał mówca obecnych na sali Słowaków i Czechów, którym PAIRC podał braterską rękę w chwili dla nich ciężkiej.

S. M.

## ARGENTYNA

### NIEZNANY LOS ZAŁOGI JACHTU „POLONIA“

2 grudnia ub.r. wyruszył z Buenos Aires plastikowy jacht „Polonia“ w śmiałą podróż mającą na celu przejście przez cieśninę Magiellana, a następnie opłynięcie Przylądka Horn. Od 18 grudnia, tj. od chwili opuszczenia Puerto Desado przestały nadchodzić wiadomości o losach „Polonii“. Marynarka argentyńska, chilijska oraz okręt kanadyjski „Hudson“ wszczęły poszukiwania zaginionego jachtu. W skład załogi jachtu wchodził: bracia Mieczysław oraz Piotr Ejsmondowie oraz Wojciech Dąbrowski, syn znanego działacza emigracyjnego Tadeusza Dąbrowskiego.

## Biblioteka „Kultury“

seria DOKUMENTY

### WŁADYSŁAW BIEŃKOWSKI MOTORY I HAMULCE SOCJALIZMU

Studium procesów społecznych  
w państwie socjalistycznym.  
Książka, która spowodowała  
usunięcie autora  
z partii komunistycznej.

Cena: 20 sh. — 2.50 dol. — 12 fr.

## Księgarnia SPK

20, Queens Gate Terrace,  
LONDON, S.W. 7.

rzy R. P. pod przewodnictwem prezesa Z. Stermińskiego W zagajeniu wypowiedzi się pp.: dr K. Poznański, wyrażając pewne obawy co do przyszłości „Ośrodka“, oraz prezesi S. Soboniewski (SPK) i R. L. Wajda (POSK) przedstawiając pozytywny stan prac nad budową Domu Polskiego w Londynie na Hammersmith. Spośród publiczności zabrało głos 17 osób, wykazując zainteresowanie zagadnieniem i wypowiadając się pozytywnie na rzecz podjętej inicjatywy P.O.S.K., opartej na zdrowych podstawach finansowych. Nawoływano do dalszej pomocy społeczeństwa przez nabywanie zwrotnych obligacji POSK dla przyspieszenia realizacji budowy Domu.

**PROF. J. ZARNECKI Z COURTAULT INSTITUTE** w ramach „Spotkań Veritasowych“ wygłosił w Instytucie Pońskim odczyt o „Średniowiecznych pielgrzymkach do grobu św Jakuba w Compostelli“ (Hiszpania) na tle kultury epoki. Bogato ilustrowane wywody prelegenta podkreśliły znaczenie tych pielgrzymek dla rozpowszechnienia się stylowych motywów architektonicznych. Prof. Zarnecki został ostatnio odznaczony orderem Brytyjskiego Imperium za zasługi naukowe nad badaniem zabytków sztuki średniowiecznej w W. Brytanii.

**DR F. GOLDSCHLAK O T.G. MASARYKU** (1850-1937) mówił na zebraniu Sekcji Historii Kultury Pol. Tow. Historycznego w W. Brytanii, w odczycie zatytułowanym „Opowiadania z krainy Kafki“. Wywody prelegenta osnute na kilku epizodach z życia twórcy współczesnej Czechosłowacji dotyczyły m.in. jego wystąpień jako wybitnego rzeczoznawcy prawnego przeciwko tzw. procesom o zabójstwa rytualne, które były przejawami ówczesnych tendencji antysemitycznych. Po odczycie wywiązała się ożywiona dyskusja.

O „FILOZOFII LESZKA KOŁAKOWSKIEGO“ mówił na połączonym zebraniu Polskiego Tow. Naukowego i Instytutu Badania Zagadnień Krajowych mgr. J. Ostrowski. Zebranie zagał prezes Instytutu dr W. Czerwiński zapraszając na przewodniczącego prof. B. Hełczyńskiego, prezesa Tow. Naukowego. Na prelekcję tą będącą wstępem do Walnego Zebrania Instytutu B.Z.K. złożyła się sylwetka filozoficzna, biograficzna i pisarska młodego uczonego polskiego, który za swój rewizjonizm został nie tylko wydalony z partii komunistycznej, ale również pozbawiony katedry na Uniwersytecie Warszawskim. Odczyt odbył się wobec licznie zebranych przedstawicieli kół społecznych i naukowych oraz członków obu organizujących go instytucji. Tekst prelekcji ukaże się w osobnej broszurze w ra-

mach serii rozpraw wydanych przez Instytut B.Z.K.

**NA INTENCJĘ PISARZY I DZIENNIKARZY**, a zwłaszcza śp. M. Grydzewskiego i dr Marii Kastarskiej i z inicjatywy Zw. Pisarzy i Zw. Dziennikarzy R.P. odprawiona była w kościele im. św. Andrzeja Boboli msza św. przez ks. Chróścielewskiego. Kazanie o odpowiedzialności za użyte słowo wygłosił kanonik o. dr J. Mirewicz. Na mszy obecny był wizytujący W. Brytanii ks. bp. Szczepan Wesoły. Po mszy św., przy udziale licznych pisarzy i dziennikarzy, zorganizowane zostało w przedsiönku kościoła spotkanie o charakterze małej „konferencji prasowej“ z ks. bp. Wesołym, które dało sposobność do osobistego zetknięcia się z nim ludzi pióra i do wymiany zdań na sprawy bieżące.

„**SOLDIER BEAR (WOJTEK) W.A. LASOCKIEGO** streszczony został w wersji angielskiej przez Geoffrey Morgana w 4 zeszytach tygodnika kobiecego „Woman's Weekly“. Utwór ten określono jako „jedno z najbardziej niezwykłych i wzruszających opowiadań“ o zwierzętach. Teksty są bogato ilustrowane rysunkami i fotografiami. Tytuł „Soldier Bear“ (Niedźwiedź—żołnierz) umieszczony został na kolorowej stronie tytułowej pisma kobiecego. W ten sposób z dziejami dziejnego niedźwiadka, maskouki-żołnierza 22 kompanii artylerii 2 Korpusu może zapoznać się każde dziecko, bez względu na to czy mówi po polsku, czy nie. Pełny tekst polski „Wojtka pod Monte Cassino“ ukazał się nakładem „Gryfa“. Angielska adaptacja ma się ukazać latem br. nakładem firmy „Collins Ltd.“.

**ANDRZEJA GRABOWSKIEGO** (1938-1969) wystawa pośmiertna rysunków, akwareli, obrazów malowanych temperą i farbą olejną, oraz kompozycji przestrzennych i biżuterii odbyła się w Galerii Grabowskiego, jako akt ojcowskiego pietyzmu. Przeszło 50 eksponatów świadczy o ciekawie rozwijającym się wszechstronnie talencie przedwcześnie zmarłego artysty. Na otwarciu obecne były liczne zastępy młodzieży artystycznej oraz przedstawiciele kół artystycznych i prasy. Eksponaty z lat 1956-1969 wypożyczone były ze zbiorów prywatnych szeregu osób ze społeczeństwa polskiego i angielskiego.

**DEPOZYT FUNDACJI LANCKOSKICH** w postaci zbioru rysunków, akwareli i miniatur obejmujący m.in. prace Matejki, Grottgera, P. Michałowskiego, W. Richtera, A. Wielogłowskiego i Freya przekazany został przez prof. K. Lanckorońskiego Instytutowi Polskiemu i Muzeum im. Sikorskiego. Zbiory te są udostępnione zwiedzającym muzeum. Uzupełniają one zbiory złożone już poprzednio w depozycie. Po-

nado — jak już wiadomo — książki, druki i mapy z Fundacji zdeponowane zostały w swoim czasie w Bibliotece Polskiej w Londynie.

**WALNE ZEBRANIE INSTYTUTU POLSKIEGO i Muzeum Sikorskiego** zatwierdziło decyzję udzielenia pożyczki w wysokości £10.850 — Polskiemu Ośrodkowi Społeczno-Kulturalnemu. Po wybudowaniu Domu Polskiego na Hammersmith Instytut otrzyma w nim dla siebie pomieszczenie. Dokonano nadto wyborów uzupełniających do władz Instytutu. Sprawozdanie z działalności składali amb. E. Raczynski i inż. J. Leśniowski podnosząc uporządkowanie archiwum filmowego (ponad 300 filmów), z którego korzystają telewizje brytyjskie oraz wytwórnie filmowe.

**KIEROWNIK CENTRALI BIBLIOTEK** p. M. Stopa zwrócił się do społeczeństwa o poparcie finansowe i organizacyjne działalności tej instytucji. Centrala dostarcza książek polskich za pośrednictwem bibliotek publicznych ze swego zbioru ok. 50.000 książek. Poza tym obsługuje bezpłatnie polskie szkoły sobotnie, szpitale i domy dla emerytów. Centrala ma już za sobą 21 lat działalności. W zeszłym roku, przy przejściu przez P.O.S.K. w imieniu społeczeństwa polskiego, zapomoga brytyjska została cofnięta. Poparcie może być udzielane w dwojaki sposób, bądź przez opodatkowanie się na cele Centrali, bądź przez zwiększenie zapotrzebowania na książki polskie w bibliotekach brytyjskich, tak aby Centrala stała się instytucją samowystarczalną.

J. Ostr.

## Biblioteka „Kultury“

seria DOKUMENTY

## K O M U N I Z M Z LUDZKĄ TWARZĄ

Plan reformy ustroju komunistycznego w Czechosłowacji z r. 1968 zdławiony następnie przez Rosję Sowiecką i nowe kierownictwo stalinowskiej kontrreformacji.

Cena: 18/6 sh. — 2.25 dol. — 10 fr.

Księgarnia SPK

20, Queens Gate Terrace,  
LONDON, S.W.7.

CZAS

ODNOWIĆ  
PRENUMERATĘ  
NA ROK 1970

# KRAJ KONTRASTÓW

„Motory i hamulce socjalizmu“ — głośna już książka Władysława Bieńkowskiego — wydana pod koniec zeszłego roku w Paryżu (bez wiedzy i zgody autora) przez Instytut Literacki nabrała już i w kraju dużego rozgłosu. Jest to rodzaj konfrontacji doktrynalnych założeń komunizmu ze współczesną polską rzeczywistością. Trudno ocenić ile jest w tej pracy goryczy i zawodu osobistego rozczarowanego komunisty, nie tak jeszcze dawno osobistego przyjaciela dogmatyka i autokraty Gomułki, a ile prób szukania wyjścia z błędnego koła skłóconej z życiem doktryny, w którą Bieńkowski szczerze niegdyś wierzył? Nie piszę tu recenzji, więc nie będę się zagłębiał w tematykę tej rzeczywiście niezmiernie ciekawej książki. W tym miejscu wystarczę ograniczyć się do stwierdzenia, że praca tego rodzaju, która najwyraźniej stawia sobie za cel usprawnienie i unowocześnienie systemu komunistycznego, napisana — jak już podkreśliłem — przez ideowego i wpływowego niegdyś komunistę, nie mogła ukazać się drukiem pod rządami komunistów.

A przecież Bieńkowski nie gromadził swych spostrzeżeń i badań na użytek Instytutu Literackiego w Paryżu! Przetrawił te zagadnienia z myślą o przysłużeniu się partii rządzącej we własnym kraju i — jak wiemy — przedłożył manuskrypt „Motorów i hamulców socjalizmu“ krajowym wydawnictwom komunistycznym i kierownictwu własnej partii. Spotkała go za to surowa nagana i odebranie legitymacji PZPR, chociaż oddał temu systemowi najlepsze lata swego życia.

Jest w tym jakiś symbol skłócenia komunizmu z życiem. Przejawia się w tym jakaś samobójcza skłonność tego systemu, który odrzuca diagnozę nawet własnych, najbardziej mu oddanych lekarzy, gdy stwierdzają, że jest ciężko chory i wymaga poważnego leczenia. Jakie będą tego ostateczne konsekwencje — nie ma potrzeby przewidywać. Wystarczy natomiast przypomnieć słowa wypowiedziane w podobnej sytuacji przez Stanisława Brzozowskiego, który oświadczył, że „co, w momencie na-

rodzin, duszy nie miało — nie zdołają jej już nigdy“.

## PROCES „TATERNIKÓW“

Podobne świadectwo prawdzie o istocie rządów PZPR daje lutowy proces warszawski grupy młodych intelektualistów. Z góry, na długo przed wyrokiem sądu, sądu w istocie rzeczy kapturowego, który wykonuje tylko wcześniejsze nakazy władz — ogłoszono tych młodych ludzi „wrogami Polski“ Napiętnowano ich mianem „sprzedawczyków i agentów“. Nawymyślano im od „dywersantów“. Okrzyczano „zdrajcami i szpiegami“.

A coż takiego oni uczynili?

— Krytykowali system rządów Gomułki i skompromitowane w oczach młodego pokolenia Polaków dogmatyczne założenia doktryny leninowskiej o „dyktaturze proletariatu“, która w praktyce jest „dyktaturą nad proletariatem“ i niekontrolowaną samowolą aparaczyków-biurokratów.

Przewozili do kraju książki i wydawnictwa naświetlające te problemy. Manifestowali na różne sposoby umiłowanie wolności słowa i wolę wymiany myśli z ludźmi spoza kordonu straży strzegących niewolniczego systemu, nazwanego jak na ironię „demokracją ludową“.

Prokurator stawiał podsądnym absurdalny zarzut „sprzeniewierzenia się Polsce“, ponieważ usiłowali wy badać opinię obywateli o stosunku do rządu! W jakim ustroju prawdziwie demokratycznym karze się ludzi za takie „przestępstwo“, które jest dobrym prawem każdego wolnego człowieka?

Toteż wyrok, jaki zapadł w Warszawie ma zupełnie inną wymowę niż sobie tego zyczycy reżyserzy tego procesu. Sądem w żadnym wypadku nazywać tego nie wolno. Proces i wyrok świadczy, że system rządów komunistycznych jest nieuleczalnie chory! Na lęk przed wolnością słowa i niezależną postawą obywateli. System, który po tylu latach niepodzielnych rządów lęka się każdego zdania wypowiedzianego swobodnie przez studentów i młodych intelektuali-

stów wystawia sobie takimi wyrokami świadectwo systemu niewolniczego!

## WOJNA BANKRUTÓW

Przed paru laty uciekł z Warszawy do Tirany dogmatyk-stalinowiec Kazimierz Mijał. Był minister z łaski PZPR i był członek KC tej partii. Facet całkowicie zgrany w opinii społeczeństwa przed październikiem r. 1956, chociaż — jak to się ciągle w pewnych kołach powtarza — „zasłużony dla partii“. Z racji tych zasług Gomułka przez długi czas tolerował jego frakcyjną robotę w szeregach partii, chociaż nie toleruje żadnych odchyłeń wolnościowych. Nie ma też wątpliwości, że wiadome, frakcyjne czynniki z aparatu bezpieczeństwa ułatwiły Mijałowi wyfrunięcie do Tirany, gdzie z miejsca przedzierzgnął się w sługę „największego proroka czystego komunizmu“ Mao-Tse-Tunga. I teraz przez Radio Tirana walczy z Gomułką o naprawę linii polskiego komunizmu.

Co Gomułce zarzuca?

Nazywa go przede wszystkim bankrutem i zaprzędanym pacholkiem drobnomieszczaństwa. Głosi, że Gomułka reaktywuje w Polsce kapitalizm oraz, że sprzeniewierzył się idei Lenina. I tak dalej, i tak dalej. Połajankom towarzysza Mijała pod adresem tow. Wiesława nie ma końca i umiaru.

Ale obok połajanek dobrze w niektórych sprawach poinformowany Mijał — bo przecież ma on ciągle w aparacie partyjnym swoich ludzi — podaje także wiadomości ukrywane przez aparat bezpieczeństwa przed opinią obywateli PRL. To zresztą jego główna broń w szkodzeniu dawnym towarzyszom, z którymi zerwał po wykopsaniu z ministerialnego stołka.

Otóż pokazuje Mijał raz po raz jaskrawe sprzeniewierzenie się przez Gomułkę i jego aparat władzy interesom robotniczym. Mówi o niedostatku ludzi pracy pod rządami PZPR, podkreśla różne elementy stosowanego przez jego dawną partię wyzysku pracy na przykład w postaci tzw. czynów produkcyjnych. Uja-

# Groźna

wnia dane o spadku siły nabywczej przeciętnej zarobków pracowniczych, a ostatnio podał sporo szczegółów o fali strajków, jakie nawiedziły Polskę w ubiegłym roku.

I tak oto trwa wojna dwóch banrutów, którzy wzajemnie oskarżają się o to, co boli polski świat pracy, z tym, że każdy z nich uważa się osobiście za głównego trybuna ludu.

## MYŚL UZBROJONA W PAŁY

Od tyłu już lat słyszymy buńczuczne twierdzenia przywódców komunistycznych z tej części Europy, gdzie sprawują oni swoje autokratyczne rządy, że „demokracja burżuazyjna” — jak ją nazywają — nie ma do zaoferowania społeczeństwu rządzone przez najdoskonalszy system rządów leninowskich. U nas w Polsce tezy takie głosili niegdyś Bierut i Rokossowski, a później ich spadkobierca Gomułka. Cały system informacji komunistów przesycony jest twierdzeniami o ich wyższości światopoglądowej, naukowej i społecznej. Na wmówienie tego w rządy przez siebie społeczeństwa komuniści nie szczędzą środków i wysiłków.

Lecz życie znowu nie podzieli ich mniemań o wszechstronnej doskonałości lenino-stalinizmu czy jeśli kto woli stalino-leninizmu. Potwierdzają to zresztą sami, gdy organizują tego rodzaju narady co styczniowa odprawa w Moskwie specjalistów od tzw. walki z dywersją ideologiczną. Zjechali się tam ci panowie, aby radzić, jak uchronić świat komunistyczny przed wolnym słowem i wolną myślą? Bo okazuje się, że partie komunistyczne stworzyły w ostatnich latach całą ogromną maszynę do przecistawiania się naporowi wolnego słowa. Nie wystarczy im już monopol prasy, radia i telewizji w krajach które opanowali. W krajach, gdzie istnieje formalny zakaz myślenia inaczej niż po linii każdorazowych zygzaków uchwał najwyższych ciał partyjnych.

Ludzie bowiem przyjmują te uchwały na niemo i — myślą dalej swoje. Co gorzej, poszukują prawdy poza granicami władzy komunistycznej. Konfrontują deklaracje Breźniewa, Gomułki, Kádara czy Żiwkowa z tym co o nich sądzi świat od komunistów niezależny. Świat, do którego nie sięgają długie łapy aparatu

bezpieczeństwa kontrolującego nawet sumienia!

Okazuje się, że wbrew buńczucznym twierdzeniom magów myśli leninowskiej, ludzie skazani na życie w systemie stworzonym przez Lenina poszukują na gwałt innych koncepcji i innych rozwiązań szanujących osobowość ludzką, której komunizm nie uznaje.

Co z tym fantem zrobić?

Od czego słynna leninowska dialektyka. Wydedukowano, że ludzie w systemie komunistycznym wcale nie chcą myśleć samodzielnie, lecz po prostu są do tego zmuszeni przez „imperialistyczną dywersję ideologiczną”. Niby że wszystkiemu winien ten „przeklęty imperializm”, który nie pogodził się z wyrokiem historii, iż przyszłość należy do komunistów i próbuje mącić ludziom w głowach głosząc przestarzałe teorie o wolności słowa i sumienia. Jad tej trucizny — uchwalono na konferencji w Moskwie — sący się do Sowietów, Polski, Czechosłowacji i — ach! ta Czechosłowacja! — Węgier, Bóg wie, gdzie, aby tylko powstrzymać tryumfalny pochód prawdziwej wolności od wszystkiego, tej leninowskiej.

Jakie stąd wnioski?

Jeśli wierzyć polskim magom od walki z „dywersją imperialistyczną” — Werblanowi, Kolczyńskiemu i Kąkolowi (imiona nieważne, bo każde z tych nazwisk symbolizuje szczyt doktrynalnego kołtuństwa) potrzebne było w tym celu skoncentrowanie wysiłków speców „naukowców” od waki z oddziaływaniem wolnego świata na społeczeństwa poddane indoktrynacji rządów komunistycznych.

Szczegółów narady Moskiewskiej nie ujawniono. Ograniczono się tylko do rozpowszechnienia niektórych referatów, typowo propagandowych i ogólnie biorąc, na bardzo niskim poziomie intelektualnym, co świadczy, że panowie ci niewiele mają Zachodowi do przeciwstawienia. Można natomiast przypuszczać, chociażby po składzie delegacji polskiej, że głównym argumentem walki komunistów z oddziaływaniem myśli zachodniej — pozostanie po dawnemu pała, cenzura i niezliczone zakazy.

Słowem każdy walczy tym, co ma do dyspozycji. A komuniści, gdy im nie starcza argumentów w dyskusji — łapią za pałę!

NIE WIEM, czy państwo zauważyliście, jak na zebraniach towarzyskich rozmowy najpierw rozpoczynają się w małych grupkach, po dwie lub trzy osoby, dopóki ktoś nie zacznie mówić na temat, budzący powszechne zainteresowanie. Wtedy, jak za przyciągnięciem potężnego magnesu, wszyscy grupują się stopniowo wokół tego, kto poruszył ten ciekawy temat i rozmowa staje się powszechna. Jeśli do tego dojdzie, zebranie staje się prawdziwym sukcesem; jeśli nie, wiele osób opuszcza dom gospodarzy z dziwnym uczuciem przykrego niedosytu — i to bez względu na ilość podawanego jadła i napoju.

Trzeba przyznać, że Sewilski jest prawdziwym mistrzem pod tym względem. Zawsze ma w zapasie jakąś interesujący dla wszystkich temat, i w momencie, kiedy rozmowa wydaje się słabnąć, rzuca od niechcienia kilka słów, które natychmiast wywołują pożądany skutek: goście grupują się wokół niego i wybucha ożywiona dyskusja. Jeśli chodzi o znalezienie właściwego tematu, Sewilski wie doskonale, że nie tak ludzi nie pasjonuje, jak plotki o znajomych; wobec tego zawsze ma w zapasie jakąś mniej lub więcej prawdziwą wiadomość na temat kogoś z naszego grona, kto na skutek czy to choroby, czy wyjazdu, czy też uprzednich zobowiązań towarzyskich nie mógł przybyć na zwykle comiesięczne zebranie w gościnnym domu Sewilskich.

Tak też było i podczas ostatniego zebrania. Tematy rozmów zaczęły się powoli wyczerpywać; nawet tak pętny przedmiot powszechnego psoczenia, jak polityka wewnętrzna rządu, został już gruntownie omówiony i zanalizowany; tematy kulturalne — nowe książki i nowe sztuki — jak zwykle natykały się na tę trudność, że bardzo niewiele osób je czytało, a jeszcze mniej było w teatrze (wprawdzie każdy był gotów zabierać głos na temat niefczytanej przez siebie książki i nieoglądanej przez siebie sztuki, ale z konieczności wypowiedzi te były dość krótkie, po prostu z uwagi na brak materiału) — słowem, źródła inwencji konwersyj-



# teoria

nej wydawały się szybko wysychać. Wówczas Sewilski wystąpił z prawdziwą bombą.

— Nie wiem, czy słyszeliście — powiedział spokojnym, ale specjalnie donośnym głosem, nie zwracając się bezpośrednio do nikogo z gości — że Trzypsztycki został mianowany dyrektorem finansowym firmy, w której pracuje.

Wśród zebranych zawrzało. Trzypsztycki, który stopniowo wydrapywał się w sporej angielskiej firmie na coraz wyższe stanowiska w rachubie, był człowiekiem, którego nie poza saldami, bilansami, sprawozdaniami rocznymi i techniką biurową nie wydawało się obchodzić. Na zebraniach towarzyskich u Sewilskich ograniczał się zwykle do pomruków: „Aha. Tak. Ciekawe! Co pan mówi?“, i zachęcających uśmiechów pod adresem rozmówcy. Panie nie mogły mu absolutnie darować tego, że najwyraźniej zakochany był po uszy w swej zupełnie bezbarwnej żonie, której się właściwie nie zauważało (która jednak, nawiasem mówiąc, była znakomitą gospodynią i oddaną matką), i chętnie chłopięco było z niego duże i przystojne (tak przynajmniej twierdzi moja żona), to jednak nigdy nie było najmniejszych plotek na temat jego i sekretarek biurowych, nie mówiąc już o jakichś erotycznych wypadach na inne tereny. Słowem był to człowiek, w którym trudno było się doszukać interesującego tematu do plotek. Nie dziwnego, że wiadomość, podana przez Sewilskiego, przyjęta została z ożywieniem.

— No, wiecie, coś takiego! — z pogardą oświadczył Astrachański. — Przecież on nawet po angielsku nie potrafi dobrze mówić!

— Po angielsku? — parsknęła Całówkowa. — Po polsku się z nim nie można dogadać!

— Co oni widzą w tym nudziarzu? — zastanawiała się głośno Genueńska. — Przecież facet nie potrafi trzech słów sklecić. I z takiego robią dyrektora!

— Protekcja, proszę pani, protekcja! — pocieszał ją major Miecz-Szabliński. — Czy pani myśli, że tu jest inaczej? Ręka rękę myje, noga nogę wspiera!

— A może to istotnie dobry fachowiec? — ośmielił się wystąpić z obroną nieobecnego Barceloński.

Wypowiedź Barcelońskiego spotkała się z należytą odprawą ze strony zebranych.

— Fachowiec? Co z niego za fachowiec! — oburzył się Farnezyjski. Co on robił przed wojną w Polsce?

— Kończył studia uniwersyteckie — wtrąciłem nieśmiało.

— No właśnie! — parsknął Farnezyjski. — Dużo się tam mógł na uniwersytecie nauczyć! Praktyka, to jest ważne! O!

— No, ale przecież tutaj Trzypsztycki przez szereg lat pracował w rachubie i zdał egzaminy na accountanta, podtrzymał mnie Barceloński.

— Tutaj? Drogi panie — z gryzącą ironią w głosie powiedział Stratfordzki. — Pracowałem kiedyś w biurze angielskim i muszę panu powiedzieć, że ludzie tu nie mają pojęcia o prawdziwej pracy. Kiedy pracowałem przed wojną w starostwie...

— Tak, to było co innego — pośpiesznie wtrąciła się Genueńska, aby uniemożliwić Stratfordzkiemu uruczenie nas po raz chyba setny epopeją o swej działalności w charakterze urzędnika starostwa. — Tutaj w biurze to się tylko przez cały czas herbatę pije. Taka to i praca!

Zdanie Genueńskiej przyjęto z należytym szacunkiem, ponieważ powszechnie wiadomo było, że przez jakiś czas była zatrudniona w charakterze pomocniczej siły biurowej w jednej z polskich firm wysyłkowych w Londynie.

— Tak, tak! — sentencjonalnie stwierdził major Szabliński. — Powiedziałem, że wszędzie ta protekcja.

— Niedawno wyszła książka amerykańskiego autora Petera na temat awansów w biurach i instytucjach — powiedziałem. — Nazywa się „Zasada Petera“.

— Ach, ci Amerykanie! — protekcjonalnie wzruszył ramionami dr Dojda. Na wszystko próbują wynajdywać teorie. No, i cóż ten mędrzec amerykański wymyślił!

— Peter jest zdania, że w każdej hierarchii każdy pracownik dochodzi w końcu do poziomu swej własnej niekompetencji — wyjaśniłem.

— Zaraz, zaraz — zainteresował się Astrachański — tylko bez tego pseudonaukowego żargonu. O co mu

B.D.I.C

właściwie chodzi? Powiedz nam własnymi słowami.

— Chodzi o to, że doskonale pracujący na swoim szczeblu pracownik normalnie otrzymuje awans na wyższy szczebel, i w ten sposób w końcu dochodzi do szczebla, na którym nie jest kompetentny. Wobec tego kończy swoją karierę właśnie na pierwszym szczeblu swej niekompetencji.

— Doskonale! — ucieszył się Szprotkiewicz. — Z tego wynika, że Trzypsztycki, jako dyrektor, mógł właśnie osiągnąć swój poziom niekompetencji, co? Bardzo dobre!

— Oczywiście — dorzuciłem — Peter jest zdania, że jego teza odnosi się do każdego z nas.

Żona kopnęła mnie boleśnie w kostkę, ale już było zapóźno. Przez chwilę panowała grobowa cisza. Gdy na koniec zebrani zrozumieli, o co chodzi, radość z powodu zastosowania teorii Petera do Trzypsztyckiego zamieniła się w powszechne oburzenie.

— To jakiś komunista, ten Peter! — napiętnował wywrotowe poglądy Amerykańina Erywański. Przecież to oznacza, że wszyscy zasłużeni ludzie na wyższych stanowiskach są niekompetentni!

— Najpierw muszę podkreślić, że teoria Petera odnosi się w równym stopniu do każdego ustroju — pobożnie Peter uważa, że z biegiem czasu każde stanowisko — naturalnie w idealnych warunkach — zostaje zajęte przez człowieka niekompetentnego.

— Z tego by wynikało — wybuchnął pracownik jednego z ministerstw Gruntowny — że jesteśmy rządzani przez idiotów!

— Skądże znowu — wystąpił z obroną amerykańskiej teorii Barceloński. — O ile dobrze zrozumiałem pana Franka, dowodzi to tylko tego, że dobry pracownik przestaje awansować z chwilą, gdy okazuje się niekompetentny na ostatnim swym stanowisku. To brzmi bardzo logicznie. I jeżeli rząd okaże się niekompetentny, przegrywa wybory, naturalnie w warunkach demokratycznych. W ustroju komunistycznym ludzie, którzy osiągnęli już szczebel swej niekompetencji, oczywiście, rządzą w dalszym ciągu.

— Wszystko to bardzo pięknie — powiedział major Szabliński, ale z

pańskiej teorii wynika, że na przykład ja byłem niekompetentny, jako major, bo nie awansowano mnie wyżej. A to już wie pan, przekracza granice żartu.

— Nic podobnego — po niezdro- wych błyskach w oczach majora, wi- działem, że sprawa przybiera charak- ter poważny — Peter bierze pod uwagę istnienie ludzi, którzy na swym ostatnim, piastowanym przez nich stanowisku, odnoszą wielkie sukcesy.

— No i? — groźnie zapytał major.

— W takim wypadku ludzie ci nie mieli po prostu czasu dojść do pierw- szego szczebla swej niekompetencji — wyjaśniłem.

— Brawo! — zawołał Barceloński: — Kapitalna teoria!

Ale znaczna większość zebranych nie podzielała entuzjazmu Barceloń- skiego dla amerykańskiej teorii. Wprawdzie rozmowa na jej temat ur- wała się, ale wszyscy najwyraźniej przeżuwaliby w myśli moje słowa i na- strój zwarzył się. Mezopotamski po chwili podszedł do mnie i raczej agre- sywnie zauważył:

— Z tego, co pan mówił, możnaby wywnioskować, że — ponieważ w mo- im wieku już chyba nie zaawansuję — jestem już niekompetentny.

— Ależ nie! Powiedziałem prze- ciż ... zacząłem się bronić.

— Wiem, wiem, słyszałem! Chce pan powiedzieć, że jeszcze nie mia- łem czasu dojść do tego szczebla — przerwał mi niecierpliwie — ale w ten sposób imputuje pan, że nie na- dawałbym się na stanowisko, wyższe od mojego, co? A przecież wystarczy spojrzeć na tego durnia, naszego dy- rektora, żeby stwierdzić, że byłbym dziesięć razy lepszym dyrektorem od niego!

— Nic dziwnego — pośpieszyłem z odpowiedzią — to tylko potwierdza

teorię Petera. Pański dyrektor naj- oczywiście osiągnął szczybel swej niekompetencji.

Twarz Mezopotamskiego rozjaśniła się szerokim uśmiechem:

— A wie pan, że o tym nie pomy- ślałem! To będzie radość, jak to ju- tro opowiem w biurze! Doskonaly kawał!

Ale większość gości patrzyła na mnie wrogo, najwyraźniej zajęta tym, co brała za atak na własne umiejęt- ści i zdolności. Wkrótce zebrani za- częli się rozchodzić. Gdy żegnaliśmy się z gospodarzami, Sewilska chłodno podała mi rękę i powiedziała:

— Ładnie, ładnie! Nigdy cię nie podejrzewałam, że uważasz Józka (Józek — to jej mąż) za durnia, którego już nie stać na awans.

— Ależ kobieto! — zdziwiłem się — ja tylko zacytowałem amerykańską teorię! Co ma piernik do wiatraka!

— Nie tłumacz się — ucięła lodo- wato — dziś zrozumiałam, co należy sądzić o twojej przyjaźni.

Na ulicy żona zaatakowała mnie gwałtownie:

— Zwariowałeś, czy co? Za jednym zamachem zrobiłeś sobie wrogów ze wszystkich.

— Wcale nie ze wszystkich — za- protestowałem — Barcelońskiemu bardzo się ta teoria podobała.

— Ach, Barceloński! — wrzuciła lekceważąco ramionami — O Barce- lońskim mówią, że słucha wieczora- mi płyt z nagraniami Bacha, Bacha! No, wiesz! Ja mówię o ludziach nor- malnych. O ludziach, którzy w razie niemożności dostania awansu nie wk- ręcają się teoriami amerykańskimi!

I na tym nasza rozmowa się urwa- ła. Zastanawiam się teraz (a mam na to dużo czasu, bo żona znowu ze mną nie rozmawia), czy przez samo mał- żeństwo nie znalazłem się na pierw- szym szczeblu mojej niekompetencji.

Nie tylko zresztą ja. Wystarczy po- patrzeć na co drugie małżeństwo.

Bardzo groźna teoria!

Wojciech Stefański

Kazimierz Schleyen

## LWOWSKIE GAWĘDY

Cena: 30 sh.

Do nabycia:

Księgarnia SPK

20, Queens Gate, Terrace,  
LONDON, S.W. 7.

## ANGLOPOL Ltd.

załatwiamy

Kupno — sprzedaż domów

— Pożyczki do 80%

226, Westbourne Grove,  
London, W. 11.

Tel.: BAY 3645

„Syrena/Orzeł Biały“ przyjmuje we Francji abonament miesięcznika „NA ANTENIE“, interesującego wydawnictwa Rozgłośni Wolna Europa.

Prenumerata roczna dla prenumeratorów „Syrena/Orzeł Biały“ zniżkowa 12,50 F., którą należy wpłacać na:

C.C.P. 6365-22, Centre PARIS  
Ass. E.A. C.P. en France.

Na odcinku prosimy zaznaczać: „Na Antenie“.

Adres WYDAWNICTWA: PCA Publications Ltd., 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7, gdzie mieści się także adres redakcji. Korespondencję z Redaktorem Naczelnym kierować można na: 171, Battersea Church Road, London, S.W. 11 (telefon: BAT 0879 lub BAT 1445). Adres ADMINISTRACJI: „Gryf“ — 171, Battersea Church Road, London, S.W.11. Tel. BAT 1445. Oddział Redakcji we FRANCJI: „Syrena“ — 20 rue Legendre, 75-Paris, 17-e. Tel. 924 0045, C/C/P/ Ass. E.A.C.P. en France, 6365-22 Centre Paris oraz na pld. Francję — S. Horodyski, Ecole des Filles, La Penne s/Huveaune (B. du Rh.); w BELGII: J. Korab Bzozowska-Csáky, 19, rue Amédée Lynen, apt. 57, Bruxelles 3, konto poczt. 7315.20; w NIEMCZECH: S. Mikiciuk, Muenchen, 45, Gablonzerstr. 7/1; w SZWAJCARII: S. J. Karolus, 10 rue Ingold, CH-2500, Biel-Bienne 4; w SZWECJI: Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II, Stockholm; we WŁOSZECH: W. Zahorski, Ass. Comb. Polacchi, Via Licia 19, Roma; w ARGENTYNI: „Libreria Polaca“, Serrano 2076, Buenos Aires; w AUSTRALII: „Vistula (Australia) Pty Ltd.“, Daking House, Rawson Place, Sydney; w KANADZIE: T. Krychowski, 101, Islington Ave South, Toronto 18, Ont. lub „Gryf“, Londyn; w STANACH ZJEDN.: J. Bienkowski, 627, Tracy St., Utica, N.Y.; Polish-American Book Co., 1136 Milwaukee Ave, Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa“, L. Zukowski, 5347 Chene St., Detroit 11, Mich. ORAZ OGNIWA S.P.K. W POSZCZEGÓLNYCH KRAJACH. Egzemplarz pojedynczy: 3/6, \$ 0.50, Fr 2.50. PRENUMERATA — kwartalnie: £ 0.10.6, \$ 2.00, Fr 7.00; półrocznie: £ 1.1.0, \$ 4.00, Fr 14.00; rocznie: £ 2.2.0, \$ 8.00, Fr 26.00 — względnie według przeliczenia waluty miejscowej. Dopłata za przesyłkę lotniczą według taryfy. Przedstawicielstwo w Wiedniu: Stowarzyszenie Polskiej Kultury, Fr. Schmidplatz 4, Wien VIII.

## Książki nadane

Zygmunt L. Zaleski: **WIERSZE ZEBRANE 1924-1967** ozdobione drzeworytami Prochaski Aix en Prowence, 1969, str. 82.

Beata Obertyńska (Marta Rudzka): **W DOMU NIEWOLI**, okładka E. Z. Sadowskiego, wyd. drugie, nakładem gro- na przyjaciół, Chicago, 1968, str. 493.

Zygmunt Nałęcz: **WSZECHŚWIAT I PANSTWO**: tom I i II., nakładem au- ra, Londyn, 1968, str. 412.

### LISTY DO REDAKCJI

Szanowny Kolego Redaktorze,

Dn. 10 lutego ukazał się w „Dzienniku Polskim” artykuł omawiający obchód 25-tej rocznicy Oświęcimia. Uroczystość odbyła się w Brukseli, odczytano na niej deklarację podpisaną przez 40-u b. więźniów obozu, tekst jej w języku angielskim podał „Dziennik”.

Na pewno czytelnicy „Orla Białego” będą zainteresowani historią tej deklaracji i analizą jej treści.

Kilkakrotnie, jako reprezentant polskiego Związku Kaceticów w W. Brytanii, brałem udział w międzynarodowych konferencjach organizacji b. więźniów hitlerowskich obozów (UIRD), nawiązałem znajomości z czołowymi działaczami innych krajów i jestem z nimi w korespondencji. Z tego tytułu przed szeregiem tygodni otrzymałem od jednego z nich projekt deklaracji przygotowanej na manifestację w Brukseli. Proszono mnie, bym, jako były oświęcimiak, także ją podpisał. Nosila już ona podpisy 9-u znanych mi osób.

Porozumiałem się z prezydium Związku Kaceticów i wspólnie doszliśmy do przekonania, że deklaracji tej podpisać nie mogę, bo wypacza ona prawdę o Oświęcimiu i jest jaskrawo antypolska. 25-ta rocznica uwolnienia obozu nie może dawać okazji do tak jednostronnego wystąpienia.

Odpowiadając odmownie, podałem kilka przyczyn, dla których to robię. Pisałem: „Jeżeli mamy ogłosić deklarację w związku z 25-leciem uwolnienia Oświęcimia, powinniśmy pamiętać o wszystkich narodowościach, które tam mordowano, a nie tylko o Żydach i Cyganach. Jeżeli wspominamy o tych, którzy atakują innych z powodu ich religii, pochodzenia czy narodowości, musimy pamiętać o wszystkich a nie tylko o obecnym polskim rządzie, który jest marionetką w rękach Rosji. Nie ma żadnego znaku równania pomiędzy tym, co działo się w Oświęcimiu, a obecnym u-

suwaniem Żydów z Polski, z Rosją jako głównym motorem decyzji w tej sprawie. Deklaracja powinna być tak sformułowana, by mogły ją podpisać ty- siące ludzi różnej narodowości”.

Do listu dołączyłem własny projekt deklaracji.

Moja propozycja nie została uwzględ- niona i rezolucja o jednostronnym i an- typolskim brzmieniu została odczytana

(nie uchwalona) w Brukseli. Wprowa- dzono do pierwotnego projektu tylko nieznaczne zmiany. Podpisało ją 40-u przedstawicieli 15 krajów. Sądzę, że nie reprezentują oni 15 narodowości, choć zamieszkują w różnych krajach.

Łączę wyrazy pamięci

Józef Garliński  
Londyn, W.4.

## HENRYK GRUBER WSPOMNIENIA I UWAGI 1892 — 1942

Trzy części:

- I. **BUG WPADA DO WISŁY** — Autor przedstawia życie w prowincjonalnym miasteczku Sokalu, pobyt w Lwowie i Wiedniu, udział w kampanii wojennej w Legionach Piłsudskiego oraz w wojnie przeciwko bolszewikom w 1920 roku.
- II. **ANATOMIA POCZĄTKÓW** — to okres służby państwowej na różnych stanowiskach a przede wszystkim jako Prezesa P.K.O. i Prezesa Banku P.K.O. oraz udział w doniosłych konferencjach gospodarczych na naj- wyższym szczeblu państwowym.
- III. **CZART PROWADZI BAL** — przejęcia w Paryżu i zdarzenia w Londynie widziane przez autora z Argentyny.

576 stron!

Ilustracje!

Cena: £3.0.0 plus koszt przesyłki!

Wydawca: Gryf Publications Ltd.

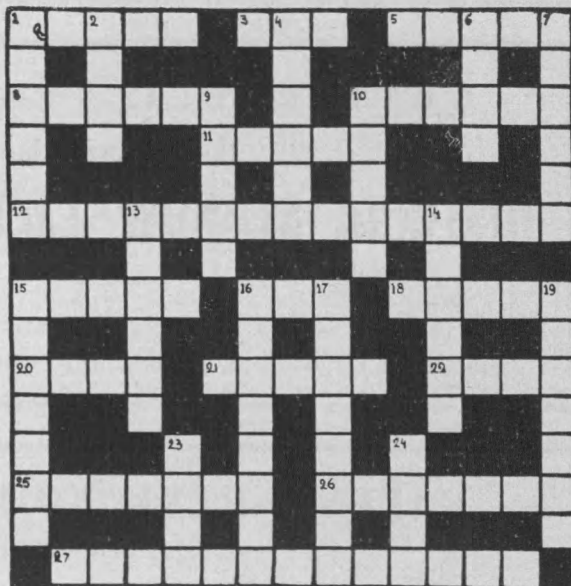
SKŁAD GŁÓWNY: Księgarnia Kombatancka — 20, Queens Gate Terrace, LONDON, S.W.7. — Nadto do nabycia we wszystkich księgarniach polskich.

## K R Z Y Ż Ó W K A N r 124/70

### ZNACZENIE WYRAZÓW

**Poziome:** 1) i 5) autor edyktu mediolańskiego; 3) i 16) najłatwiejszy do osiągnięcia w samotności; 8) cele filozofii platońskiej; 10) regularna procedura (wspak); 11) akcję swej o- pery umieścił w Sewilli; 12) dziwna figura geome- tryczna na scenie? (dwa słowa); 15) i 18) rozpo- znanie; 20) i 22) przysło- wiowa kawalerska; 21) po- dobno uspakaja wzburzone fale; 25) znawca; 26) Wernyhora był jednym z nich; 27) choć gwałtowny i pałący, lecz niczego nie stopi (dwa słowa).

**Pionowe:** 1) w towarzy- stwie na pewno nie nudzi; 2) i 6) jakby przeprosze- nie za odmowę; 4) wzbudza go niezwykłość; 7) po- stać ze „Snu Nocny Letniej“ (wspak); 9) być na nich to jak na igłach (wspak); 10) nimi miały być dla Polski Puławy; 13) wybitny rzeźbiarz średniowieczny (wspak); 14) malarz polski; 15) reakcja automatyczna; 16) pierwsza w Jerozolimie, ale Polska ma ich wiele; 17) ru- baszny, wesoly; 19) autor „Uwag nad ży- cciem Jana Zamoyskiego“; 23) najbiedniej- sza w kościele (wspak); 24) ostatni sza- niec.



### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 123/70

**Poziome:** 1) i 5) hokus-pokus, 3) i 16) kunszt, 8) Modlin (wspak), 10) czajka, 11) zadra (wspak), 12) Kurek na kościele, 15) i 18) bazylianin, 20) ongi, 21) zmora, 22) roki (wspak), 25) nietakt (wspak), 26) derwisz, 27) Nowy Testament.

**Pionowe:** 1) i 15) Henryk Brodaty, 2) i 6) kolekcja, 4) upadek, 7) szanice, 9) Marna, 10) cześć, 13) erylne, 14) Italia, 16) sumienie, 17) Turandot, 19) nareczy, 23) Teby, 24) kram.

# KSIĘGARNIA POLSKA ORBIS

Rok założenia 1944

66, KENWAY ROAD, Earls Court, LONDON, S.W. 5. Tel. 370 2210

**POLSKA I JEJ DOROBEK DZIEJOWY W CIĄGU TYSIĄCA LAT ISTNIENIA.** Praca zbiorowa, red. H. Paszkiewicz. 600 dwuszpaltowych stron. 720 ilustracji, 20 plansz, 22 mapy, oprawa płócienna. £7.12.0 \$22.70

**KOMARNICKI T. opr. Diariusz i Teki Jana Szembeka tom III.** Dziennik i dokumentacja za r. 1937. 76/- \$11.00  
Również na składzie tom I i II, cena jak tom III.

**JARRA E., Historia polskiej filozofii politycznej 966—1795,** str. XVI + 338. 37/- \$5.00

**IRANEK-OSMECKI K., Kto ratuje jedno życie... Polacy i Żydzi, 1939—1945,** str. 234. 40/6 \$5.20

**PISZCZKOWSKI T., Odbudowanie Polski, 1914—1921.** Historia i polityka. Str. 343. 47/6 \$6.20

**BREGMAN A., Najlepszy scjuszniak Hitlera.** Wyd. 3-cie, przedmowa A. Ciołkosza, str. 160. 19/6 \$2.50

**PIŁSUDSKI J., Pisma wybrane, zawierające rozdział o bitwie 1920 roku,** str. 486. 28/- \$4.00

**PAMIĘTNIK KIJOWSKI, opracowanie zbiorowe,** red. prof. W. Wielhorski. Tom I str. 240 23/- \$3.20  
Tom II, str. 292 — 34/- \$5.00  
Tom III, str. 272 — 40/- \$5.00

**WIELHORSKI W., Wspomnienia z przeżyć w niewoli sowieckiej,** str. 144. 23/- \$3.20

**RACZYŃSKI E., W sojusznicy Londynie.** Dziennik Ambasadora z lat 1939—1945, str. 450. 40/- \$5.80

**BABIŃSKI W., Przyczynki historyczne do okresu 1939—1945,** str. 712. 75/- \$10.50

**GOŁAWSKI M., Polska moja ojczyzna.** 3-cie rozszerzone wydanie podręcznika historii polskiej dla dzieci i młodzieży, str. 173, 100 ilustracji, 9 map, poczet królów polskich, oprawa sztywna. 20/- \$2.90

## S Ł O W N I K I

**STANISŁAWSKI J., Wielki słownik polsko-angielski** 72/- \$9.00

**STANISŁAWSKI J., Wielki słownik angielsko-polski** 72/- \$9.00

**GRZEBIENIOWSKI T., Słownik polsko-ang. i ang.-polski** 38/- \$4.70

**SKORUPKA S., red., Mały słownik języka polskiego,** 35 tys. haseł, str. 1034. £6.14.0 \$16.50

**MACCALLUM, Nauka angielskiego.** Doskonały samouczek z fonetyczną wymową angielską. 19/6 \$2.70

**FRENKIEL T., Nowy sekretarz polsko-ang. eński,** 250 listów prywatnych i urzędowych. 21/- \$2.60

WSZYSTKIE CENY Z PRZESYŁKĄ. KATALOGI WYSYŁAMY BEZPŁATNIE.

## GRYF PUBLICATIONS LTD

Paweł Zaremba

### HISTORIA STANOW ZJEDNOCZONYCH

WYDANIE DRUGIE PRZEJRZANE I POPRAWIONE

Cena 45 sh.

księgarnia S.P.K. — 20, QUEENS GATE TERRACE, LONDON, S.W.7.

## KALENDARZYK KOMBATANTA

na rok 1970

zawiera m.in. kilkaset adresów organizacji polskich w świecie, firm handlowych, daty imienin, mapkę kolejki podziemnej w Londynie. — Cena 7/6

księgarnia S.P.K. — 20, Queens Gate Terrace, LONDON, S.W.7.

## WYDAWNICTWA BIURA STUDIÓW S. P. K.

J. WAWRZKIEWICZ:

SPK wczoraj, dziś i jutro.

J. ŻABA:

Młodzież w polskim życiu narodowym poza granicami Kraju.

Z. SZADKOWSKI:

Polskie organizacje młodzieżowe na uchodźstwie.

Cena: 1/6

S. PAPROCKI:

Oblicze ideowe młodzieży w Kraju.

Cena: 3/6

## KSIĘGARNIA S. P. K.

20, Queens Gate Terrace,  
LONDON, S.W.7.

# OGŁOSZENIE

Zamieszczone w „ORLE BIAŁYM“,  
czytają Polacy  
w 25 krajach świata.